

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra pojedynczo 20 k. Za zmianę adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pe-
rskaja polskaja gazeta» «KRAJ»
w Petersburgu, Domu B. Te-
ra 10». Kantor otwarty w dni
 powszednie od god. 10 r. do 3 p.
Warszawska agencja KRAJU
(Rajchman i Frenieller, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicą, przedpłaty zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 20 sierpnia.

Znany finansista i prawnik warszawski p. Antoni Wrotnowski, powołany niedawno na ważną posadę naczelnego dyrektora galicyjskiego banku krajowego, wydał w tych dniach broszurę o ekonomicznych stosunkach Galicji i między innemi poruszył w niej sprawę rozwoju ekonomicznego Królestwa. Broszury tej nie mamy jeszcze w ręku, korzystamy więc ze sprawozdań dzienników galicyjskich, aby zapoznać czytelników «Kraju», z treścią bardzo interesujących zapamiętań p. Wrotnowskiego na stosunki ekonomiczne Królestwa. Autor wykazuje przedewszystkiem przyczyny podniesienia się dobrobytu w Królestwie. Na pierwszym planie stawia, przeprowadzone za cesarza Mikołaja ze względów politycznych, zniesienie linii cłowej, oddzielającej Królestwo od Cesarstwa. Rosya podówczas nie miała wcale fabryk, a wszystkie towary sprowadzała z zagranicy w zamian za swe zboże i surowe płody. Sprowadzała zaś je morzem Czarnem i Bałtykiem. Owóż przemysł polski nie był jeszcze wtedy w stanie prowadzić konkurencji z zagranicznymi fabrykami, chociaż linja cłowa została zniesiona; bo ani tak jak one nie stał wysoko, ani też nie miał do swych usług środków komunikacyjnych. Na granicy Królestwa kończyły się bite gościńce, dalej już jechało się po drogach nie zwirowanych. Wszelako na tem zniesieniu linii cłowej zyskał on o tyle, że opanował rynki w pogranicznych ziemiach Litwy i Kusi. Tak trwało do wojny krymskiej. Zaprowadzona przez Austryę i Francję blokada portów rosyjskich była z kolei drugim czynnikiem, posilującym rozwój naszego przemysłu. Nie mogąc sprowadzać z zagranicy towarów, zwrócili się rosyjanie do Królestwa, a na brak środków komunikacyjnych nie zwracali już oczywiście uwagi, skoro innego wyboru nie mieli. Zresztą wówczas to powstały pierwsze szosy, przecinające Cesarstwo w kilku kierunkach. Trzecim z kolei czynnikiem były koleje żelazne, które, jakkolwiek budowane w widokach strategicznych, wypadły nader pomyslnie dla przemysłu naszego i Warszawy połączyły z głównymi rynkami zbytu w Rosyi. Czwartym stała się polityka cłowa rządu rosyjskiego, zmieniona *de fond en comble* po wojnie krymskiej, w skutek potrzeby utworzenia nowych źródeł dochodu. Od tego czasu datuje w Rosyi systematyczne podwyższanie taryfy celnej, która przeszedłszy wszystkie stopnie tego, co nazywamy «cłami ochronnymi», doszła już dzisiaj do tej wysokości, że na praktyce spełnia niemal to samo, co prosty zakaz sprowadzania obcych towarów. Korzystny wpływ tej polityki dla naszego przemysłu podniósł niepospolicie upadek papierowej waluty rosyjskiej — i był to z kolei piąty czynnik. Wreszcie szóstym było rozporządzenie rządu, wydane przed trzema laty, a nakazujące pobór ceł złotem. Ten krok dopełnił miary i ochronną politykę cłową Rosyi przekształcił w systemat zakazowy. Każdy z tych czynników przyczyniał się do rozwoju przemysłu w Królestwie, więc w miarę jak się one dokładały jeden do

drugiego, przemysł ów potęgował się i szedł zdumiewająco w górę. Ale od paru lat sytuacja poczęła się zmieniać. Czynniki, które sprzyjały rozwojowi przemysłu w Królestwie, zrodziły go także w Rosyi, natrafwszy tam na grunt nieskończonej żyzny. Robotnik tani, mnóstwo rzek spławnych, organizacja handlowa wcale niezła; dodajmy do tego zachowanie się rządu, tam dodatnio, nieraz pomocne, a zawsze przychylne, a pojmujemy, dla czego przemysł w Rosyi szedł szybko w rozwoju, bodaj nawet czy nie szybciej niż w Królestwie. P. Wrotnowski powiada, że w ciągu ostatnich lat 10 przemysł rosyjski uczynił postępy zadziwiające, i że za jakie lat 50 stanie na równi z przemysłem zagranicznym. «Nie Rosya będzie wtedy zmuszona odgradzać się od Europy cłami ekonomicznymi lub zakazowymi, powiada autor, ale przeciwnie Europa znajdzie się w konieczności ustanawiać cła, któreby przemysłowi rosyjskiemu przeszkadzały przychodzić ze swemi produkcjami na zagraniczne miejsca zbytu». I prognozyki tego przewrotu ekonomicznego dają się już dostrzegać. Naprzód ten, że, zdaniem p. Wrotnowskiego, towary polskie już prawie nie idą do Rosyi. Zaledwie parę stanowią jeszcze wyjątek, mianowicie cukier, powozy, fortepiany, obuwie, oto i wszystko, a skoro one stanowią wyjątek, wielce regularną jest to, że Rosya zaopatruje się teraz we własne już towary. Ale, co gorsza towary rosyjskie zjawiają się już na rynkach polskich. Papier, świece stearynowe, zabawki dziecięce, towary tytoniowe, blawaty wschodnie etc. produkowane w rosyjskich fabrykach, opanowały tak dalece targi Królestwa, że prawie zabijają własną jego produkcję. Dzieje się tu zupełnie to samo, co widzimy na konkurencji Stanów Zjednoczonych z Zachodnią Europą. Zegarki amerykańskie odnoszą zwycięstwo nad szwajcarskimi w Genewie. Zatem wbrew powszechnie przyjętemu u nas przekonaniu, że im dalej tem dobrobyt w Królestwie zwiększać się będzie, wypada z twierdzeń p. Wrotnowskiego, że im dalej, tem coraz trudniejszym będzie żywot polskiego przemysłu.

Taką jest, podług sprawozdania gazet galicyjskich, treść poglądów p. Wrotnowskiego na obecny stan i przyszłość ekonomiczną Królestwa. Jakimi dowodami statystycznymi poparł autor swoje niewesołe prognozyki, nie wiemy, a jednak w tym właśnie materiale cyfrowym leży klucz do zrozumienia rzeczywistego położenia rzeczy. Pomimo całego uznania dla wiedzy, doświadczenia i znajomości stosunków ekonomicznych sz. dyrektora banku galicyjskiego, trudno nam uwierzyć mu na słowo, że «towary polskie już prawie nie idą do Rosyi» i że «fabrykaty rosyjskie zalewają rynki Królestwa i zabijają własną jego produkcję». Czy to nie jest czasem taktyka: *den Teufel auf der Wand malen*? Nam się zdaje, że tak źle jeszcze nie jest i że wziawszy pod uwagę choćby tylko miljonową produkcję przedziału i fabryk mechanicznych Łodzi, Żyrardowa, Warszawy, których główną podstawę stanowią rosyjskie rynki zbytu, dojść można do innego

wniosku. Bilans stosunków handlowych pomiędzy Królestwem i Cesarstwem wskazuje także, że obawy w tym kierunku są przesadzone. Podług dzieła p. Poznańskiego «*Przegląd rosyjskiej siły Czerwonej Polski*» w ciągu trzech lat sprawozdawczych 1874, 5 i 6, wywóz towarów (fabrykatów, półfabrykatów i materiałów surowych) z Królestwa do Rosyi obliczony był na 36, 46½ i 56 milionów rs., podczas, kiedy przywóz w tymże samym czasie wynosił tylko 22, 20½ i 19½ milj. rs., nie tylko więc stosunkowo, ale nawet wprost zmniejszał się, od tego zaś czasu z otworzeniem drogi nadwiślańskiej, z nowem podwyższeniem taryfy celnej, stosunki mogły zmienić się i zmieniły tylko na korzyść Królestwa. Zauważmy przytem, że co się tyczy rodzaju towarów, przywóz do Królestwa znakomicie się różni od wywozu, podczas bowiem, kiedy w cyfrze przywozu figurują przeważnie towary surowe (len, konopie, zboże i t. p.) na wywóz składają się prawie wyłącznie gotowe wyroby fabryczne. Fakt, że na rynkach Królestwa pojawiają się od lat kilku dość często towary rosyjskie jak: świece stearynowe, zabawki dziecięce i t. p., uważamy za objaw przemijającego charakteru, nie ma bowiem żadnych przeszkód, któreby rozwinięciu i tej gałęzi polskiego przemysłu przeszkodziły. Na powodzenie polskiego przemysłu i na zdobycie przezeń rynków Cesarstwa, złożyły się nie tylko zewnętrzne czynniki, które p. Wrotnowski wyliczył w swojej broszurze. Wpływ ich jest niezaprzeczone i bardzo szeroki, ale nie wyłączny i nie otrzygujący. Grają tu rolę i warunki naturalne, jako to: położenie geograficzne, łatwość dostawy i taniość węgla, jednej z najważniejszych podstaw fabrycznej produkcji, bezpośrednie sąsiedztwo czyli nieprzerwalność stosunków ekonomicznych z Niemcami, głębiej i dawniej zakorzenione tradycje pracy ekonomicznej i t. d., z jednej strony, a z drugiej i to, że przewrót polityczny 1863 r. rozbudził w naszym społeczeństwie szczerą dążność do pracy produkcyjnej, że znaczna część naszej młodzieży, upatrującej dawniej całą karierę w zawodzie urzędniczym lub wojskowym, zmusił szukać bytu i przyszłości w wykształceniu fachowem i t. d.

Wobec tego wszystkiego nasuwa się naturalne pytanie, co właściwie może grozić przemysłowi Królestwa? Z broszury p. Wrotnowskiego wnosić można, że obawia się on zmiany polityki ekonomicznej i większego faworyzowania miejscowego przemysłu Cesarstwa, niż dotąd. Nie zdaje nam się, żeby ta obawa była uzasadnioną. Przemysł Cesarstwa znajdował się zawsze pod szczególną opieką rządu, dość przypomnieć sobie te ogromne zapomogi pieniężne, jakie dostarczał bank państwa, za rządów p. Lamańskiego, różnym akcyjnym przedsiębiorstwom i fabrykom. Opieka ta jednak źle wydała owoce, przyznała to jednomyślnie prasa rosyjska. Podnieść kurs waluty nie jest w mocy administracji, taryfa celna dla przywozu i wywozu zagranicznego musi rozciągać się na całe państwo, mogłaby chyba być kwestya co do przywrócenia granicy celnej między Kró-

1883 - 2000 - 1000

lestwem i Cesarstwem, czego żądają podobno kupcy moskiewscy. Ale nie potrzeba być głębokim politykiem, żeby zrozumieć, że pragnienie takie ze względów państwowych urzeczywistnione być nie może. Wogóle nie wierzymy, żeby dla producentów jednego państwa miała istnieć podwójna miara i waga. Dopóki skarb Królestwa stanowił oddzielną całość, mogła być myśl podobna przyjsz do głowy patryotom aksakowskiego autoramentu, ale dziś, po zlanii funduszy Królestwa z funduszami Cesarstwa i utworzeniu jednego budżetu państwowego, tego rodzaju polityka, jako jawnie przeciwna interesom skarbu państwowego, poważnego poparcia w decydujących sferach znaleźć chyba nie może.

Nie z tej strony grozi niebezpieczeństwo polskiemu przemysłowi. Zewnętrzne czynniki mogą w części i czasowo rozwój jego powstrzymać, ale naturalnej kolei rzeczy nie zmienia. Od nas samych zależy los naszego przemysłu, od naszych cnót ekonomicznych: sumiennosci, pracy, oszczędności, energii, wytrwałości. Czy posiadamy je w dostatecznym stopniu, ażeby nietylko zdobyte placówki ekonomiczne utrzymać, choćby nawet przy gorszych niż dziś okolicznościach zewnętrznych, ale je dalej rozwijać i posuwać? Oto pytanie, na które stanowczej odpowiedzi dać się nie ośmielamy. Kompetentny głos p. Wrotnowskiego dowodzi, że nietylko nie idziemy naprzód, ale się cofamy. Jestto więc pierwsze ostrzeżenie, nad którym przemysłowcy polscy poważnie zastanowić się powinni.

Zawód rolnika wymaga rozległej i gruntownej nauki, o tem wiemy już dzisiaj wszyscy. Wiemy, że, jak to ongi się działo, gospodarstwo wiejskie nie może już być synekurą szlacheckich nienuków. Wiemy o tem — a jednak kraj nasz, który z dumą pewną nazywamy «krajem rolniczym» nie posiada szkół rolniczych, które jedynie mogą dawać krajowi dobrych gospodarzy-rolników. Przed niedawnym czasem kwestyę tę podniosła niewielka broszura wydana w Poznaniu nakładem Tow. gosp. gostyń. «O szkole rolniczej». Szkołę w Zabikowie zwinięto, w Dublanach brak wszelkich zasobów, szkoły w Prószkowie, Eldenie i Waldau upadły. Co zaś posiadamy? wiemy wszyscy. A szkoła rolni-

cza jest jedną z najpilniejszych naszych potrzeb. Wszechnica Jagiellońska wystąpiła wprawdzie z memoriałem do ministerstw skarbu i oświaty o założenie przy uniwersytecie instytutu agronomicznego, ale od dwóch lat daremnie oczekuje na odpowiedź. Czem się powoduje rząd wieński w danym razie, dociec trudno. W każdym razie sprawa w zawieszeniu pozostaje. A szkoda wielka i należy ją poruszyć. Czy w Krakowie, czy we Lwowie szkoła istnieć będzie — to już rzecz drugorzędna: obecnie dbać powinniśmy głównie, aby ją założono. Ofiarność ogółu, gdy rzecz będzie zdecydowana z pewnością środków materyalnych nie poskapi, a jak podaje «Gaz. Roln.», która tę sprawę porusza, w Warszawie pewien magnat przeznaczył już milionową fundacyę na rzecz instytutu. Dar ten z pewnością znajdzie naśladowców. Nie zasypiajmy więc dobrej sprawy i «stukajmy aby nam było otworzone».

Korespondencye «Kraju».

Heidelberg, 15 sierpnia.

Pragniecie, ażeby od czasu do czasu, z miejsca obecnego mego pobytu, przesyłał wam sprawozdania o ruchu naukowym polskim zagranicą, zgoda na to, pozwólcie tylko, żebym pierwszą moją korespondencyę heidelbergską poświęcił wyjątkowo sprawie geograficznie teraz dla mnie dalszej, ale zawsze bliższej i drogiej sercu mojemu: najnowszemu objawom żywotności plemienia litewskiego.

Faktem jest, że w oczach naszych odbywa się rozbudzenie żywszej świadomości plemiennej litwinów. Pojawia się warstwa ludzi nowa, inteligencya litewska. Pragnie ona uratować od zagłady piękną a starożytną swą mowę; pragnie ujednolicić ją, ustalić i uczynić językiem ludzi ucywilizowanych; chce podtrzymać i wypielegnować istniejące już zarodki literatury litewskiej, wzbogacić ją nowymi zabytkami, zachęcić lud, aby nie gardził swą mową i czytał po litewsku nie same tylko książki do nabożeństwa. Jakież stanowisko zająć mamy w obec tego faktu? Jakie są nasze uczucia i myśli i jakeimi być powinny względem rodującej się idei? Jeżeli mamy z radością ją witać, to jak i ile dopomagać zdolamy jej rozwojowi? Na to pytanie zwięzłą podaje

odpowiedź. Czynię to tem śmielej, iż mi się zdaje, że przemawiam zgodnie z myślami i uczuciami bardzo wielu rodaków moich.

Z czysto ludzkiego stanowiska, budzenie się do życia uśpionych lub mało ruchliwych narodowości jest zjawiskiem pocieszającym; świadczy ono o wzmaganiu się energii w ogóle, o czynniejszem działaniu władz moralnych i sił ekonomicznych. Ze stanowiska zaś wyłącznie naszego, zdaje mi się, objaw większego ruchu w świadomości plemiennej litwinów i tworzenie się inteligencyi litewskiej, nietylko pocieszający, ale radosnym faktem nazwać powinniśmy. Pół tysiąca lat przeżytych zgodnie i po bratersku, wspólną dolą i niedolą, potężnymi węzłami krwi i ducha tak nas zespoliły ze szczepem litewskim, że, mówiąc tylko o pobudkach serca, nauczyliśmy się nie odróżniać co wasze, a co nasze, i cieszymy się wyraźniejszymi śladami jego żywotności, jak własnymi. Chcacie myśł waszą przyoblec rodzinną waszą mową, którą każdy z nas nauczył się kochać od dzieciństwa, chcecie oświecać głowy młodszej braci w języku dla niej dostępniejszym i miłszym — to dobrze. Kto z nas jeszcze nie umie po litewsku, to się nauczy, bo wstyd jest mowy brata nie rozumieć.

Taka odpowiedź podyktuje każdemu z nas serce. Ale serce, to nie jedyny i nie główny czynnik w sprawach tego świata. Powiadają, i słusznie, że polityka serca nie nie warta. Zapytajemy więc, co w obec faktów wspomnianych mówi nam rozsądek?... Na szczescie jest on i musi być tym razem w zgodzie z uczuciami. Pomiędzy rozumem a sercem nie zachodzi tu żaden zatarg. Jesteśmy synami naszego wieku, a więc umiemy szanować cudze przekonania i cudzą narodowość. Tem łatwiej nam to przychodzi, że tu pojęciem cudze wyrażamy coś bardzo mało cudzego. Smutne doświadczenie przekonało każdego myślącego człowieka, że tylko drogą wzajemnej wyrozumiałości, wzajemnych ustępstw, przyjaźni i jedności pogodzić się mogą dwie i więcej narodowości, którym los kazał mieszkać razem. Tego naucza historia, tego naucza widok Szwajcaryi i Stanów Zjednoczonych. Tam ludzie różnych narodowości czują się synami jednej ziemi: zamiast sobie przeszkadzać, dopomagają wzajemnie. Równonprawienie i zgoda, to jedyny punkt wyjścia, jedyne hasło dla ludności mieszaney. Odwiecznie wygłoszono nakaz: nie czyni bliźniemu co tobie nie miło; tylko, że trzeba było czekać tysiące lat zanim ta prosta zasada wyszukała sobie formę odpowiednią. Jeżeli chcemy aby szanowano naszą odrębność plemienną, szanujmy ją u in-

ODCINEK «KRAJU».

KOMUNISTA

przez
Emila Zolę.

I.

Tam, w Numei, gdy Jakób Damour patrzył na bezbrzeżny horyzont morza, zdawało mu się czasem, że mu przed oczyma staje cała jego historia, nędza obłączenia, wściekłości komuny, potem to co go wyrwało, rzuciło tak daleko, złamało i jakby zabiło. Nie było to jasne widzenie, wspomnienia, które miły się lubował i rozrzewniał, ale głucha robota zaćmionego umysłu, wracającego pomimo woli do pewnych faktów, które pozostały w ruinie reszty niezachwiane i wyraźne.

Mając dwadzieścia sześć lat, Jakób ożenił się z Felicją, dużą, ładną, osiemnastoletnią dziewczyną, siostrzenicą owocarki z la Villette, która mu odnajmowała pokój. On zajmował się cyzelowaniem odlewów metalo-

wych i zarabiał do dwunastu franków dziennie; ona, była dawniej szwaczką, ale ponieważ wkrótce urodził im się chłopiec, zaczęła więc karmić małego i zajmować się gospodarstwem. Eugenjusz rósł dzielnie. Po dziewięciu latach przybyła z kolei dziewczynka, Ludwika, lecz była długo tak słabowitą, iż wydano dużo na doktorów i lekarstwa. Jednak małżeństwo nie było nieszczęśliwem. Damour święcił co prawda niekiedy poniedziałki, ale okazywał się rozsądnym, kładł się spać, jeżeli pił za dużo, i wracał nazytuz do roboty, wymyślając sobie od niedołączów i hultajów. Od dwunastego roku Eugenjusz pracował przy warsztacie. Małec umiał zaledwie czytać i pisać, gdy już zarabiał sobie na życie. Felicja, z natury bardzo porządna, prowadziła dom zrecznie i roztropnie. Ojciec nazywał ją czasem «kurtwą», ponieważ dawała im częściej jarzyny niż mięso, ażeby można było odkładać trochę grosza. Była to najlepsza epoka w ich życiu. W Menilmontant, na ulicy Envierges, zajmowali mieszkanie składające się z trzech pokoi: jednego dla ojca i matki, jednego dla Eugenjusza i jadalnego, w którym stały warsztaty, nie licząc kuchni i alkowy dla Ludwiki. Wszystko to w głębi dzielnicy, w małym domku; mieli jednakże dosyć powietrza, bo okna ich wychodziły na skład gruzów, gdzie od rana do wieczora wozy wyładowywały stopy gruzów i starych desek.

Gdy wybuchła wojna, Damourowie mieszkali na ulicy Envierges już od lat dziesię-

ciu. Felicja, mimo zbliżającej się czterdziestki, była jeszcze młodą, trochę otyłą, a z powodu ramion i bioder znaną jako piękna kobieta w całej dzielnicy. Przeciwnie, Jakób, jakby wysechł, i chociaż ośm lat tylko ich dzieliło, obok niej wyglądał staro. Ludwika, wyprowadzona z niebezpieczeństwa, ale zawsze delikatna, przypominała ojca mizernością; wówczas gdy Eugenjusz, liczący lat dziewiętnaście, posiadał wzrost i szerokie ramiona matki. Zyli bardzo zgodnie, z wyjątkiem niektórych poniedziałków, gdy ojciec i syn zbyt długo przesiadywali w winiarni. Felicja dąsała się, była zła, że przepijają pieniądze. Nawet dwa czy trzy razy pobili się; nie pociągnęło to jednak za sobą żadnych następstw, bo było to winą wina, a zresztą, w całym domu nie było porządniejszej rodziny. Stawiano ich za przykład. Gdy prusacy poszli na Paryż, i gdy rozpoczęło się straszne bezrobocie, mieli przeszło tysiąc franków w kasie oszczędności. Było to pięknie, jak na robotników, którzy wychowali dwoje dzieci.

Pierwsze miesiące obłączenia nie były bardzo ciężkie dla Damourow. W sali jadalnej, gdzie drzemały warsztaty, jadano jeszcze bulkę i mięso. Nawet, rozczulony nędzą sąsiada, wielkiego draba malarza, nazwiskiem Berru, który umierał z głodu, Damour mógł go zapraszać na obiad od czasu do czasu, a ten wkrótce poczęł przychodzić co rano i wieczór. Był to faccyonista, mający zawsze na pogotowiu jakąś dyktoryjkę, tak, że roz-

*) Nowelka nierzadka p. t. «Jacques Damour», pojawiła się przed urzema miesiącami w feljtonie «Fic-gara». Unikamy o ile możności pomieszczenia w odcinku «Kraju» rzeczy tłumaczonych, ale chcemy zrobić wyjątek dla utworu artystycznie i psychologicznie wyjątkowo świetnego i w dodatku pozabawionego tych cech, autorowi «Assomoir'u» właściwych, które wielu odstręcza od czytania jego utworów.

nych: nie na tem nie tracimy, a za to wykujemy znakomicie. Zdaje się, że to jest wywód rozumowy, prosty i jasny, a zgodny zupełnie, co do naszego stosunku względem litwinów, ze skłonnościami serca.

A jednak i tu nie obchodzi się bez warchołstwa, bez fałszywych nót targowickich i bez szowinizmu. Od pewnego czasu pojawiają się artykułiki w dziennikach rosyjskich, podpisane niby to przez litwinów, lecz zwykle bez nazwiska autorów, pełne jadu i zaciętości przeciw polakom. Czy to są elukubracje subalternów redakcyjnych, czy rzeczywiście płody jakichś zaślepionych i niedalekowszających fanatyków, to trudno odgadnąć; z tonu i dążności wnosiłoby należało, że pierwsze przypuszczenie jest podobniejszym do prawdy. Bo też trudno przypuszczać, aby szczerzy litwin, ni ztąd ni zowad, ciskał nam w twarz tyle nienawiści i błota, nie wiedzieć za co. Nie wywelekam tu wszystkich brudów i potwarzy, jakie w owych artykułkach bezwstydnie na świat wylażą. Większa ich część wygląda na komeraże baby plotkarki, która bądź co bądź uparla się poróżnić zgodne małżeństwo; takie baby, wedle przysłowia, djabeł tam posyła, gdzie sam nie może. «On mówił na ciebie to i to» — «ona mówiła na niego to i to» — litwin powiedział na polaka «ślepy mazur», a polak litwinu nazwał «poganiem». Oto treść tych babskich podszczuwani. Są jednak napaści i wywody, zdolne obalamucić krócej widzących lub bardziej krewkich ludzi. Kilka słów oświadczenia naszego niech stanie za odparcie potwarzy i przycepek; wchodzić w ich rozbiór i kategoryczne odpowiadanie szkoda czasu.

1) Nie należy mieszać pojęcia «polak» z pojęciem «szlachcic». Były czasy, kiedy te dwa wyrazy znaczyły jedno, lecz czasy te należą do niepowrotnej przeszłości. Dzisiaj my sami dość surowo sądzimy dawne «szlachectwo» nasze. Wszelkie więc pociski w «panów» i «szlachciców» pudlują. 2) Nie przystoi od wieków przeszłych domagać się tych poglądów i instytucji, które zdobyliśmy krwawą pracą historyczną. Śmieszna jest rzeczą rozprawiać o nieuszanowaniu przez przodków naszych wielkiej idei narodowości, kiedy tej idei nie było, kiedy zgoła nie istniała. W dawnej Polsce nigdy na myśl nie przychodziło nikomu uciskanie niczyjej narodowości, ale też i odwrotnie pielęgnowanie innych nie mogło do programu wchodzić, bo, jak wiadomo, idea narodowości nie miała tej żywotności jaką dzisiaj od niedawnych czasów posiada. 3) Nie wypada łączyć idei narodowości z różnicami społecznymi; są to

pojęcia i rzeczy bardzo od siebie różne. Są bogatsi i ubożsi we wszystkich krajach, wszelkiej narodowości. Włościanie uciskani bywali w dawnej Polsce, jak i wszędzie zresztą, bez różnicy plemiennej; z pewnością chłopci polscy cierpieli więcej i dłużej od litewskich. 4) Nie możemy przyjmować odpowiedzialności za pojedyncze lub systematyczne wykroczenia przodków naszych. Suma następstw ich rozłożyła się na całym naszym kraju bez różnicy plemion i wyznań. Są to skutki konieczności historycznej, które wszyscy zarówno dźwigamy i oplakujemy. 5) Jeżeli prasa polska nie zawsze odpowiada życzeniom gorliwszych litwinów, nie zawsze to bywa z jej winy: są przeszkody i trudności nie od nas zależne. 6) Spraw mniejszej wagi, jak np. nadużyć lub krzywd miejscowych, dotyczących jednostek, nie wywelekać przed forum niewłaściwie, np. do suterenu szowinistycznych dzienników petersburskich.

A teraz, po ustaleniu zasad zgody i braterstwa, zastanówmy się czem możemy dopomóc dążeniom szczerych i zacnych litwinów?... Nie mamy słowników, nie mamy gramatyki, nie mamy drukarni, czasopism, szkół! Trudności są ogromne, w znacznej części od nas niezależne. Walczyć z niemi na drodze prawa i wewnętrzznego poczucia słusności jest naszym obowiązkiem. Więc powinniśmy rozprawiać i pisać, aby przekonać kogo należy, iż dozwoleństwo drukowania po litewsku łacińskimi czcionkami jest koniecznością oświaty i dobrobytu milionów ludzi; wiadomy bowiem jest fakt, że druku nielacińskiego litwini czytać nie chcą. Chodzi tylko o rozciągnięcie przywileju drukarni akademii nauk petersburskiej i uniwersytetów na wszystkie drukarnie; wszelkich starań dokładać należy, aby to pozyskać. Dalej roztrząsać należy i ustalić zasadę, które z licznych narzecz i gwar litewskich przyjąć wypada za język litewski, za język przyszłości. Mnieby się zdawało, że narzecz wilkomiersko-poniewieźkie najwięcej posiada warunków ku temu; w uzasadnienie tego zdania tutaj wchodzić nie mogę. Konieczną i pilną potrzebą są: gramatyka tego właśnie narzecz, które za główne uznane zostanie; gramatykę należałoby napisać po litewsku z tłumaczeniem obok na język polski; powtóre: dobra wypisy ze słowniczkiem; po trzecie: słownik wspomnianego narzecz bardzo dokładny i obszerny litewsko-polski i polsko-litewski. Wreszcie: książki elementarne ze wszystkich sfer wiedzy, zbiory pieśni, podań, przysłów i innych rzeczy ludowych, podręczniki dla kaznodziejów i t. d. W dalszym ciągu pracy

czasopisma i stowarzyszenia naukowe lub uczone litewskie koniecznie wchodzić muszą do programu.

Lecz, jak rzekłem, przedewszystkiem wystarzać się musimy pozwolenia drukowania łacińskimi czcionkami w Wilnie i Kownie. Jeżeli mnie wiadomości moje nie mylą, pozwolenia takowego wkrótce możemy oczekiwać. Pożądaniem ono jest nadzwyczajnie, bo druki cyrylicą, czy tak zwaną hrazdanką wykonywane, jak to wieloletnie doświadczenie przekonywa, nie mają i prawdopodobnie nie będą mieć powodzenia, a więc i korzyści nikomu nie przyniosą.

Nadewszystko potrzeba nam zgody i przyjaźni domowej. *Concordia res parvae crescunt*, a hromada — *wętykij czołownik*.

Jan Kartowicz

Z Zamościa pod Mińskiem, 7 sierpnia.

Mówiliśmy nieraz na tem miejscu o zbyt względnych sądach na ludzi występnych i o nader słabej egzekucji wyroków sądowych, skutkiem czego w ostatnich czasach liczba zbrodni się powiększyła, wiele zamieszek wśród gminu, a następnie użycie środków gwałtownych ztąd także biorą początek. Gdyby sąd nasz był bardziej stanowczym a wyroki egzekwowały się prędko, bez najmniejszej folgi, to nigdybysmy nie byli świadkami smutnych nadużyć mas, ani też kar samoręcznie wymierzanych. Wszystemu winna pobłażliwość i formalistyczna sądowoburokracja, wbrew myśli prawodawczej. Pomimo gorzkich przykładów usmierzenia gminu siłą, za gwałty i grabieże, jak się to niebawem dawno zdarzyło w wielu miejscowościach powiatu słuckiego, szczególnie zaś w dobrach księcia Wittgensteina Sliwie i Sieliszczu, gdzie egzekwując 30,000 rubli, naliczonych z powodu samowolnego cięcia lasów w ciągu lat kilkunastu, zniszczono całkiem włościan, pomimo, powiadam, tak smutnej praktyki, mniejsze przewinienia sądy ciągle lekceważą lub puszczają bezkarnie. Ależ te pierwsze iskry należy gasić najstarenniej, nie czekając zanim wybuchnie płomień i wszystko ogarnie; wcale jednak nie widac u nas popędów do takiej roboty, awantury mnożą się, znika poszanowanie osoby i własności cudzej. Jedną z takich spraw, całkiem zaniedbanych w początku, jest niezawodnie tocząca się już lat wiele pomiędzy mieszkańcami miasteczka Piaseczna nad Niemnem, w powiecie Iłumeńskim, i właścicielem onego, p. Ottonem Jodko. Streścimy ją chociaż pokrótce.

Miejscowości tej, należącej niegdyś do

broił w końcu nawet Felicyę, niespokojną i oburzającą się na tę szeroką gębę, polykającą najlepsze kaski. Wieczorem, grywano w karty, wygadując na prusaka. Berru, wielki patryota, mówił o kopaniu min i podziemi w polu i dotarciu w taki sposób aż pod ich baterie w Châtillon i w Montreou i wysadzeniu ich w powietrze. Potem powstawał na rząd, zbiorowisko ludzi nikczemnych, którzy chcieli wprowadzić Henryka V, otwierając Bismarkowi wrota Paryża. Wzruszał ramionami na rzeczpospolitą, ten rząd zdradców. Ah! ta rzeczpospolita! I oparłszy się obydwoma łokciami o stół, z krótką fajką w zębach, tłumaczył Damourom rząd według własnych pojęć: ogólne braterstwo, powszechna wolność i bogactwo dla wszystkich, sprawiedliwość i równość wszędzie, u dołu i u góry.

— Jak w 93 r., dodawał z bezwiedną stanowczością.

Damour słuchał poważnie. On także był republikaninem, ponieważ od kolebki słyszał dokoła siebie, że republika będzie kiedyś tryumfem robotnika, szczęściem powszechnem. Ale nie miał ustalonych poglądów na sposób, w jaki się to stać miało. To też słuchał Berru z uwagą, znajdując, że rozumuje bardzo dobrze, że napewno republika nadejdzie tak, jak on to przepowiada. Zapalał się, wierzył niezłomnie, że gdyby cały Paryż, mężczyźni, kobiety, dzieci, poszli na Wersal śpiewając marsyljanke, odpartoby prusaków, podano rękę prowincji i okrzyknięto rządy

ludu, rząd, który miał dawać renty wszystkim obywatelom.

— Strzeż się, powtarzała Felicya, pełna niedowierzania, z tym twoim Berru źle się skończy. Karm go, jeśli masz w tem przyjemność; ale niech sobie na zgubę idzie sam jeden.

Ona także pragnęła republiki. W 48 roku ojciec jej zginął na barykadzie. Lecz wspomnienie to, zamiast podniecać, czyniło ją rozsądną. — Na miejscu ludu, mówiła, wiedziałaby jak zmusić rząd do sprawiedliwości: prowadziłyby się bardzo dobrze, okazywałyby się bardzo ostróżną i bardzo stanowczą. Rozprawy Berru oburzały ją i straszły, bo wydawały się jej niencziwemi. Wiedziała, że Damour zmieniał się, nabierał innego obejścia się, i mówił rzeczy, które się jej wcale niepodobały. Ale bardziej jeszcze niepokoił ją posępny wyraz, z jakim syn jej Eugenjusz zarliwie słuchał słów Berru. Wieczorem, gdy Ludwika zasypiała na stole, Eugenjusz zakładał ręce i popijał z wolną wódkę z kieliszka, milcząc, z oczyma utkwionemi w malarza, który przynosił zawsze z Paryża jakąś nadzwyczajną historję o zdradzie: o bonapartystach dających znaki niemcom z Montmartre, lub też o wozach mąki i barykach prochu, topionych w Sekwanie, ażeby przedzej poddać miasto.

— To dopiero kłamstwo! mówiła Felicya do syna, gdy Berru zdecydował się nareszcie wyjść. Nie zwracaj sobie tem głowy! Wszak wiesz, że kłamie.

— Co wiem, to wiem! odpowiadał Eugenjusz ze strasznym gestem.

Do początku grudnia Damourowie przejechali swoje oszczędności. Co godzina ogłaszano porażkę prusaków na prowincji, zwyciężką wycieczkę, która miała wreszcie oswobodzić Paryż; i rodzina z początku nie była przerażoną, mając wciąż nadzieję, że robota powróci. Felicya dokonywała cudów, żyła z dnia na dzień czarnym chlebem, którego tylko mała Ludwika nie mogła trawić. Wtedy Damour i Eugenjusz ostatecznie pozawracali sobie głowy, jak mówiła matka. Niezależnie od rana do wieczora, wykołajeni ze swoich przyzwyczajęń, z osuniętymi ramionami, od czasu jak opuścili warsztaty, żyli w jakimś osłabieniu, oszołomieniu, pełnem dziwacznych i krwawych rojeń. Ojciec i syn zaciągnęli się co prawda do oddziału piechoty; lecz oddział ten, jak wiele innych, nie wyszedł nawet z fortyfikacji, umieszczony na odwachu, gdzie ludzie przepędzali dnie na graniu w karty. Damour, z pustym żołądkiem, z sercem ściśniętem myślą o nędzy w domu, przyszedł tam do przekonania, słuchając tych i owych wiadomości, że rząd poprzysiągł wyniszczenie ludu, by zostać panem republiki. Berru miał rację: każdy wiedział, że Henryk V był w Saint-Germain, w domu, nad którym powiewała biała chorągiew. Ale to się skończy. Pewnego pięknego poranku wycelują karabiny do tych łotrów, co głodzili i pozwalali bombardować robotników, dla tego, rzecz jasna, żeby

księstwa Słucko-Kopylskiego, książów krwi Olgierdowej Olelkowiczów, Zygmunt-August nadał przywilej w Knyszynie 1568 r. 12 lutego, zapisany w metryce litewskiej, na mocy którego dozwolono książowi Jurji Olelce osiedlać na własnych gruntach ludzi wolnych i korzystać z praw miasteczkom przysługujących. Księstwo Słucko-Kopylskie pod koniec XVII-go w. przeszło do Radziwiłłów, przez wiano ostatniej z rodu książniczki Zofii poślubionej Januszowi Radziwiłłowi. Piaseczno w ten sposób stało się radziwiłłowską miasteczką. Nowi władcy Słuczczyny, uważając siebie za dom panujących dynastów i łamiąc często wszelkie prawa wolności osobistej ludzi, zamieszkałych na ich ziemiach, z kolei zagarnęli całkiem i mieszczan piaseczańskich w poddaństwo. Nie wiemy z pewnością kiedy się to stało, lecz o ile się zdaje, ujarzmienie mieszczan piaseczańskich mogło przypaść za rządów księcia Hieronima Floryana, którego pycha i samowolność nie znały granic. Bądź co bądź, tradycja wolności żyła ciągle w pamięci mieszczan. Już w dobie panowania rosyjskiego zaczęli oni dochodzić swych praw odwiecznych. Około roku 1828, gdy Jodkowie nabywali od książąt Piaseczno, w transakcji wzajemnej zamieszczono wyjaśnienie w rzeczy rozpoczętego procesu przez mieszczan o wolność osobistą, a liczyło się wtedy tego miasteczka dusz mekkich 216. Schłopieni mieszczanie odtąd prowadzili proces gorliwie z Jodkami i w końcu roku 1848 uzyskali wyrok senatu, potwierdzony przez Cesarza Mikołaja, mianowicie: iż otrzymują zupełną swobodę; że ziemia zostająca bezwzględna własnością dziedzica może być używana przez mieszczan na zasadzie dzierżawnej, jedynie za wyraźną zgodą właściciela, na warunkach przez niego podanych i gdyby mieszczanie umowy nie chcieli przyjąć, mogą się rozjechać jako wolni, co też rząd mając na uwadze, uwolnił ze swej strony libertowanych na 5 lat od wszelkich podatków i na lat 4 od powinności wojskowej. Zdawało się, że tym wyrokiem sprawa została umorzona na zawsze; rzeczywistość obie strony na razie całkiem zadowolone, niczego więcej nie żądały. Ale ponieważ pożarysko zwykle długo się dymi i podsypane materiałami palnymi może się znowu rozplomienić, więc i sprawie piaseczańskiej, pod wpływem pokątnych doradców, nie sądzono było zagasnąć. W roku już następnym, mieszczanie, namówieni przez parochę, nie radzi z samej tylko wolności, zażądali gruntów, i tylko za pomocą siły zbrojnej zdołano przywrócić spokojność, a właściciel

mogł zawrzeć z wicherzycielami formalną umowę dzierżawną na lat 6, w skutek której mieszczanie zobowiązali się płacić po 17 rubli za nadziały wynoszące po 18 morgów pola i łąk wybornych. W roku 1850 znowu się zawieruszyli mieszczanie, podnosząc pretensję już nie do gruntów, lecz do samych tylko domów, które, mówiąc nawiasem, budowano zawsze z materiału przez dominium wydzielanego. Tę nową pretensję zezolwował ostatecznie tegoż roku 17 lipca sąd powiatowy iłumeński, przyznając w myśl Najwyższego ukazowi prawo do zabudowań razem z ziemią dziedzicowi. Po ekspiracji kontraktów, t. j. w roku 1856, mieszczanstwo ponawia zaburzenia i nie chce płacić ani się wynosić z gruntów; ponowna interwencja władzy wpływa na zawarcie kontraktów na lat 12, z warunkiem uiszczenia dziedzicowi po 12 rubli za dzierżawione grunta, tudzież z prawem wydalenia nieposłusznych. W czasie upływu tego kontraktu zaszły znane wypadki krajowe, powiały groźne prądy, stosunki ekonomiczne zachwiały się wszędzie, a w Piasecznie tembardziej, gdyż tradycja sporów niesłusznych ze strony mieszczan nie przemijała. W tej smutnej dobie rzucił powiatem major Isajew, usunięty następnie przez władzę za nadużycia. Do tego rzadcy trafiają mieszczanie piaseczańscy w roku 1866 i wywołują jego gwałtowną interwencję. P. Isajew oświadczył dziedzicowi ultimatum, którego tu powtórzyć nie możemy, i zniwolił go do podpisania nowej umowy na lat 12, a chociaż mieszczanie uzyskali różne dogodności, wymaszone na dziedzicu, główna jednak zasada własności jego, nawet w tak krytycznej chwili, została nietknięta. Ekspiracja powyższego kontraktu nastąpiła w roku 1878 i wtedy mieszczanie jeszcze raz zapłacili za rok jeden arendę z tym warunkiem, że w 1880 r. zawrą znowu długoletnią umowę. Zauważmy, iż pozorną zachowując zgodę, mieszczanie używali najprzebieglejszych sposobów, aby mieć pretekst do przyczepki w przyszłości, jakoż dziwnymi drogami wyjednali w urzędzie przyjmującym podatek miejski to, że kwity za opłacany przez dziedzica podatek za domy miejskie w Piasecznej wystawiały się podstępnie na imię mieszczan. Dziedzic atoli spostrzegł ten manewr, zaskarżył urząd i uzyskał 1868 r. 16 stycznia postanowienie «domny» zgodne z prawem swem do budynków, w myśl uchwały sądów uprzednich. Pomimo takiej rezolucji, mieszczanie zaczęli odtąd domy uważać za swoje. W roku 1880, z nadejściem terminu dla nowej umowy, zapłaciwszy dobrowolnie dzierżawę za

grunta po 24 rs., wyprosił zwłokę w rzeczy brania kontraktów na termin dłuższy do roku następnego. To zwleknięcie miało związek z obiegającymi wśród ludu uprzedzonymi wieściami o mających nastąpić nadziałach z urzędu dla wszystkich nieposiadających ziemi. Pan J. zgodził się i na tę propozycję w nadziei, iż cierpliwością zwycięży podstępnych. W r. 1880 mieszczanie piaseczańscy stanowczo oświadczyli się ze swem, jakoby nie podlegającym żadnej wątpliwości, prawem do ziemi i zabudowań i przestali uiszczać się dziedzicowi z należności, zagarnęli lasy dominialne, pastwiska, pozbawiając tym sposobem pana J. około 5,000 rs. dochodu, więcej niż 1,600 morgów wybornej ziemi, przyczyniając ruinę w lesie, nawet w zagajnikach prawidłowo i kosztownie urządzonych na piaseczystych przestrzeniach. Gwałt dokonany na własności w Piasecznie wywarł jaknajgorszy przykład na całą okolicę, samowola gminy bowiem i zupełne zamieszanie w stosunkach stały się rzeczą powszednią. Zrozpaczony pan J. taką inwazyą i ruiną swej fortuny, apeluje do sądów, lecz te, jak zwykle, bardzo się nie spieszą; włóścanie zaś znalazłszy podniętę w najgorszym żywiole tutejszego rzecznictwa, występują do walki sądowej. W marcu r. b. izba gubernialna feruje dekret, przyznający wszystkie prawa dziedzicowi i skazujący mieszczan na karę. Lecz tu sęk własnie. Jużśmy pisali poprzednio, że pomimo nadzwyczaj uciążliwej przez zbytnią formalistykę procedury sądowej dla poszkodowanych, rezolucje nie dają im gwarancji, dekrety, nawet w kwestyach zupełnie wyjaśnionych, stosownie do reguł nigdzie bodaj nie praktykowanych, redagują się nie w sensie bezwarunkowego zmuszenia winnych do spełnienia wyroku, lecz tylko kaza z obowiązywać ich do wykonania takowych. Każdy łatwo pojmie jakie podobne rezolucje dla strony pokrzywdzonej mieć mogą znaczenie i jak są na rękę dla pieniaczów. Ci ostatni, byle sprawę przeciągnąć, zakładają apelację pod najbliższymi pozorami, a o wypełnienie wyroków wcale się nie troszczą. Wprawdzie poszkodowanemu służy prawo skargi na nieposłusznego, wszakże ztąd nowy kłopot, zmartwienie, koszt, strata czasu i t. d. Kto badał naszą procedurę podwójnie zagmatwaną z powodu wyjątkowego położenia, ten wie, że mając poważny interes w sadzie można go prowadzić całe życie i umrzeć nie doczekawszy się tryumfu słuszności. W sprawie piaseczańskiej ostatni wyrok nakazuje, z obowiązać mieszczan, aby płacili dziedzicowi lub się wynie-

zrobić miejsce dla szlachty i księży. Gdy Damour wracał do domu z Eugenjuszem, obaj rozgorączkowani szalem ulicy, rozprawiali tylko o zabijaniu i mordowaniu, przed Felicyą bladą i milczącą, pielęgnującą małą Ludwikę, która zachorowała znowu, z powodu złego pożywienia.

Tymczasem obłężenie skończyło się, zawarto zawieszenie broni i prusacy przedfiliowali przez pola Elizejskie. Na ulicy Envierges, jedzono bułkę, którą Felicya przyniosła z Saint-Denis. Ale obiad był popyny. Eugenjusz, który widział prusaków, opowiadał szczegóły, gdy Damour wywijając widełcem, wołał wściekle, że należałoby gilotynować wszystkich generałów. Felicya rozniewała się i wydarła mu widelec. Dni następnych, ponieważ robota wciąż jeszcze nie wracała, zdecydował się zasiać do warsztatu na własne ryzyko: miał odlanych kilka lichtarzy, które chciał opracować w nadziei sprzedania. Eugenjusz nie mógł usiedzieć na miejscu, po godzinie pracy, rzucił robotę. Berru zginął od czasu zawieszenia broni; zapewne znalazł gdzieś indziej lepszy stół. Ale pewnego poranku zjawił się bardzo zapalony, opowiadając historię o armatach na Montmartre. Wszędzie wznoszono barykady, tryumf ludu zbliżał się nareszcie. Przyszedł on po Damoura, mówiąc, że wszyscy dobrzy obywatele są potrzebni. Damour porzucił warsztat, pomimo oburzenia Felicyi. Była to komuna.

Wówczas rozpoczęły się dni marcowe, kwietniowe i majowe. Gdy Damour był

zmęczony i gdy zona błagała go by został w domu, odpowiadał:

— A moje trzydzieści sous? Kto nam da chleba?

Ona spuszczała głowę. Mieli wówczas, na jedzenie, tylko trzydzieści sous ojca i trzydzieści sous syna, opłatę gwardyi narodowej, którą powiększały niekiedy porcje wina i solonego mięsa. Zresztą, Damour był przekonany o słuszności swojej sprawy, strzelał do wersalczyków, jakby był strzełą do prusaków, przekonany, że zbawia republikę i zapewnia szczęście ludu. Po trudach i nędzach obłężenia, wybuch komuny kazał mu żyć w dreszczącej obawie tyranji, szamotał się więc jak ciemny bohater, gotów na śmierć w obronie wolności. Nie wnikał w teoretyczne komplikacje idei komunizmu. W jego oczach, komuna była po prostu zapowiedzianym złotym wiekiem, początkiem szczęścia powszechnego; wierzył jednocześnie z większym jeszcze niż dawniej uporem, że był gdzieś w Saint-Germain lub w Wersalu, król gotowy do przywrócenia inkwizycji i praw ludzi możnych, jeżeli pozwolą mu wejść do Paryża. U siebie nie byłby zdolnym zabić muchy, ale na forpocztach powalał zandarmów bez skrapułu. Gdy wracał zmordowany, czarny od potu i prochu, przepędzał godziny przy małej Ludwisi, słuchając jej oddechu. Felicya nie próbowała już zatrzymywać go, czekała ze swym spokojem kobiety roztropnej, końca tego, jak mówiła, trzęsienia.

Jednak pewnego dnia, odważyła się zwrócić uwagę, zeten drab Berru, który tyle hałasował, nie był tak głupim by iść pod kule. Był on tyle zręcznym, że otrzymał dobre miejsce w intendencie; co mu nie przeszkadzało, gdy przychodził w paradnym mundurze z piropuszem i galonami, podniecać myśli Damoura rozprawami o rozstrzelaniu ministrów. Izby i całej kompanji, kiedyś, gdy po nich pójdą do Wersalu.

— Dla czego sam tam nie idzie, zamiast popychać innych? pytała Felicya.

Lecz Damour odpowiedział:

— Cicho bądź. Spełniam moją powinność. Tem gorzej dla tych, co nie pełnią swojej.

Pewnego poranku, pod koniec kwietnia, na ulicę Envierges przyniesiono Eugenjusza na noszach. Pod Moulineaux kula trafiła go prosto w piersi; gdy go wnoszono na schody, zmarł. Wróciwszy wieczorem do domu, Damour znalazł Felicyę siedzącą w milczeniu przy trupie syna. Był to cios straszny. Padł na ziemię, a ona pozwoliła mu, opartemu o ścianę, płakać — nie nie mówiąc do niego; nie znajdowała nic do powiedzenia, a gdyby otworzyła usta, zawołałaby: «To twoja wina!». Zamknęła więc drzwi od alkowy, sprawowała się cicho, bojąc się, ażeby nie przestraszyć Ludwiki. To też poszła zobaczyć, czy łkania ojca nie obudziły dziecka. Gdy Damour powstał, wpatrywał się długo w fotografię Eugenjusza, na której chłopiec zdjętym był jako czło-

gli, lecz dobrze nauczeni przez doradców specjalnych, nie myślą oni zgola spełniać wyroku, ani się lekają następstw, a tym czasem jakież jest położenie pana J.? Z tytułu dziedzictwa ziemi zagarniętej przez mieszczan, opłaca wciąż nietylko rządowe podatki, rosnące kontrybucye, pobory miejskie, lecz nadto traci kapitał w lesie, plądrowanym przez samowolnych władaczy.

Oto jest sprawa nie jedyna i nie wyjątkowa, ale jedna z najcharakterystyczniejszych. Interes spokoju państwowego, poszanowania sądów, wreszcie idei własności, której nietykalność świeżo uroczyście potwierdzoną została w Moskwie, wymaga, aby tego rodzaju stosunki ustaly. *Periculum in mora.*

Al. Jelski.

Z Mohylowa nad Dniestrem, 12 sierpnia.

Miasto nasze zasługuje, aby go bliżej poznali czytelnicy «Kraju». Ongi było ono jednym z najludniejszych na Podolu, przewyższając ilością domów sam Kamieniec, stolicę województwa. Z taryfy r. 1776 okazuje się, iż miasto liczyło wówczas 1,166 domów budowanych przeważnie z drzewa, lecz w stylu wschodnim, co nadawało Mohylowowi wybitną cechę i odróżniało go od innych miast podolskich. Mieszkańcy byli w przeważnej liczbie cudzoziemcy różnoplemienni: grecy, ormianie i wołosi, którzy prowadzili obszerny handel i posiadali znaczne składy wina i różnych towarów, a same miasto było miejscem, któredy przechodziły karawany kupieckie do Kijowa i Czerwonej Rusi. Dziś pozostał zaledwie ślad pobytu greków, którzy zleli się z miejscową ludnością, nadając niektórym mieszkańcom swe pierwotne lub zmienione na sposób miejscowy nazwiska. Prawie takż los spotkał ormjan, którzy znaleźli w Mohylowie świetnego powodzenia, tak pod względem materyalnym, gdyż dzierżyli w znacznej części handel w swych rękach i uprawiali z korzyścią przemysł, jak i pod tym względem, że Mohylów, będąc jedną z głównych siedzib ormjan na Podolu, a takowe były: Kamieniec, Bałta i jeszcze dwie lub trzy miejscowości, stał się, na czas wprawdzie krótki, ich poniekąd duchowną stolicą, gdy kościół tutejszy zamienionym został na katedrę ormjańsko-katolicką, przy której zamieszkał biskup tegoż obrządku. Dziś pozostały zaledwie szczątki dawnych ormjan, oddający się przemysłowi, głównie uprawie wina, które tu obficie i w dobrym gatunku się rodzi, a winnice okalające miasto nadają mu piękną i wybitną ce-

chę. Wogóle ormianie, którzy niegdyś tak ważną rolę odgrywali na Podolu, uprzywilejowani i mający w niektórych miejscowościach (np. w Kamieńcu) poniekąd monopol handlu i przemysłu, wymarli, złąli się z miejscową ludnością lub przesiedlili się w inną stronę, dość, że znikli prawie z widowni, ustępując miejsca innym ruchliwszym i przemysłniejszym narodowościom, również wschodniego pochodzenia, np. żydom, którzy i w Mohylowie prym trzymają i wogóle na całym Podolu, rzec można, wszystko zagarnęli w swe ręce. Za naszej jeszcze pamięci, przed dwudziestu przeszło laty, w Kamieńcu była spora gromadka ormjan, którzy mieli tam swój kościół (dotychczas jest kościół zwany «ormjańskim») i księdza obrządku ormjańsko-katolickiego, sprowadzonego ze Lwowa. Nabożeństwo odprawiano się po ormjańsku (msza etc.), dodatkowe zaś nabożeństwo, jako to: kazania, godzinki i inne śpiewy — po polsku, gdyż ormianie ci byli szczerze złączeni z polską narodowością i z serca doń przywiązani. Dziś niema na Podolu kościoła ani obrządku ormjańsko-katolickiego, ani ormjańsko-gregoryańskiego. Co się tyczy wołochów lub rumunów, to sporo ich nabierze się w Mohylowie, z powodu blizkiego sąsiedztwa ze stałą ich siedzibą — Besarabją, od której Dniestr tylko oddziela nasze miasto; na besarabskim zaś brzegu tej rzeki, wprost Mohylowa, znajduje się miasteczko Ataki lub Otaki, słynne ze swych jarmarków na konie.

Dziś Mohylów ma przeszło 20 tysięcy ludności i zajmuje pod tym względem czwarte miejsce w rzędzie miast podolskich (Kamieniec, Bałta, Winnica, Mohylów). Ludność składa się przeważnie z żydów, którzy na handlu zbożem, lasem i wszelkim innym żywym i martwym towarem milionowych majątków dorobili się i nabyli znaczne dobra w sąsiedniej zwłaszcza Besarabji, korzystając z chwili, gdy im to prawem dozwołanem zostało. Żydzi tutejsi nie gardzą i przemysłem: trzymają w dzierżawie ziemie, gorzelnie, browary, młyny, sady i t. d., rozpuszczając ztąd swe zapędy na znacznym promieniu Podola, Besarabji i guberni ościennych. Najznakomitsze firmy handlowe odeskie Rafałowiczów, Aszkenazyów etc. pochodzą z Mohylowa, również niektórzy kupcy tutejsi założyli znaczne domy handlowe zagranicą. Miasto nasze ma świetną przyszłość przed sobą, raz, że leży nad rzeką spławną, której skały podwodne, znajdujące się pod Jam-polem, czyli tak zwane progi lub porohy (z rusińska) w tym roku zaczęto gorliwie wysadzać, powtórę, że w blizkiej przy-

szłości połączonem będzie koleją żelazną ze Zmerynką i Nowosielicą, a przez tę ostatnią z Czerniejowcami na Bukowinie i zachodnią Europą. Linja z Mohylowa do Zmerynki ma się budować już na wiosnę roku przyszłego, tor jej został już wytknięty. Odnoga ta będzie mieć około 70 wiorst w długości, przechodzić będzie nieopodal miasteczka Kopajgradu i będzie prawdopodobnie rozdzieloną na 3 stacje z dwoma dworcami pośrednimi między Mohylowem i Zmerynką. Droga ta będzie prawdziwym dobrodziejstwem dla zyznego i bogatego Podola, które ogromnie cierpi na brak komunikacji lądowych i wodnych. Na przestrzeni 774 mil kwadratowych, posiadamy zaledwie 400 wiorst kolei żelaznej (z Bałty przez Winnicę z odnogą ze Zmerynki do Wołoczysk), która przy zupełnym braku szos i haniebnym stanie traktów pocztowych i dróg prywatnych, nie może być należycie zasilana, a to w takim stopniu, że na wiosnę i w jesieni bywa prawie zupełna przerwa dostawy produktów do kolei żelaznej, na czem naturalnie wielce cierpi ruch towarowy. Dniestr jest jedyną spławną rzeką na Podolu, lecz dotychczas ta wodna komunikacja była w zaniedbania, nie zważając na to, że dostawa produktów wodą o wiele jest tańszą od przewozu drogą żelazną. W ostatnich zaledwie latach wzięto się pilniej do pracy w tym kierunku i spuszczone na wody Dniestru, w rodzaju próby, kilka parowców, za co wdzięczność należy się odeskiemu towarzystwu żeglugi i jego prezesowi, p. Czychaczewowi, obywatelowi ziemskiemu podolskiemu, posiadającemu tu znaczne dobra w powiecie uszyckim, Kurwiłowce, nabyte od Komarów. Lecz to są dotychczas próby i regularnej komunikacji za pomocą statków parowych lub żaglowych nie mamy; wszystko ogranicza się dotąd na ruchu «galarów», które tu pod Mohylowem mają swą przystań i ztąd zboże, drzewo etc. do Majaków nad Dniestrem pod Odesą dostarczają.

Drugą wielce ujemną stronę Mohylowa stanowi zupełny prawie brak zakładów naukowych, nie licząc wyznaniowych żydowskich. Podole posiada zaledwie 2 gimnazya, w Kamieńcu i Niemirowie (powiat bractawski), za to żadnego progimnazjum lub szkoły realnej, żadnej publicznej szkoły w takich ludnych centrach (przeszło dwudziestotysięcznych) jak Bałta lub Winnica. W tej ostatniej, dzięki ofiarności pewnego zmarłego niedawno miejscowego kupca-izraelity, są fundusze na utworzenie szkoły przeznaczone, lecz kiedy będzie istnieć ta upragniona szkoła i jaka mianowicie, t. j. czy zupełnie zgo-

nek gwardyi narodowej. Wziął pióro i napisał pod spodem: «Pomścę cię!» datę, i podpis. To mu przyniosło ulgę. Nazajutrz, karawan pokryty wielkimi czerwonymi sztandarami, odprowadzał ciało na Père-Lachaise. Zaraz za karawanem szedł Damour, z odkrytą głową, a widok sztandarów, tej krwawej purpury, oceniającej bardziej jeszcze i tak czarne drzewo karawana, napełniał mu serce dzikimi myślami. Na ulicy Envierges, Felicja pozostała przy Ludwice. Wieczorem, Damour wrócił na forpocztę zabijając zandarmów.

Nakoniec, nadeszły dni majowe. Armja wersalska była już w Paryżu. Damour przez dwa dni nie wracał do domu; cołał się ze swym bataljonem, broniąc barykady wśród pożarów. Nic już nie wiedział, strzelał w dym, bo takim był jego obowiązek. Na trzeci dzień zrana, zjawił się na ulicy Envierges, w łachmanach, staniając się i odurzony jak pijany. Felicja rozbierała go, i nacierała mu ręce mokrym ręcznikiem, gdy jedna z sąsiadek, obecna temu, oznajmiła, że komuniści trzymali się jeszcze w Père-Lachaise i że wersalczyacy nie wiedzieli, jak ich ztamtąd wysadzić.

— Idę tam, rzekł krótko.

Ubrał się, wziął broń i poszedł. Ale ostatnich obrońców komuny nie było na płaskowzgórzu, w spustoszonych przestrzeniach, gdzie spał Engenjusz. Spodziewał się, że da się zabić na grobie syna. Lecz nie mógł nawet tam dojść. Padające granaty, obija-

ły wielkie nadgrobnie pomniki. Między drzewami, ukryci za marmury, bielejące na słońcu, pozostali komuniści strzelali jeszcze od czasu do czasu do zbliżających się żołnierzy, których czerwone szarawary już widniały, i Damour przyszedł w sam czas, aby być pojmanym. Rozstrzelano trzydziestu siedmiu jego towarzyszy. Sam on cudem prawie uszedł tej doraźnej sprawiedliwości. Ponieważ żona wymyła mu ręce i ponieważ nie strzelał, być może, że chciało go ulaskawić. Zresztą, w odrętwieniu zmęczenia, oszołomiony tytuł okropnościami, nie przypominał sobie nigdy dni, które potem nastąpiły. Jako jakaś niewyraźna, dręcząca zmora przedstawiała mu się długie godziny przepędzone w miejscach ciemnych, zabójcze marsze na słońcu, krzyki, razy, gapiące się tłumy, przez które przechodził. Gdy wyszedł z tego odrętwienia, znalazł się w Wersalu, jeńcem.

Felicja odwiedziła go, zawsze blada i spokojna. Gdy mu doniosła, że Ludwice było lepiej, milczeli nie znajdując nic więcej do powiedzenia sobie. Odechodząc, dla dodania mu odwagi, dodała, że sprawą jego zajmują się, i że go ztąd wydobędą.

— A Berru? zapytał.

— O! odparła, wzruszając ramionami, dla Berru niema niebezpieczeństwa. Znikł na trzy dni przed wejściem wojsk, nie będą go nawet niepokoić!

W miesiąc potem, Damour odjeżdżał do Nowej-Kaledonii. Był skazany na zwykłą

deportację. Ponieważ nie miał żadnego stopnia, rada wojenna uwolniłaby go może, gdyby nie był się przyznał z najspokojniejszą miną, że strzelał od pierwszego dnia. Przy ostatnim widzeniu się, powiedział tylko Felicji:

— Wróć. Czekaj mnie z małą.

I te to słowa Damour słyszał najwyraźniej, w chaosie swych wspomnień, gdy z pochyloną głową wpatrywał się w bezbrzeżny horyzont morza. Zapadająca noc zastawała go tam nieraz. Wdali, długo jeszcze widać było jasną pręgę, jak ślad statku, prującą wzrastającą ciemność; i zdawało mu się, że powinien powstać i iść po falach, by odejść po tej białej drodze, ponieważ obiecał powrócić.

II.

W Numei, Damour prowadził się dobrze. Znalazł robotę, robiono mu nadzieję ulaskawienia. Był to człowiek bardzo miękki, lubiący bawić się z dziećmi. Nie zajmował się więcej polityką, mało się wdawał z towarzyszami, żył samotnie; to tylko można mu było zarzucić, że od czasu do czasu upijał się, ale i to go rozczulało, płakał gorącymi łzami, i sam kładł się spać. Ulaskawienie było zatem pewne, gdy dnia jednego znikł. Z najwyższym zdziwieniem dowiedziano się, że zbiegł z czterema towarzyszami. W ciągu dwóch lat swojej deportacji, otrzymał kilka listów od Felicji: z początku nadchodziły regularnie, wkrótce coraz rzadziej

dnie z wolą testatora lub z pewnemi zmianami, jest to pytanie dotąd nierozwiązane. Mieszkańcy Mohylowa starali się przed laty o założenie tu szkoły realnej, lecz odebrali odmowną odpowiedź, do czego prawdopodobnie przyczyniło się to, że wówczas panował w ministerstwie narodowej oświaty kierunek, rzec można, klasyczny i niechętnie przyzwalał na otwarcie szkół innego charakteru. Dziś mieszkańcy tutejsi zmuszeni są oddawać swych synów np. do szkół niemirowskich, odległych od Mohylowa o wiorst 130 traktu pocztowego, a do Kamieńca nie bliżej. Nie posiadamy nawet zakładów naukowych męskich prywatnych, które w części przynajmniej mogłyby zaspokoić nasze umysłowe potrzeby. Warunki nauki kobiet nie były dotychczas lepsze, gdyż również nie posiadaliśmy dotychczas żadnego publicznego ani prywatnego żeńskiego zakładu naukowego; dopiero teraz od początku nowego roku szkolnego, obiecują nam sześć-klasową prywatną szkołę żeńską. Bodajby cieszyła się powodzeniem i wydała zdrowe i obfite owoce!

Przed 20 laty Mohylów i sąsiednie miejscowości sprowadzały dużo osób z odległych nawet stron przybyłych, w celu poratowania zdrowia, za pomocą kąpiei dniestrowych, którym przypisywano, i to nawet poważne pisma lekarskie, szczególne własności w pewnych cierpieniach, np. kobiecych, przypuszczając, że te własności wody dniestrowej pochodzą od namułu, którego ogromna masa, zwłaszcza na wiosnę, dostaje się do Dniestru z Karpat; wówczas można było spotkać w Mohylowie kąpiących się przybyłych zdaleka, np. z Odessy lub Kijowa. Dziś zmieniła się postać rzeczy i bardzo niewiele osób w obecnym np. roku przybyło tu na kąpiele; ta zmiana datuje się od czasu zaprowadzenia kolei żelaznych, które skierowały kuracuszów kąpielowych ku morzu Czarnemu, przeważnie ku Odesie i jej limanom i ku stacyom kąpielowym krymskim (Jajta, Teodozya etc.). Natomiast zakłady kumysowe weszły tu tak w modę, że mamy ich aż dwa, prowadzonych i utrzymywanych nawet przez lekarzy, nadto jeden zakład kumysu z mleka krowiego, czyli tak zwanego *kefiru*. To nie powinno dziwić tych, którzy znają obyczaje i zwyczaje żydów, wszędzie i zawsze lubiących leczyć się i stanowiących główny kontyngens wszelkich naszych zakładów leczniczych.

Życie towarzyskie dość rozwinięte w tych stronach, zwłaszcza w okolicach licznych tu cukrowni, które dają zatrudnienie sporej ilości młodzieży; urządzają się tu zebrania

w rodzaju wieczorów tańczących, pikników, majówek etc.

S. Z.

Krasnojarsk, 23 lipca.

Z dalekiego zakąta ziemi odzywam się do was, a odzywam się zachęcony życzeniem, któreście niedawno wyrazili, że pragniecie wiedzieć, co się dzieje we wszystkich miejscach, gdzie losy, okoliczności czy chęć wyznaczenia środków do życia zapędza mieszkańców z nadbrzeży Wisły, Niemna, czy Dniepru... Od lat dwudziestu, ręką niezbyt przyjaznego losu rzucony nad Jenisej, nie jedno widziałem, nie jedno przecierpiałem, ba, i nauczyć się można było niejednego. Ogromne przestrzenie, które rozdzielały ludzi jednych mniej więcej pojęć i myśli, wprowadziły nie przyczyniały się wiele do rozwoju życia, ale zawsze coś z niego przebiegło, bądź to w formie jakiego wspomnienia, bądź też marzeń o lepszych czasach, a bardzo często, niestety, jednego tylko nazwiska. Na szczególną uwagę zasługuje to, że mieszkający tu litwini, zmużnieni i lotysze pozostali takimi, jakimi byli przed laty, więcej jeno w sobie zasklepieni, bardziej może jeszcze religijni i tęskni—a przybyszący z nad Wisły brzegów łacniej o jej nurtach zapominają, a tak umiemy się „przystosowywać” według teorii, która naturę całą podobno zobowiązuje, że po pewnym czasie trudno ich od miejscowych mieszkańców odróżnić. Los chciał, że w lepszych trochę znajdował się warunkach. Z powodu zajęcia, od lat już ośmiu przeszło mam sposobność wędrowania po jenisejskich rozległościach i o tych chcę wam słów parę napisać.

Gubernia jenisejska należy do najzwyklejszych we wschodniej Syberii: roślinność, rzeki ryb pełne, kopalnie złota, stanowią przyrodzone jej bogactwa. Na pierwszy rzut oka zdawać się powinno, że przedstawiają one naturalne źródło dobrobytu dla wszystkich, którzy się do nich zbliżają. Niestety—tak nie jest. Bogactwa te natury dziś już nie są jej własnością i chcąc się do nich zbliżyć, trzeba było zetknąć się z temi, którzy okiełznać potrafili naturę i rozkazali jej sobie służyć. Ztąd wyradzało się zniechęcenie, nieufność we własne siły, niechęć nareszcie do tych, którzy *ex officio* musieli ograniczać nasze zamiary. Na razie — i to dodać trzeba — nie mieliśmy ani sił fizycznych tyle, ile ich posiada tubylec, ani obecniania się z miejscowością, jej klimatem i kaprysami, ani też z warstwami, które nas otaczały, nareszcie i głównie brak nam było

tego małego rozumu (wielki każdy z nas posiadał), który uczy wytrwałości i każe zgadzać się na pewne ustępstwa z rodowych swych i kulturowych pojęć. Związek wyradzało niechęć, ta ostatnia — ręką opuszczenie, a koniec końców plany odłożono *ad acta* i — dla kawałka chleba — rzuciliśmy się do drobnego handlu, połączonego z wyzyskiwaniem ludu za pośrednictwem tej wszechpotęgi, która ongi wody życia miano nosiła. Wódka bowiem ma tutaj popyt kolosalny a przyszłość wielką, z czego wielce się cieszą tutejsi rasowi monopolisci, powstałi z kałuz i ścieków nie zupełnie tutejszego zawsze społeczeństwa. Wielu dla chleba powszedniego jeli uprawiać dostępną im gałęź pisarkowania po kantorach miejscowych, niektórzy krzając się poczęli około roli i dziś są istnymi „sybirakami”, a inni jeszcze zaczęli się kręcić około kopalni złota i dziś wielu z nich mają więcej aniżeli mogli się byli spodziewać od kapryśnej fortuny. Niezmierne obszary jenisejskiej guberni nadały swoją, właściwą sobie i odrębną cechę i polakom, którzy ją zamieszkali. W gnieździe złota — w Jenisejsku — są oni butni, hałaśliwi, zadawałający wszystkie swe pragnienia — *panicza par excellence* — niby w przededniu sejmików; w Minusińsku — hreczkosieje i hurtownicy, mniej dbają o ogładę, więcej za to mają do czynienia z kredką; w Aczyńsku jesteśmy myśliwymi i po części rolnikami, gdyż dla braku spławów taniość produktów nie opłaca trudów i zachodów; w Krasnojarsku wreszcie, tej stolicy urzędników i t. z. „raznoczyńców”, którzy żyją kosztem pierwszych, — jesteśmy urzędnikami i raznoczyńcami. Krasnojarsk może się pochwalić, że w murach swych posiada 15, najwyżej 20 rzemieślników. Najwięcej w tej liczbie mieści się stolarzów, potem 3 szewców, 1 perukarz, 4 wędlnie, 3 piekarzów, 2 magazyny (warszawskie) i 2 hotele nie najlepsze. Oto i wszystko. Wogóle Krasnojarsk liczy 20,000 mieszkańców. Oprócz kilku nowych, są tu dawniej przybyli urzędnicy-polacy, zajmujący dziś już znacznie większe posady. Są to niejako nasi patryarchowie, a tembardziej na miano to zasługują, że do dziś zachowali religię, język i cechy właściwe. Dzieci ich, po większej części innej już wiary, otrzymawszy w spadku dobre imię ojca z czasem staną się zawiązką lepszej inteligencji, której Syberia tak potrzebuje. Już dzisiaj Syberia posiada pewien kontyngens ludzi z lepszym sercem, chęćmi i rozumem — a, nie chwając się, są to prawie wszystko dzieci i potomki naszych rodzin.

i bez związku. Sam pisał dosyć często. Trzy miesiące już ubiegło, a wiadomości nie miał żadnych. Rozpacz go ogarnęła na myśl o tem ulaskawieniu, na które będzie może musiał czekać dwa lata jeszcze i zaryzykował wszystko w jednej takiej chwili szalu, który się żaluje nazajutrz. W tydzień potem, znaleziono o kilka mil, na wybrzeżu, zdruzgotaną barcę i ciała trzech zbiegów, nagie i już rozłożone, pomiędzy którymi świadkowie zapewnili, że poznają Damoura. Wzrost był ten sam i ta sama broda. Po doraźnem śledztwie, poczyniono formalności, spisano akt zejścia, potem wysłano do Francji na żądanie wdowy, którą administracja o tem zawiadomiła. Cała prasa zajęła się tą awanturą, wysoce dramatyczna historia ucieczki i jej tragiczne rozwiązanie obiegło dzienniki całego świata.

Damour tymczasem żył. Wzięto za niego jednego z towarzyszy i to w sposób tem dziwniejszy, że ludzie ci wcale do siebie nie byli podobni. Jeden i drugi nosił dużą brodę, a więcej nic. Damour i czwarty zbieg, którzy cudem jakimś przy życiu zostali, rozstali się, skoro tylko znaleźli się na ziemi angielskiej; nigdy się już więcej nie spotkali, gdyż tamten umarł zapewne od żółtej gorączki, która omal nie porwała i Damoura. Pierwszą myślą jego było uprzedzić Felicję listem. Ale wpadł mu w ręce jakiś dziennik i znalazł tam opis ucieczki swojej i wiadomość o śmierci. Odtąd, list wydawał mu się nieostrożnością; mógł być

przejęty, przeczytany, i wykryć prawdę. Czy nie lepiej by było pozostawać umarłym dla wszystkich? Nikt się już nim zajmować nie będzie, wróci swobodnie do Francji, gdzie będzie czekał na amnestję, by się dać poznać. I wtedy to straszny paroksyzm żółtej gorączki zatrzymał go przez kilka tygodni w jakimś zapadłym szpitalu.

Gdy zaczął wychodzić do zdrowia, czuł niezmierną ociepłość. Przez kilka miesięcy, był bardzo słabym i bez najmniejszej energii. Zdawało się, że gorączka uwolniła go od wszystkich dawnych pragnień. Nie żądał teraz niczego, zapytywał siebie: na co? Postacie Felicji i Ludwiki zatarły się. Co prawda, widział je wciąż jeszcze, ale gdzieś bardzo daleko, jak za mgłą, nie mogąc ich czasem dobrze rozróżnić. Z pewnością, gdy tylko odzyska siły, uda się do nich. Potem, gdy przyszedł do sił, inny plan opanował go całkowicie. Marzył o zdobyciu majątku, przed połączeniem się z żoną i córką. Co będzie robił w Paryżu? będzie zdychał z głodu, zmuszonym zostanie zasiąść do warsztatu, a może nie znajdzie nawet roboty, bo czuł się już bardzo starym. Przeciwnie, jeżeli pojedzie do Ameryki, zbierze w kilka miesięcy jakie sto tysięcy franków, (skromna cyfra, na której poprzestawał wśród historii niesłychanych o milionach, które mu wciąż dzwoniły w uszach). W kopalni złota, którą mu wskazywano, wszyscy aż do najuboższego robotnika, po sześciu miesiącach, jeździli powozami. Urządzał więc swoje przy-

szłe życie: wracał do Francji ze stu tysiącami franków, kupował mały domek gdzieś koło Vincennes, i żył tam z trzech czy czterech tysięcy franków renty, pomiędzy Felicją i Ludwiką, zapomniany, szczęśliwy, nie wdając się więcej w politykę. We dwa miesiące potem, Damour był już w Ameryce.

Wówczas rozpoczął życie niespokojne, które go rzucało na los szczęścia, w otchłań awantur dziwnych i pospolitych zarazem. Zaznał wszystkich nędz, dotknął wszelkich pomyślności. Po trzykroć zdawało mu się, że posiada na koniec swoje sto tysięcy franków; ale wszystko wyslizgało mu się z ręką, okradano go, ogalał się sam do reszty w ostatnim wysiłku. W końcu, nacierpiał się, napracował dużo, i został bez kosztów. Po wędrowniach po wszystkich końcach świata, losy rzuciły go do Anglii. Ztamtał trafił do Brukselli, na samą granicę Francji. Nie myślał już wtedy o powrocie. Przybywszy do Ameryki, skończył na tem, że napisał do Felicji. Gdy na trzy listy nie było żadnej odpowiedzi, miał wolne pole do przypuszczeń: listy jego przejmowano albo też żona umarła lub opuściła Paryż. Po roku przerwy, zrobił jeszcze jedną, bezowocną próbę. Żeby się nie wydać, jeżeli listy jego otwierano, pisał pod zmyślonem nazwiskiem, donosząc jej o sprawach nieistniejących, licząc na to, że pozna jego charakter i zrozumie. To długie milczenie, jak gdyby uspiło jego wspomnienia. Wszak już nie żył, nie miał nikogo na świecie, ale go nie obchodziło. Blisko

Na całą gubernię posiadamy jeden tylko kościółek. Ubożuchny on to prawda, ale zawsze pociągający i miły. Spojrzawszy na błyszczący krzyż na jego wieżyczce — lżej jakoś dźwigać swój krzyż własny, który nie raz do ziemi przyciska. Szkoda tylko, że ksiądz nasz na miano kapłana wcale nie zasługuje, a nawet owarcie znajduje to zbyt cieżkim i niepotrzebnym. Zamiast być przewodnikiem szczupłego naszego kółka, postępowaniem swem zasłużył sobie na pogardę nie tylko Polaków, ale i Rosjan. «Powie prawdę — niech boli jako chce», bo ukrywanie jej szkodzi tylko i kościołowi i społeczeństwu przynosi. Nie pomogły prośby kolektywne przesyłane ztąd do konsystorza; ksiądz się z nich śmieje, twierdząc, że nikt mu nie robi, bo on wie jakie drogi do kogo prowadzą... Tak sprawy stały przed objęciem władzy arcy-biskupiej przez ks. Gintowta, na którego liczymy z pewnością, że usunie naszego księdza, który już daje oznaki pewnego niepokoju. Życie towarzyskie koncentruje się w klubie miejscowym «*blagorodnoje sobranje*», który liczy kilkunastu członków Polaków. Przez rok nawet dla swych polskich członków klub prenumerował «Tygodnik ilustrowany», ale na tym jednym roku wszystko się skończyło. Lekarzy Polaków, z licznego zastępu medyków, zostało tylko 4 i ci są na służbie rządowej; oprócz nich przybyło kilku jeszcze w ostatnich czasach. Dla braku funduszy, a może i chęci, księgozbiorów prywatnych wcale nie posiadamy. Z początku, gdy nas tu było więcej, jak dzisiaj, zaczęto formować bibliotekę, ale z czasem wielu się wyniosło z Syberyi, wielu przeniosło się do wieczności — a zebrany zasób książek rozproszył się i przepadł.

Smutnie to zapewne, ale niemniej jest prawdą, że więcej w ogóle ma dla nas doniosłości jakie «*dzielco*», karty, dobra kolacja z należytą ilością płynów, aniżeli... Ale, co tam na głuchych dzwonić. Miałem tylko dać wam zarys ogólny naszego życia i to spełniłem.

J.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z KRAKOWA. Program uroczystości dwóchsetnej rocznicy zwycięstwa króla Jana III pod Wiedniem w Krakowie dnia 11, 12 i 13 września odbyć się mających, ułożony w moc uchwały Rady miasta Krakowa z dnia 22 stycznia 1883 r. Dnia 1 września a) o godz. 9 przed południem za spójność duszy ś. p. króla Jana III i poległych pod Wie-

dnem bohaterów, odbędzie się msza święta w kościele Katedralnym na Wawelu. Po ukończonej mszy św. delegacje wszystkich stanów złożą w grobach królewskich wieńce na sarkofagu króla Jana III b) o godz. 11 przed południem w Sali górnej Sukiennic otwarcie przez prezydenta miasta Muzeum Narodowego sztuki w Krakowie; poświęcenie Muzeum przez Jks. biskupa krakowskiego, poczem dyrektor Muzeum prof. Władysław Łuszczkiewicz wykaże dotychczasowe starania około założenia Muzeum Narodowego. c) Otwarcie przez marszałka krajowego wystawy zabytków z czasów Jana III poczem przemówi prof. dr. Zoll, zastępca przewodniczącego Sekcji wystawy. d) O godz. 2 po południu powitanie deputacji ludowych przez włóścian krakowskich na Błoniach, a następnie uroczystość ludowa w ogrodzie Strzeleckim. e) O godz. 7 uroczyste przedstawienie w teatrze krakowskim obrazu historycznego Wł. L. Anczyca «Jan III pod Wiedniem», nagrodzonego na konkursie. — Dnia 12 września. a) o godz. 8 z rana uroczysta procesja z kościoła Nawiedzenia N. M. Panny (ks. Karmelitów) na Piasku, przez ulicę Karmelicką, Szewcką, Rynek około Baranów, ulicę Grodzką na Wawel, w której wezmą udział wszystkie stany, korporacje, stowarzyszenia, delegacje miejscowe i zamiejscowe, w porządku później ogłoszonym. Po przybyciu procesji do kościoła Katedralnego, tamże odprawionem zostanie dziękczynne nabożeństwo za zwycięstwo oręża polskiego przy odsieczy Wiednia (12 września 1683). Podczas sumy kazać będzie ks. dr. Józef Pelczar, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego K. K. K. W razie niepogody, procesji nie będzie, a zaproszeni zechcą się zebrać w kościele Katedralnym na nabożeństwo o godzinie 10. Wstęp do kościoła dozwolony tylko za okazaniem karty legitymacyjnej. b) o godzinie 4 po południu wobec zaproszonych gości i delegacji przed kościołem N. Maryi Panny w Ryńku, odsłonięcie pomnika dłuta Piusa Welonskiego na pamiątkę odsieczy wiedeńskiej, kosztem m. Krakowa na zewnętrznej stronie kaplicy Bonarów umieszczonego. Uroczystość rozpocznie się odśpiewaniem 72 psalmu Jana Kochanowskiego na chór mieszany i orkiestrę. Po przemowie prezydenta miasta i jednego z włóscian kantata Władysława Żeleńskiego na chór mekki z orkiestrą dęta (słowa Wł. L. Anczyca). Zaproszeni goście zechcą się zebrać na estradach o godzinie wpół do czwartej. c) ze zmiernem powszechnem oświetleniem miasta. — Dnia 13 września. O godz. 3 po południu w Ogrodzie Strzeleckim od-

ślonięcie pomnika króla Jana III, dłuta prof. Walerego Gadomskiego, staraniem i kosztem krakowskiego Towarzystwa Strzeleckiego tamże wzniesionego, następuje koncert, a wieczorem oświetlenie ogrodu. W ciągu uroczystości rozdawana będzie między młodzież szkolną, oraz lud zwiedzający grób Jana III, książeczka pamiątkowa, wydana nakładem Rady miasta pod tytułem: «Wspomnienie o Janie III Sobieskim, królu Polskim». Karty wstępu na uroczystości pod II i III wymienione za zgłoszeniem i okazaniem zaproszenia od dnia 9 września od godziny 9 do 12 przed południem i od 4 do 6 po południu wydawane będą w biurze prezydenta miasta. Pomieszczeniem gości przybyłych, zajmie się oddzielna Komisja kwaterekowa pod przewodnictwem R. m. p. Jana Gwiazdomorskiego, do którego strony interesowane listownie zgłaszać się zechcą (Ulica Sienka N. 5, II piętro). Przy zamawianiu mieszkań uprasza się o przesłanie odpowiedniego zadatku.

KRAKÓW. Pisma krakowskie ogłaszają ogólny zarys programu pierwszego zjazdu literatów i artystów polskich w Krakowie w dniach 14 i 15 września 1883. Dnia 13 września o godzinie 9 wieczorem poznanie się członków zjazdu w lokalu «kółka artystyczno-literackiego». Dnia 14 września o godzinie 10 rano pierwsze posiedzenie zjazdu w sali rady miejskiej. O godzinie 3 drugie posiedzenie. O godzinie 7¹⁵, przedstawienie teatralne w połączeniu z koncertem. Dnia 15 września o godzinie 10 trzecie i ostatnie posiedzenie zjazdu. O godzinie 4 uczta w sali towarzystwa strzeleckiego. O godzinie 9 bal w sali hotelu Saskiego. Dnia 16 września, o godzinie 1 wycieczka przez Bielany do Tynca. Powrót Wisłą galarami. Cena biletu udziałowego «zjazdu» 4 zlr. Bilet ten daje prawo bezpłatnego udziału w wycieczce. Cena miejsc w teatrze dla członków zjazdu zwyczajna, dla nieczłonków podwyższona. Zwyczajka obróci się na dochód towarzystwa pomocy dla wdów i sierot po literatach i artystach. Cena biletu na ucztę dla członków zjazdu 5 zlr. 50 ct., dla nieczłonków 10 zlr. Cena biletu familijnego na bal dla członków zjazdu 5 zlr., dla nieczłonków 10 zlr. biletu pojedynczego dla członków zjazdu 2 zlr. dla nieczłonków 4 zlr. Dochód z balu na fundusz wdów i sierot po literatach i artystach. Zgłoszenia do udziału w zjeździe przyjmuje komitet gospodarczy do dnia 6 września. Z komitetu gospodarczego i zjazdu literatów i artystów polskich. Prezes, Juliusz Kossak. Sekretarz, K. Bartoszewicz.

LWÓW. Na uniwersytecie tutejszym w ubiegłym półroczu latowem było ogółem zapisanych 922 słuchaczy, między tymi 53 nadzwyczajnych. Obceokrajowców było 35. Pod względem narodowości: Polaków 573, Rusinów 344, Niemców 3, Węgrów 2. Do obrządku rzymsko-katolickiego należało 470,

rok, pracował w kopalni węgla, pod ziemią, nie widząc słońca, zupełnie zubożniały, jedząc i śpiąc i niczego nie pragnąc więcej.

Raz wieczorem, w szynku, usłyszał, że w Paryżu ogłoszono amnestję i że wszyscy komuniści wracali. To go zbudziło. Doznał wstrząśnienia, uczył potrzebę wyruszenia z innymi, zapragnął zobaczyć znowu tę ulicę, na której mieszkał. Był to z początku prosty pociąg instynktowy. Później, w wagonie, w którym odjeżdżał, głowa zaczęła pracować, pomyślał, że mógł teraz zająć należne mu miejsce na słońcu, jeżeli mu się uda odnaleźć Felicyę i Ludwikę. Nadzieja wstępowała mu do serca; był wolny, będzie więc ich szukał otwarcie; i skończyło się na tem, iż mu się zdawało, że znajdzie je żyjące spokojnie w dawnym mieszkaniu na ulicy Envierges, stół nakryty, jak gdyby nań czekały. Wszystko się wytłómaczy, jako najprostszemu nieporozumieniu. Pójdzie do magistratu, wymieni swoje nazwisko i cała rodzina powróci do dawnego życia.

W Paryżu na banhofie północnym zebrał się tłum hałaśliwy. Na widok podróżnych, rozległy się okrzyki, zapal był szalony, ręce wywijaly kapeluszykami, otwarte usta wywoływały jedno nazwisko. Damour przeląkł się w pierwszej chwili; nie rozumiał, wyobrażał sobie, że cały ten tłum przyszedł tu po to by go wysłuchać. Potem, poznał nazwisko, które okrzykiwano, nazwisko jednego z członków komuny, sławnego, wracającego tym samym właśnie pociągiem skazanego zaocz-

nie, któremu lud robił owację. Damour widział go, jak przechodził: był bardzo otyły, z wilgotnem okiem, uśmiechający się i wzruszony tem przyjęciem. Gdy bohater wsiadł do dorożki, tłum zaczął mówić o wyprężeniu koni. Tratowano się, fala ludzka wpadła w ulicę La Fayette, a po nad tem morzem głów ludzkich, widziano długo dorożkę, posuwającą się powoli, jak rydwan tryumfalny. A Damour, potrącany i popychany, dotarł z wielkim trudem do zewnętrznych bulwarów. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Wszystkie cierpienia, Wersal, podróż, Numea, stanęły przed nim w jednym technieniu goryczy.

Ale na bulwarach ogarnęło go rozrzewnienie. Zapomniał wszystko, zdawało mu się, że odniósł robotę i wracał spokojnie na ulicę Envierges. Dziesięcioletnie istnienie jego, zamykało się tak pełne i tak niewyraźne zarazem, iż zdawało mu się, że to tylko pozanim dalszy ciąg chodnika. Jednak dziwiły go różne rzeczy w tych dawnych zwyczajach, do których powracał z taką swobodą. Bulwary zewnętrzne powinny były być szersze. Twarze przechodniów wzruszały go; zatrzymywał się przed szyldami, zdziwiony, że je tutaj widzi. Nie była to szczerza radość, że wstąpił nareszcie na ten upragniony kątek ziemi; było to coś pośredniego między tkliwością, w której dźwięczały zwrotki pieśni miłosnej, i głuchym niepokojem, niepokojem czegoś nieznanego, w tych starych znanych rzeczach, które odnajdywał na nowo. Niepokój jego powiększył się jeszcze, gdy zbli-

żał się do ulicy Envierges. Odnajdywał co prawda, te same ulice, te same bulwary; ale wahał się, gdy wypadło nazwać kogoś imieniem; wszyscy ci ludzie wydawali mu się jak nowi, wyrosli w ciągu jednej nocy. W miarę zbliżania się czuł, że mięknie, napadała go chęć nie iść dalej, jak gdyby tam czekała go katastrofa. Po co wracać? po co on tam idzie?

Stanawszy nareszcie na ulicy Envierges, przeszedł trzy razy około domu nie mając odwagi wejść. Sklep węglarza naprzeciwko gdzieś znikł, na jego miejscu był teraz sklep z owocami, a kobieta, stojąca na progu, wydała mu się zamożną i tak burdzo czującą, że jest u siebie, iż nie odważył się zagadnąć ją, jak to z początku, zamierzał uczynić. Wolął zaryzykować wszystko, idąc prosto do budki odźwiernego. Ileż to razy zwracał tak na lewo, w końcu alei i pukał do maleńkiego okienka!

— Pani Damour, jeśli łaska?

— Nie znam... Nie mamy tu nic takiego.

Nie odszedł jednak. Na miejscu dawnej odźwiernej, kobiety ogromnej, miał przed sobą drobną, suchą i swarliwą kobietę, mierzącą go podejrzliwym spojrzeniem.

— Pani Damour mieszkała w głębi, przed dziesięć laty — pytał dalej.

— Dziesięć lat! zawołała odźwierna. Ho, ho? dużo już wody odtąd upłynęło... Ja jestem tu dopiero od stycznia.

grecko-katolickiego 360, ormiańsko-katolickiego 11, ewangelików 2, prawosławny 1, wyznania mojżeszowego 78. Na wydział teologiczny uczęszczało 301 zwyczajnych i 9 nadzwyczajnych słuchaczy, na wydział prawniczy 483 zwyczajnych i 14 nadzwyczajnych, na wydział filozoficzny 85 zwyczajnych i 30 nadzwyczajnych. W liczbie 30 nadzwyczajnych słuchaczy znajduje się 22 słuchaczy farmacji. Senat akademicki na rok szkolny 1883 — 84 składa się: dr. Edward Rittner, jako rektor; dr. Bronisław Radziszewski, jako prorektor; ks. dr. Klemens Sarnicki, dr. Leonard Pięta i dr. Ludwik Œwikliński, jako dziekani; wreszcie ks. dr. Filarski, dr. Leon Biliński i dr. Roman Pilat, jako prodiakani.

LWÓW. Hrabia Potocki udając się do Szwajcarii, zabawi kilka dni w Wiedniu, gdzie się zamierza zobaczyć z prezesem gabinetu hr. Taaffe. We Lwowie wynajęli hr. Potoccy, dom pani Frenklowej przy ulicy Kościuszki. Obiega także pogłoska, że hr. Potoccy zamierzają niebawem rozpocząć budowę pałacu we Lwowie przy ulicy Kopernika, naprzeciwko kamienicy, w której się dawniej mieścił wydział krajowy. Plac należący do nich, jest rzeczywiście obszerny, a nowy pałac byłby piękną ozdobą naszego miasta. Na czas trwania sejmiku powrócą hr. Potoccy do Lwowa; po ukończeniu sejmiku zamierza hr. Potocki udać się na Wołyń i Ukrainę do córki swej hr. Branickiej do Stawiszcz. Następnie zamieszkać hr. Potoccy czas jakiś w Łańcucie, a część zimy przepędzą we Lwowie.

POZNAN. W odcinku «Gazety Nar.» pomieszczona została dość ciekawa korespondencyja, z której wyjmujemy ustęp następujący: «Cale społeczeństwo polskie, t. j. szlachta, mieszczaństwo i lud widzą niebezpieczeństwo, które im grozi, walczą do upadłego, aby powstrzymać zagony niemieckie. Zapewne żadnej warstwie społecznej parotyzmu odmówić niemożna, lecz nasuwa się pytanie, czy walka ta ciągnąć a nieustannie niezuchy ich sił, a co najważniejsze, zapytać by się godziło, czy wszystkie też klasy społeczne są tak z sobą zjednoczone, aby w zwartym szeregu stawiać zapory germanizmowi, czy w walce tej wzajemnie się wspierają, by na wspólne zwycięstwo liczyć mogli? Miałem wyobrażenie, że w poznańskim, wobec tak groźnego nieprzyjaciela, wszystkie klasy społeczne t. j. szlachta, miasto i lud, między sobą tak ściśle są związane, że tego węzła nikt rozzerwać nie jest w stanie, lecz niestety mam niejaki powód do mniemania, że ostatnimi czasy te węzły, klasy te społeczne tak silnie ze sobą pierwiej wobec jednego wspólnego wroga

trzymające, dzisiaj nieco się zwolniły, że w tych warstwach porobiły się z biegiem czasu szpary, przez które wróg chce trafić, aby związki te rozzerwać i tem łatwiej w zamierzonym celu zupełnego germanizowania kroczyć. Niezawodnie, że węzły między polskimi klasami społeczeństwa dotąd jeszcze nie są rozzerwane i w razie potrzeby, gdy tego interes sprawy wymaga, ścieśniają się, lecz pomimo tego przecież odczuć się daje, że w zwykłym codziennym życiu już niema tej spójni, jaka w Księstwie więcej niż w innych częściach Polski, wszystkich pierwiej skupiała. W ostatnich czasach założyła szlachta osobne dla siebie kasyno, czyli resursę w Poznaniu, wyłączając się tym sposobem od mieszczaństwa poznańskiego, dawniej nieznanego tutaj podobnej różnicy — tak jedni jak i drudzy mieli wspólne ognisko swego pożycia społecznego, dzisiaj istnieją już dwa odrębne takie ogniska. Zdaje się mi, że to odłączenie jeśli gdzie, to w poznańskim zupełnie nie na miejscu, bo osłabia ten węzeł, który polaków w Księstwie łączyć winien, a wiadomą podobno powszechnie rzeczą, że nie tak mocno nie łączy, jak wspólne towarzyskie życie, jak z drugiej strony nie tak nierozłączna jak dziele nie się na kasty».

PRAGA. Uczta na cześć Hausnera wydana przez Czechów w Pradze odbyła się w sali «Mestańskiej besedy». Wzięło w niej udział około 50 posłów do rady państwa i dziennikarzy. Obecny był dr. Rieger i burmistrz Pragi dr. Czerny. Poseł nasz wprowadzony został do sali i przedstawiony zebrany przez dr. Tonnera, który zajmował się urządzeniem bankietu. Gdy wszyscy już zajęli swoje miejsca, dr. Tonner podziękował gościowi za chętnie przybycie do Pragi na zaproszenie Czechów i słowa te wypowiedział zarówno po czesku jak po polsku. Dr. Rieger, który zabrał głos następnie, zaznaczył, że gość z trojakiemu powodu mile jest widziany w stolicy Czech: naprzód jako syn bratniego narodu polskiego, jako jeden z najwybitniejszych członków obecnej parlamentarnej większości w radzie państwa i jako wreszcie dzielny obrońca narodu czeskiego, którego sprawę niejednokrotnie popartą swą wymową. Pod koniec swego przemówienia wniósł Rieger na cześć milego gościa trzykrotny okrzyk «slawa!» który został z zapalem powtórzony przez obecnych. Hausner dziękował za gościnne i serdeczne przyjęcie, następnie zaś wniósł toast na cześć narodu czeskiego, zanadłowanego w wolności i cenią-

cego wysoko europejską kulturę narodu, mającego świetną przyszłość przed sobą. Dr. Czerny wyraził żywą swą radość z tego powodu, że Praga tak drogiego gościa wita w swych murach i wypowiedział nadzieję, że dwa pokrewne narody, polacy i czesi, coraz bliższe i serdeczniejsze zawiązywać będą między sobą stosunki. Dr. Trojan pił za pomyślność polskiego ludu, dr. Krejczy witał Hausnera i mówił o zbrataniu się ludów. Dr. Irecek przypomniał, jak ongi polacy przyjeżdżali do praskiego uniwersytetu na dysputy, czesi zaś do krakowskiego i rozumieli się nawzajem równie dobrze, jak dziś czesi rozumieją dobrze polską mowę milego gościa, p. Hausner zaś rozumie dokładnie mówców czeskich. Mówca wniósł toast na zbratanie się Czechów i Polaków. Poseł Tonner zakończył ucztę polskiem: «Kochajmy się!»

PRZEGLĄD PRASY.

LAMENTACYE KS. MESZCZERSKIEGO. «Grażdanin» tygodnik polityczny, wydawany przez ks. Meszcerskiego, obok napadów na liberalizm, «narodniczość» polską, katolicyzm i t. p. choroby zaraźliwe w Rosyi grasujące, umie od czasu do czasu przypiąć łatkę i swoim. Na dowód przytaczamy parę wyjątków z ostatniego feljetonu «Dziennik Grażdaniina».

«2-go sierpnia przeniesiono zwłoki zmarłego spowiednika N. Pana do soboru preobrażeńskiego. Wielu było żandarmów, wielu duchownych z urzędu, wiele kwiatów na trumnie, wiele ludu prostego, a literalnie nikogo z tych setek wojskowych, dworskiego i cywilnego świata, które, gdy nieboszczyk żył, i kiedy go potrzebowali, jeździli do niego, ale teraz gdy już nie żył uważali za zbyteczne ciała swe niepokoić. Choć byś najdlużej się kręcił w tym świecie dworaków i dygnitarzy, (a ks. Meszcerski kręcił się) choć byś jak najwięcej widział przejawów tego szczególnie nam właściwego uczucia — trudno się do niego przyzwyczaić i ciągle dziwić się trzeba: jak to ludzie mogą być tak otwarcie i cynicznie podli (podleńskie)... Przecież, gdyby na tem wyprowadzeniu była choć jedna z wyższych osób, Boże, iluż by się zjawilo i jenerałów świąty i naszej braci dworaków...

Nasze stołeczne duchowieństwo, jak wiadomo, jest duchowieństwem szczególnem. Lubi ono elegancję, wtedy gdy sielskie, niestety, wegetuje w nędzy. Ale elegancja ta czasem bywa bardzo nie na miejscu. Wczoraj odbyło się pod każdym względem świetne nabożeństwo w kazańskim soborze. Ale, niestety, piękne te wrażenia zawsze psuć musi kłódkę swobodnym kazaniem. Wychodzi modny, elegancki, modny ksiądz i zaczyna pozować; głowa jak na sprężynach, mówiąc

— Może pani Damour zostawiła swój adres?

— Nie. Nie znam jej.

A widząc, że upiera się przy swoim, rozgniewała się, groząc, że zawoła męża.

— A to dopiero, nie przestaniecie mi szpiegować w domu!... Weiska się tutaj zgraja jakichś ludzi...

Damour poczerwieniał, i cofnął się jakając. Wstyd mu było swoich wystrzępionych spodni i starej, brudnej bluzy. Wyszedłszy na ulicę, szedł z opuszczoną głową; potem wrócił, nie mogąc zdecydować się odejść w ten sposób. Było to jakby wieczne pożeganie, które mu rozdzierało serce. Zlitują się przecież nad nim, dadzą mu może jakie wskazówki. I podejmował oczy, patrzył w okna, przyglądał się sklepom, starając się rozpoznać w tem wszystkim. W tych biednych domach, gdzie wymówienia mieszkań spadają gęsto jak grad na głowę, dziesięć lat wystarczyło by zmienić prawie wszystkich lokatorów. Zresztą, pozostała w nim ostrożność jakaś, połączona ze wstydem, rodzaj dzikości zastraszonej, która wywoływała w nim drzenie na myśl, że może być poznany. Zagłębiając się w ulicę, spostrzegł wreszcie znajome sobie postacie, handlarza korzeni, praczkę, piekarkę, u której dawniej brali pieczywo. Wówczas przez kwadrans wahał się, przechadzał się pod sklepami, zapytując sam siebie, do którego z nich ośmieli się wejść. Potem nań występował, tak cierpiał od walki, która się w nim toczyła. Z biciem serca zdecydował się zapytać piekarki, ko-

biety zaspanej, zawsze tak białej, jakby wyszła z maki. Spojrzała na niego i nie poruszyła się z za kantorka. Nie poznawała go naturalnie, z tą opaloną skórą, wytłuszczałą i spaloną słońcem czaszką, długą, twardą brodą, która mu osłaniała pół twarzy. To mu wróciło trochę śmiałości i płacąc za groszową bułkę odważył się zapytać.

— Czy nie macie czasem między swemi klientkami kobiety z małą dziewczynką... pani Damour?

Piekarka zamysliła się; potem słabym głosem odrzekła:

— O, tak, dawniej, bardzo być może... Ale chyba już dawno. Nie pamiętam już... Widzę codzień tyle ludzi!

Musiał poprzestać na tej odpowiedzi. Następnego dnia, powrócił śmielszy, rozpytywał się ludzi; ale wszędzie znalazł tę samą obojętność, to samo zapomnienie, przy sprzecznym z sobą wskazówkach, które go bardziej jeszcze płatały. W końcu, zdawało mu się, że Felicja opuściła dzielnicę mniej więcej we dwa lata po jego odejściu do Numei, w czasie właśnie jego ucieczki. I nikt nie wiedział jej adresu. Jedni mówili o Gros-Caillou, drudzy o Bercy. Nie przypominało sobie nawet małej Ludwici. Skończyło się. Damour siadł raz wieczorem na ławie jednego z zewnętrznych bulwarów i począł płakać, mówiąc sobie, że więcej szukać nie będzie. Co z sobą pocznie? Paryż wydawał mu się pustym. Ta odrobina pieniędzy, która mu pozwoliła wrócić do Francji, wyczerpywała się. Po chwili, postanowił wrócić do Belgji,

do swojej kopalni węgla, gdzie było tak ciemno; gdzie żył bez wspomnień, szczęśliwy jak zwierzę, przynęcony smętem ziemi. Pozostał jednak, i został biedny, zgłodniały, nie mogąc znaleźć zajęcia. Wszędzie go odprawiano, znajdując, że zbyt już jest stary. Miał dopiero pięćdziesiąt pięć lat, ale dawano mu siedmdziesiąt, wobec wychudzenia i zniszczenia, następstw dziesięciu lat cierpień. Włóczył się jak wilk, chodził oglądając gmachy spalone przez komuny, szukał robót, które powierzają dzieciom i kalekom. Kamieniarz pewien, który pracował przy ratuszu, obiecywał mu co prawda, że wystara mu się o pilnowanie narzędzi; ale obiecanka ta nie przychodziła jakoś do skutku i Damour umierał z głodu.

Pewnego dnia, patrzył z mostu Notre-Dame na płynącą wodę, z zawrotem głowy biedaków, których pociąga samobójstwo, odskoczył więc gwałtownie od poręczy i ruchem tym omal nie przewrócił przechodnia, wielkiego chłopca w białej bluzie, który zaczął mu wymyślać:

— Bydlę przekłete!

Ale Damour stał osłupiały z oczyma wlepionymi w tego człowieka.

— Berru! zawołał wreszcie.

Był to rzeczywiście Berru, Berru, który zmienił się na korzyść, o kwitnącej postaci, młodszym wyglądem. Od powrotu Damour myślał o nim bardzo często; ale gdzie szukać Berru, który co dwa tygodnie zmieniał mieszkanie? Malarz jednak szeroko roztworzył oczy, i gdy Damour drżącym głosem

podnosi głowę do góry, wskutek czego nikt nawet zbliska nie nie słyszy; dykcyja zła; pauzy bez przyczyny; ani uczucia, ani nawet pozorów udziału jego duszy w tem co mówi... O, pomyślałem sobie, jakże mądrą jest tradycya u jedynowierców: w czasie nabożeństwa czytać słowa starożytnych nauczycieli kościoła, zamiast wspaniałych kazali, z których 9 na 10 są liście i niezdarne».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

NAJWYŻSZY ROZKAZ

Przepisy wprowadzenia reformy sądowej w sześciu północno-zachodnich guberniach.

Najjaśniejszy Pan na skutek najpoddanniejszego przedstawienia ministra sprawiedliwości, 19-go stycznia r. b. Najwyżej rozkazał raczył: w charakterze środka przygotowawczego do wprowadzenia w życie reformy sądowej w sześciu północno-zachodnich guberniach ustanowić przepisy następujące:

1) Wszystkie śledztwa mające się rozpocząć i te, które ukończonemi nie zostały w sprawach, które sądy okręgowe rozpatrują według ogólnych przepisów procedury sądowej, w guberniach: wileńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej i mohylowskiej od wyznaczonego przez ministra sprawiedliwości terminu, według przepisów art. 249 — 484 i 491 — 509 ust. sąd. karn. mają być prowadzone jeszcze przed otwarciem nowych instytucji sądowych, przez połączone izby sądowe karne i cywilne z nadaniem tym ostatnim praw i obowiązków przepisanych art. 501—509 ust. sąd. karn.

2) Wszystkie śledztwa ukończone po wyżej oznaczonym (p. 1) terminie we wzmiankowanych guberniach w celu ich rozstrzygnięcia skierować należy do połączonych izb sądowych karn. i cywil., od chwili zaś otwarcia nowych instytucji sądowych według przepisów art. 523 ust. postępow. sąd. karn.

Rozporządzenie zarządzającego ministerstwem sprawiedliwości.

Punkt 1 rozkazu Najwyższego 19-go stycznia 1883 roku do ministra sprawiedliwości, bliższe określenie terminu, od którego winny zobowiązać przepisy tego rozkazu Najwyższego o sposobie przeprowadzania i skierowywania śledztw sądowych w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylowskiej i witebskiej, pozostawia do woli ministra sprawiedliwości.

Termin ten wyznaczysz na 1-go października roku bieżącego, zarządzający ministerstwem sprawiedliwości zawiadomił o tem senat rządzący.

O przyjęciu kapitału ofiarowanego przez fabrykantów Krusche i Ender. Fabrykańci piotr-

kowscy Krusche i Ender złożyli kapitał 8,000 rubli wynoszący, w obligacjach pożyczki wachodniej na stypendyum w aleksandro-maryjskiej szkole w Moskwie, imienia Najjaśniejszego Pana. Na przyjęcie tego kapitału w celu utworzenia z niego stypendyum 7 lipca r. b. udzielonem zostało Najwyższe zezwolenie, przyczem Najjaśniejszy Pan raczył rozkazać podziękować ofiarodawcom.

Telegram cesarsko-rosyjskiego ministra w Kopenhadze hr. Tolla do ministra spraw zagranicznych, 30 września 1883 r.

Najjaśniejsze Państwo z dostojnymi dziećmi i z W. Ks. Marią Pawłówną racyli szczęśliwie przybyć do Kopenhagi. Przyjęcie radosne; pogoda prześliczna.

Najjaśniejszy Pan najwyżej rozkazał raczył, z powodu śmierci ks. Henryka-Karola-Ferdynanda-Maryl-Dieudonne-d'Artoa, ks. Bordo, hr. Chambord, nałożyć żałobę pięciodniową na Najwyższy Dwór.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× O kanalizacji i osuszaniu błot «Kijewl.» pomieszcza kilka uwag w odpowiedzi na wiadomość, jakoby ministerstwo miało zamiar zaniechać dalszych robót nad osuszeniem błot gub. mińskiej. Przeciwnicy osuszania twierdzą, że rząd musi setki tysięcy rubli tracić na podtrzymywanie splawności rzek, które inaczej z powodu braku źródeł je zasilających, a temi były ogromne błota, tracą wodę. Pan Dokuczajew aż broszurę wydał w tym celu, aby dowieść, że osuszanie błot jest szkodliwem. Aby temu zaprzeczyć, dość będzie przypomnieć sobie rezultaty osuszania w r. 1878, kiedy pół miliona dzies. osuszono. W tej liczbie zawiera się: 100,000 dzies. wybornych łąk, wartości około 5 milj. rs., 150,000 dzies. drobnego lasu, którego woda już nie zatapia—ma on wartość 3 milj. rs., 50,000 dzies. lasu dojrzałego (2 milj. rs.). Z tego już widzimy, że cena ziemi obecnie przynajmniej 5 razy się powiększyła. Osoby prywatne coraz większy przyjmują udział w osuszaniu błot, widząc naocznie ogromne jego korzyści. Nawet właścianie garną się do tego. Ma się rozumieć, że zawieszenie robót przyniosłoby ogromne straty dla Polesia, nie przynosząc nikomu korzyści. Zresztą, nie «osuszają» błot poleskich, ale je «kanalizują»—a ogromna to różnica. Rzeki na kanalizacyi nie nie tracą, ale tracą obecnie ogromnie na barbarzyńskim niszczeniu lasów. Ministerstwo więc nie na kanalizacyę błot poleskich, która daje świetne rezultaty, ale na nisz-

czenie lasów powinnyby zwrócić uwagę, gdyż ono to właśnie jest przyczyną, że rzeki poleskie mają coraz mniej wody.

× Jenerał-gubernator kijowski Drenteln, jak zapewniają «Petersb. Wiedomosti», miał zaproponować bardzo ważne zmiany w rozporządzeniach wzbraniających polakom i żydom w guberniach południowo-zachodnich dzierżawy dóbr państwowych i połowu ryb, w kwestyi nadzoru osób, które nabyły od skarbu majątki na wyjątkowych warunkach, czy warunki te spełniają, a niedopuszczaniu oddawania takich majątków w dzierżawę albo też powierzeniu ich zarządów polakom i żydom i t. p.

× Wkrótce ma nastąpić zupełna reorganizacya akademji petrowskiej pod Moskwą. Zadecydowano na drodze prawodawczej, że wydział leśnictwa ma być zupełnie zwinięty, skutkiem tego już w r. b. na pierwszy kurs słuchaczy nie przyjmują. Leśniczy wydział zwinąć mają dlatego, że Rosya jakoby nie uczuwa zbyt-niego braku leśniczych, a instytut petersburski potrzebom jej zadość czyni zupełnie. Z tego powodu «Rusk. Kur.» czyni uwagę, że zbyt wielu leśniczych wykwalifikowanych Rosya wcale nie posiada, skoro dotąd posady te poruczane bywają dymisyonowanym wojskowym, stanowym przystawom i t. p. osobom. Tak np. w gub. archangielskiej, która posiada 39 milj. dzies. lasu, z 15-stu leśniczych tylko sześciu otrzymało wykształcenie specyalne. W niżegorodzkiej gub. z 18-stu tylko 10-ciu i t. p. Nie potrzeba dowodzić, jak potrzebnem jest wprowadzenie prawidłowego gospodarstwa, a o tem w Rosyi jeszcze dotąd nie słychać. Akademia posiada aż za dużo środków na to, aby przy niej wydział leśnictwa mógł egzystować. Na utrzymanie akademji w r. 1881 rząd asygnował około 150,000 rs. Niepodobna także nie zwrócić uwagi i na tę okoliczność, że ze zwinięciem wydziału leśnictwa i ustanowieniem tylko 60 wakansów na pierwszy kursie wydziału rolnictwa, zmniejsza się liczba zakładów naukowych jeszcze o jeden, a ich zbyt wiele Rosya nie posiada.

× Wszystkie prawie komisye północno-zachodnich guberni, rozstrząsające kwestyę propinacyjną i sprzedaży wódki, t. j. komisye gub. kowieńskiej, wileńskiej, witebskiej, mińskiej i mohylowskiej oświadczyły się, jak donosi «Now. Wr.», przeciwko ograniczeniu ilości szynków.

× W pierwszych dniach września, jak

powiedział swoje nazwisko, nie chciał wierzyć.

— To nie podobna! Co za brednie!

W końcu jednak poznał go, przy wykrzyknieniach, które zaczynały gromadzić ludzi na chodniku.

— Umarleś przecie!... No, wiesz co, nie mogłem się tego spodziewać! Nie drwi się z ludzi w ten sposób... No, no, więc doprawdy, żyjesz?

Damour mówił po cichu, zaklinając go, by milczał. Berru, który uważał to w gruncie za bardzo zabawne, skończył na tem, że go wziął pod rękę i zaprowadził do winiarni na ulicy Saint-Martin. Zarzucał go pytaniami, chciał wszystko wiedzieć.

— Zaraz, rzekł Damour, gdy usiedli w osobnym gabinecie. Przedewszystkiem: cóż moja żona?

Berru spójrział na niego zdziwiony.

— Jak to, twoja żona?

— Tak, gdzie jest? Czy wiesz jej adres?

Zdziwienie malarza wzrosło. Rzekł zwolna:

— Zapewne, że wiem jej adres... Ale ty...

nie znasz więc całej historii?

— Co? jakiej historii?

Wówczas Berru wybuchnął.

— A! tego już za nadto! Jak to? nie nie wiesz?... Ależ twoja żona wyszła zamaż, mój stary!

Damour, który trzymał szklanke, postawił ją na stole, drząc tak, że wino oblewało mu palce. Wycierał je o bluzę, powtarzając głuchym głosem:

— Co mówisz? wyszła zamaż, wyszła zamaż? Pewien jesteś?

— Cóż u licha! Tyś umarł, ona wyszła zamaż,—nie w tem niema dziwnego... Tylko, że to zabawne, kiedy ty teraz zmartwych-wstajesz.

I podczas gdy biedak siedział, błąd, z drżącymi ustami Berru opowiadał mu szczegóły. Felicja była teraz bardzo szczęśliwą. Wyszła za rzeźnika z ulicy des Moines, w Batignolles, wdowca, którego interesa prowadziła świetnie. Sagnard, (rzeźnik bowiem nazywał się Sagnard), jest to wielki mężczyzna lat sześćdziesięciu, ale trzyma się wybornie; na rogu ulicy Nollet; sklep, jeden z najbardziej wziętych, ma sztachety malowane na czerwono i złoczone głowy wolów po obu stronach szyldu.

— Cóż więc będziesz robił? Powtarzał Berru, po każdym szczególe. Damour, którego oszalał opis sklepu odpowiadał niewyraźnym ruchem ręki. Trzeba było zobaczyć.

— A Ludwika? zapytał nagle.

— Mała? nie wiem... Zapewne umieszcili ją gdziekolwiek żeby się jej pozbyć, bo nie widziałem jej z nimi... To prawda, że mogliby oddać ci dziecko, kiedy o nie nie dbają. Tylko, co będziesz robił z dwudziestoletnią dziewczyną? Ha? nie obrażając cię, śmiało powiedzieć można, że można ci dać dwa grosze na ulicy.

Damour opuścił głowę, przygnębiony, nie znajdując ani słowa więcej do powiedzenia. Wówczas Berru kazał podać drugą butelkę; chciał go pocieszyć.

— No, cóż u licha! kiedy żyjesz, tyknij trochę. Jeszcze nie wszystko stracone, wszystko to się urządzi... Cóż myślisz robić?

I obaj towarzysze zapuścili się w nieskończoną rozprawę, w której powracały ciągle jedne i te same argumenty. Berru jednak nie mówił nic o tem, że zaraz po wywiezieniu Damoura usiłował zejść się z Felicją, której okragłe ramiona nęciły go. To też chował do niej głuchą urazę za to, że przeniosła nad niego rzeźnika Sagnard, z pewnością z powodu jego majątku. Postawiwszy trzecią butelkę, zawołał:

— Na twojem miejscu poszedłbym do nich, zasiadł tam, i wyrzuciłbym za drzwi Sagnarda. Ty jesteś panem, koniec końców, prawo masz za sobą.

Powoli Damour upijał się, wino wystąpiło płomieniem na jego blade policzki. Powtarzał jeszcze, że trzeba by się zastanowić. Ale Berru podniecał go wciąż, uderzał po ramieniu, pytając, czy jest mężczyzną? Naturalnie, że był mężczyzną; i jak kochał, tę kobietę! I teraz jeszcze tak ją kochał, że gotów był podpalić Paryż, by ją odzyskać. A zatem! czegoż czekał? Ponieważ należała do niego, powinien tylko odebrać ją. Obaj rozprawiający, bardzo już podchmieleni, gwałtownie dowodzili sobie pod nosem.

— Idę tam, rzekł nagle Damour, powstając z trudnością.

— Nareszcie! To było zbyt podle! zawołał Berru. Idę z tobą.

I ruszyli do Batignolles.

(Dokończenie nastąpi.)

się dowiadują «Nowosti», mają się rozpocząć posiedzenia komisji, pracującej nad ułożeniem ustawy o zapobieganiu i przetrześciu przestępstw, pod prezydencją dyrektora policji r. t. Plewe. Posiedzenia mają się odbywać w lokalu departamentu policji przy moście «Ciepny».

× Komisja pod prezydencją sekretarza stanu Kachanowa, jak donoszą «Nowosti», w zupełności pracę swoją ukończyła, a jej wywody rozesłano do wszystkich gubernatorów, aby ci przed 1 stycznia 1884 roku przedstawili swe na nie poglądy. Ogólny plan i główne zasady projektowanych reform dotyczą «zmian w instytucjach wszystkich instancji», zaczynając od wsi, a kończąc na mieście gubernialnem, włączając w to i ziemskie instytucje. W projektowanym planie przebiega się chęć przeprowadzenia zmian kardynalnych, wszakże bez kapitalnego burzenia istniejących form. Główną zasadę stanowi — udział wszystkich stanów (*wsiososłownost*). Pozostawiając stowarzyszenie (*obszczina*), w znaczeniu przy mierza włościan, projektowanemu jest stowarzyszenie rolników terytoryalne z udziałem wszystkich stanów, z prawami osoby prawnej i z włączeniem do jego terytoryum, w sprawach policji wykonawczej, ziemi należącej do oddzielnych właścicieli, którzy życzyć sobie będą zapisać się do stowarzyszenia. Tę samą zasadę nadaje się i włości (*wołost*), która przedstawia drugi stopień terytoryalnego podziału i pozostaje pod zarządem osoby wybieranej przez ziemstwo (*wołosiel*), z włączeniem do jej składu wszystkich ziem, która znajduje się w granicach jej terytoryum. Trzeci stopień znajduje powiat, którym zarządza kolegjalny ogólny zarząd, koncentrujący w sobie wszystkie dotąd funkcjonujące instytucje powiatowe różnego gatunku. Prezesem ma być również osoba przez ziemstwo obrana. Prawa i obowiązki tej instytucji tak brzmią: «Bezpośredni dozór przebiegu wszystkich spraw w powiecie i roztrząsanie ważniejszych spraw wszelkich galezi, z prawem decyzji w przedstawianiu innych do decyzji wyższej instancji gubernialnej. W ten sposób w trzech pierwszych instancjach rolę kierownika mieć będzie ziemstwo. Czwarty stopień — gubernia, która zawiadywać będzie jeden ogólny zarząd, złożony z różnych części, zastępujący wszystkie dotychczasowe instytucje gubernialne, powładny rządzącemu senatowi i «posiadający dostateczne pełnomocnictwa i środki». Do jego składu mają należeć: gubernator (w charakterze prezesa), marszałek szlachty, wice-gubernator, naczelnik zarządu finansowego w guberni, prokurator sądu okręgowego, prezes zarządu gubernialnego ziemskiego, jeden członek dożywotni z wyboru zarządu ziemskiego i inne osoby urzędowe, które będą brały udział w razie rozpatrywania spraw podlegających ich kompetencji. W ten sposób drugą zasadą projektu jest — zarząd kolektywny.

× «Petersb. Ztg.» podaje następującą statystykę procesów socjalistycznych: W przeciągu ostatnich lat dwudziestu, od 1861 r. aż do marca 1882 r. (zabójstwo Strelnikowa) osadzono: z powodu procesu Nieczajewa — 64 osoby, Karakozowa (1867) — 35 osób, moskiewskich socjalistów — 50, proces «193-ch» — 100. W pozostałych cyfra osadzonych waha się od 1—21; ogółem osadzono 382 osoby (mężczyzn 320, kobiet 62). W tej liczbie: szlachty — 172 (męż. 128, kob. 44), czyli 40%; kupców — 23 (m. 19, k. 4), czyli 6%; mieszczan — 43 (m. 36, k. 7), czyli 11,5%; synów i córek księży prawosławnych — 34 (m. 30, k. 4), czyli 9%; włościan — 42 (m. 40, k. 2), czyli 11%; studentów i uczniów — 59 (57 m. i 2 kob.), czyli 16%. W liczbie skazanych było prócz tego: 1 żołnierz, 1 kozak, 1 kolonista niemiecki, 1 prusak, 3 austriaków, 1 francuz i 1 poddany sasko-wejmarski.

× W kontroli państwa i w instytucjach jej podwładnych od stycznia 1884 roku, jak się dowiaduje «Now. Wr.», mają zacząć ważne zmiany. Projektowany przez kontrolera państwa, sekretarza stanu Solskiego, nowy rozkład posad i płacy dla urzędników kontroli już uzyskał Naj-

wyższe zatwierdzenie, a od nowego roku stopniowo ma być wprowadzany w życie. Zwiększenie pensji głównie dotyczy urzędników niższych, t. j. naczelników stołów, ich pomocników i rachmistrzów zarówno kontroli głównej, jak i wszystkich instytucji prowincjonalnych.

× Izba sądowa odeska, jak podaje «Nowor. Telegraf», otrzymała ukaz departamentu karnego kasacyjnego, który opiewa, że za ogłoszenie danych śledztwa preliminarynego, nie redaktor gazety wychodzącej pod cenzurą przewencyjną, ale cenzor winien odpowiadać, «ponieważ on jest obowiązany znać wszystkie przepisy i nie powinien dozwalać, aby gazeta wychodząca pod cenzurą dopuszczała się tego». Gazeta nie podaje wszakże, czy wydział, czy departament ukaz ten wydał. Jeśli wydział — stosuje się on jedynie do tego wypadku, z racyi którego został wydany, jeśli zaś departament — ma on obowiązujące znaczenie dla wszystkich bez wyjątku instytucji sądowych.

× Urzędnik do szczególnych poruczeń kl. VI ministerstwa spraw zagranicznych dla korespondencji zagranicznej przy jenerał-gubernatorze warszawskim rad. kol. Winiawski zaszczycony wstał orderem austriackim Franciszka Józefa Krzyża komandorskiego z gwiazdą. — Dotychczasowy sędzia śledczy 3 ucz. pow. łuckiego, okręga sąd. łuckiego sekr. kol. Karpiński uwolniony został od obowiązków i mianowany towarzyszem prokuratora sądu okręgowego żytomirskiego.

× Inżynierowi-technologowi N. Barsukowowi, poddanemu austriackiemu, i inżynierowi-technologowi Figawliczek, agronomowi J. Szejnowi i cukrownikowi F. Krackiewiczowi, pozwolono założyć towarzystwo akcyjne, pod nazwaniem: «Towarzystwo cukrowni i rafinady «Pobereze».

× Rządca dóbr państwa w gubern. smoleńskiej i witebskiej, szambelan dworu Jego C. M. rz. rad. st. Bartolomej uwolniony został na własne żądanie od obowiązków, z zachowaniem godności dworskiej.

× Gubernator poławski, r. t. Bilbasow, ukazem Najwyższym, zgodnie z życzeniem, dla słabości zdrowia został uwolniony od obowiązków.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Najjaśniejsi Państwo z dostojną rodziną, w d. 15 sierpnia o g. 12 w południe, raczyli opuścić Peterhof na jachcie «Aleksandrya» i udali się do Kronstadt, z kąd na jachcie «Derzawa» odплыли do Danii. Najjaśniejszym Państwem w podróży do Danii towarzyszą: p. o. marszałka dworu, flig.-adj. pułkownik ks. Obolenski, flig.-adj. pułkownik hr. Olsufjew i frejliny Jej C. Mości hrabiny Goleniszczewy-Kutuzowy 1 i 2.

= Minister spraw wewnętrznych hr. Tolstoj, jak się dowiadują «Nowosti», nie, jak to ogłaszano, 15 września, ale 1 września, ma zamiar powrócić na stanowisko. — B. minister spraw wewn. hr. Ignatjew w końcu września ma przybyć do Petersburga, z kąd, jak powiadają, uda się zagranicę.

= «Grażdanin» pisze: «Minister wojny przychodzi do zdrowia. Doktorzy oświadczają, że zupełne wyzdrowienie zależy wyłącznie od tego, ażeby chory przestał na czas pewien pracować i oddał się zupełnie *far niente*. To dało powod do pogłosek, że minister podaje się do dymisji. Wymieniają nawet następców, oniemi, że 4-ch: jenerała Kaufmana, hr. Pawła Andr. Szwałowa, jenerała Drentelna i Rozenbacha. Ale zdaje się, że się wszystko sprowadzi do długiego urlopu».

= Przez cały czas pobytu za urlopem hr. Tolstoj, jak się dowiadują «Rusk. Wied.», towarzyszył ministrowi, naczelnik policji, jen.-lejt. Orzewski, wszelkie sprawy, dotyczące się policji, osobiście przedstawia Najjaśniejszemu Panu.

= Z Petersburga «Rusk. Wied.» otrzymują zawiadomienie, że arcybiskup-metropo-

lita ks. A. Gintowt wprost z Petersburga udał się do Rzymu w celu przedstawienia się papieżowi Leonowi XIII-mu, którego jeszcze nie widział od czasu swej nominacji na stanowisko arcybiskupa-metropolity.

= Z powodu wyjazdu za urlopem naczelnika miasta jen. Gressera obowiązki naczelnika pełnić będzie r. t. Turczaninów.

= Na czas nieobecności N. Państwa za urlopem wyjeżdżają: minister dworu hr. Woroncowa-Daszkow i zarządzający główną cesarską kwaterą jen.-adj. Richter, obaj do swych majątków, a jen.-adj. Czerewin zagranicę.

= Od 16 do 23 czerwca wyszły w granicach Cesarstwa i Królestwa trzy tylko książki, z których jedna jest drugim wydaniem udatnej fraszki Wł. Wysockiego: «Wszyscy za jednego» (1,000 egz.) druga — dalszym ciągiem «Słownika geograficznego» (zeszyt 43), a trzecia już dwudziestym czwartym zeszytem, a jeszcze nie ostatnim, sensacyjnie zatytułowanej powieści «Przekleństwo osłepionego czyli narzeczona z nad Czarnego jeziora». Powodzenie mieć musi skoro wydawca drukuje aż po 2,000 egz. każdego zeszytu.

= W sprawie teatru polskiego w Petersburgu mamy tylko do zanotowania wiadomość gazety «Nowosti», że artysta dram. Wład. Szymanowski, b. reżyser naszej sceny, nosi się z myślą uorganizowania trupy polskiej w nadnewskiej stolicy, i że jedynie trudności pieniężne ostatecznemu urzeczywistnieniu tej myśli stoją na przeszkodzie.

= Pomiędzy kilkoma niedokładnościami, jakie się wkrały do naszego sprawozdania o wyższych zakładach naukowych w Petersburgu, znajdują się jeszcze następujące: Oddziały farmaceutyczny i weterynaryjny przy akademii wojenno-medycznej nie istnieją. W tejże akademii 1-go kursu niema; dla wstąpienia na kurs 2-gi czyli przygotowywaczy potrzeba przedstawić świadectwo ze złożenia egzaminu z 1-go kursu medycyny lub z 2-ch kursów nauk przyrodniczych. Zostaniem świadectwem można się dostać i na 1-szy kurs normalny, ale po złożeniu egzaminu dodatkowego. Instytut leśny jest zakładem 4-kursowym, przygotowującym uczonych leśników (*lesowodow*) 1 i 2-go rzędu, z prawem do rangi X lub XII klasy.

= Jenerał-adj. Czerewin 18-go sierpnia wyjechał zagranicę. Minister dworu hr. Woroncowa-Daszkow powróci do Petersburga nie wcześniej jak 12-go września.

= Ostatnie wyścigi konne w Carskiem-Siole miały miejsce 14 b. m. W sezonie bieżącym ogółem było dziewięć dni wyścigowych, z tych trzy dni dodatkowe. Wszystkich ogółem nagród rozgrywano 60 na sumę 59,000 rs. Największe nagrody otrzymali właściciele op. hr. A. Potocki, Dorożyński, hr. Krasiński i L. Kronenberg. Polskie więc konie się popisały. Totalizator rozporządzał przeszło 170 tysiącami rubli. Na ostatnich wyścigach między innemi nagrodę dostał «Horodno» (400 rs.), ogier jeżdżony przez właściciela, korneta Zworykina. Deszcz padał prawie nieustannie przez cały czas wyścigów, publiczności zebralo się nadzwyczaj mało. Towarzystwo wyścigów konnych ma podobno zamiar jeszcze w niedzielę, 21 sierpnia, urządzić wyścigi dodatkowe.

Z WARSZAWY.

Zmiany w administracji. Krąży pogłoska, że dotychczasowy prezydent miasta, jenerał-lejtenant Starynkiewicz, ma ustąpić z zajmowanej posady. Byłaby to wielka strata dla miasta, p. S. bowiem za swą łezinteresowną i gorliwą pieczę około interesów miasta, za swą szlachetność charakteru i bezstronność, potrafił zasłużyć sobie na szacunek powszechny. Miejsce jen. Starynkiewicza ma zająć prezes teatrów, senator Gudowski. W wydziale naukowym gotują się też liczne zmiany. Oprócz naczelnika kancelarii kura-torskiej Nikolskiego i rektora Błahowieszczeńskiego, ustąpić mają: Hornberg, inspektor szkół, Kryżanowski, dyrektor gimnazjum I, Solncew, dyrektor gimnazjum III, Bulmering, dyrektor gimnazjum IV; z nauczycieli zaś Bogucki, Herby, Sodziński, Niedźwiedzi.

Stosunki szkolne. O ogromnym napięciu młodzieży pragnącej wstąpić do średnich zakładów nankowych, piszą do «Rusk. Kur.», że z wyjątkiem klasy przygotowawczej, do sześciu gimnazyów klasycznych do żadnej klasy nie przyjmują z powodu braku wakansów. W szkole realnej na 58 wakansów—134 kandydatów; w jednym z żeńskich gimnazyów na 37 wakansów 300 pragnących się uczyć. Podobnie wszędzie. Od dawna obiecane siódme gimnazjum klasyczne, które w r. b. miało być otwarte na Pradze, na które oddawna już są środki, dzięki usilowaniom zbyt gorliwym komisji pedagogiczno-sanitarnej, dotąd jeszcze należy do oczekiwanych niecierpliwie projektów. Wogóle w sferach pedagogicznych tutejszych zdarzają się najdziwniejsze wypadki. Tak na przykład, przed trzema laty w szkole realnej ze 120 egzaminujących się, tylko 80-ciu wydano patenta, to jest 60%; a w r. b. ze 131 egzaminujących się (w tej liczbie 57 z edukacji prywatnej), gdy dwa wydziały klasy VI-ej otwarto, wydano świadectwa tylko 47-miu, to jest 18%! Pytanie zachodzi, czemu należy przypisać dziwne to zjawisko?

Towarzystwo kredytowe ziemskie. Dnia 20 b. m. władze dyrekcyi głównej Towarzystwa, zdawały sprawę na posiedzeniu publicznem z czynności dokonanych w czasie od 13 listopada r. z. do 13 maja r. b. Ze sprawozdania tego przytaczamy główniejsze szczegóły: Ogół wierzytelności Towarzystwa, zahypotekowanej na 7,571 dobrach, czynił w wyżej rzeczonym czasie 88,351,015 rs. Największa pożyczka, udzielona przez Towarzystwo, wynosiła 226,150 rubli; najmniejsza 100 rubli. Najwięcej pożyczek zaciągnięto u Towarzystwa, albowiem 1,288, w wysokości od 10,000 do 15,000 rubli, jak również 750 pożyczek w normie od 15,000 do 20,000 rubli; po jednej zaś pożyczce dało Towarzystwo w sumie 145,450 rubli i w sumie najwyższej 226,150 rubli. Listów zastawnych niewylosowanych pozostało do dnia 20 marca r. b. na 79,499,422 rs. 31½ kop. W czasie sprawozdawczym Towarzystwo za zaległość w opłacaniu należących mu rat, wystawiło na sprzedaż majątków ziemskich 2,846, skutkiem jednak zapłacenia zaległości, tylko 32 dóbr sprzedaż przyszła do skutku. Fundusz, stanowiący ogólną własność Towarzystwa, łącznie z funduszem rezerwowym, czynił z dniem 13 listopada r. z. 6,212,957 rubli, zaś w dniu 13 maja wynosił 6,374,308 rubli. Stan kasy Towarzystwa był następujący: w dniu 13 maja r. b. w dyrekcyi głównej znajdowało się 31,338,994 rubli, w dyrekcyach szczegółowych 1,351,685 rubli, w Banku Polskim 1,962,489 rubli, razem 35,653,169 rubli. W sumie tej mieściły się depozyty sporne na 2,020,568 rs. fundusze depozytowe rozmaite na 28,517,223 rubli i papiery przygotowane do następnego spalenia na 4,571,562 rubli. «Słowo» donosi, iż w dniu 15 pr. m. odbędzie się w gmachu Towarzystwa zebranie właścicieli listów zastawnych, celem wyboru prezesa komitetu tychże właścicieli, oraz czterech radców.

Bank włościański. Kapitałisci warszawscy mają zamiar założyć bank hipoteczny włościański, którego projekt już jest wygotowany. «Rusk. Kur.» wyrażanie zdanie, że bank w razie, gdy operować zacznie, powodzenie mieć będzie, ale włościanie za to wpadną w dług, które mogą wielu do ruiny przyprowadzić. Z tego względu wychodząc, «Rus. Kur.», twierdzi, że bank hipoteczny włościański nie własnością osób prywatnych, ale instytucją rządową być powinien.

Z teatru. Jenerał-gubernator warszawski, jak się dowiadują «Nowosti», złożył przedstawienie ministerstwu spraw wewnętrznych w kwestyi rządowego subsydyum wydawanego warszawskim teatrom. Jenerał-gubernator żąda mianowicie, aby subsydyum to w całości, jak lat poprzednich w ilości 60,000 rs. wydanem zostało teatrom i w r. 1884. Subsydyum to teatry warszawskie otrzymywały na mocy najwyższej zatwierdzonej uchwały rady państwa z 12 października 1870 roku. Następnie, (według dziennika departamentu

ekonomji państwowej 20 listopada 1880 r., № 561) subsydyum zmniejszono o połowę.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ **Z WILNA** piszą do «Nowosti», że komisya gubernialna, radząca nad środkami zmniejszenia liczby szynków, opinję swą już przesłała do ministerstwa finansów. Cała komisya jednogłośnie przyznała, że pijaństwo w całej guberni, nietylko w znaczeniu obszernem, ale w najściślejszym nawet nie istnieje. Opinję swą komisya zasadza na zebranych wiadomościach z najpewniejszych źródeł. Cała gubernia potrzebowała rocznie od 30 do 36 milionów stopni spirytusu, średnio więc na osobę wypadła 27,60, t. j. trochę więcej nad ¼ wiadra. Północna Ameryka potrzebowała 3 wiadra, Francya 2 wiadra wódki i 10 wiader wina, Niemcy 1 wiadro wódki i 20 wiader piwa. Przy tych cyfrach bardzo normalnie przedstawia się cyfra, przypadająca na gubernię wileńską. Zmniejszanie liczby szynków komisya uważa za środek do wprost przeciwnego prowadzący celu. Nie jest więc za nim i proponuje, aby tylko zmieniono opłatę patentów.

∞ **Z WILNA.** «Wil. Wiestn.» podaje następującą tabelkę cen na zboże w ziarnie za sierpień r. b.:

	Wilno.		Dynaburg.		Grodno.	
	Waga pud.	R. K.	Waga pud.	R. K.	Waga pud.	R. K.
Żyto . . .	7½	8 25	9	10 —	9	9 —
Pszenica . .	10	17 —	9	14 —	10	16 —
Jęczmień . .	8	8 —	8	7 50	8	7 20
Gryka . . .	8	8 —	—	—	8	8 40
Owies . . .	5¼	6 —	5½	5 50	5¼	5 50
Groch . . .	1	1 15	9	10 50	10	11 —

∞ **ZE ŚWIĘCIAN**, gub. wileńskiej, piszą do nas: Karbunkul już od lat kilku przesładuje bydło nasze po wsiach i folwarkach, jak się okazało z wiadomości, zebranych z okoliczności ostatniego przejawu tego prawdziwego utrapienia naszych włościan. Oto kilka przykładów: w r. z. w majątku Czerniaty padło 12 sztuk bydła, w maj. Ize to samo, a nawet włościanin, który skórę z krowy ściagał, o mało nie padł ofiarą, a garbarza stanowczo o śmierć przyprowadziła. W r. b. epidemja zaczęła przybierać większe rozmiary. Zawiadomiony o tem sprawnik, wysłał na zwiady z początku uradnika, potem pojechał stanowy, nareszcie dla braku weterynarza, jeździł i lekarz miejscowy. Wszyscy przyszli do wniosku, że żadnej epidemji niema i — uspokojono się zupełnie. Nic dziwnego, że delegaci przyszli do tego wniosku, skoro ograniczali się na wywiadywaniu się od włościan, a ci nigdy w takich razach prawdy nie powiedzą. To samo można powiedzieć o dyfteryie, cholery, a nawet szczepienie ospy nie zawsze się odbywa za zgodą włościan. Ale — los chciał kłamać panom delegowanym. I oto te same Kaniabicz, gdzie nie znaleziono karbunkulu, stały się głównym źródłem zarazy. Pewien włościanin, któremu koń zachorował, poprowadził go do jakiegoś znachora. Chore konisko nie doszło jednak do lekarza i padło tuż przy wsi Świranach. Skórę z niego zdjęto, a kadłub pozostawiono na polu. Wkrótce w tej wsi padło 20 sztuk bydła, w sąsiednim folwarku Rudoszany — 5 i bydło na dobre poczęło ginąć i po innych wsiach. L. C.

∞ **Z DZIŚNIENSKIEGO** pow. od miejscowego marszałka szlachty odebraliśmy list, który w tłumaczeniu podajemy: «Panie Redaktorze! Pełniąc obowiązki służbowe w guszy powiatu dziśnieńskiego, przeczytałem w N-rze 31 sz. gazety pańskiej wyjątek z mowy mojej do wójtów gmin. Mając naczne dowody, że «Kraj» ma nawet w guszy czytelników, nie chciałbym żeby mieli mi co do wyrzucenia, a mogą to uczynić, ponieważ w gazecie waszej mylnie przetłumaczone zostało słowo «chudoba» na «glupota». Chciałem wyrazić, że włościanie nie wierzą temu, co im zakomunikował starosta, nie dlatego, że włościanie ci są głupi, ale, że nie chcą temu wierzyć, a nie chcą wierzyć dlatego, że im ciężko żyć. Myślę te

wyraziłem słowiańsko-rosyjskim słowem «chudoba» t. j. niedostatek środków materialnych, przyniesienie. Szkoda, żeście panowie pomieścili wyjątek tylko z mojej mowy, trzeba ją było drukować w całości, albo nie drukować wcale, tak bowiem wygląda jak wymuszona oficjalność. P. Spasskij.

∞ **ZE SWISŁOCZY**, gub. wileńskiej, miejscowy «Więstnik» otrzymuje wiadomość o zjawisku kosmicznem, które tam miało miejsce 24 lipca wieczorem. Około 9½ wieczorem na północno-zachodnim skraju nieba zjawił się łańcuch ognisty z węzłami, który poruszał się z północ-zachodu na południowo-wschód. Długość łańcucha wynosiła na oko około 4 sążni, a z węzłów iskry się sypały.

∞ **ZE SZONIMA.** Budowa nowej wileńsko-rowiejskiej linii jest w pełnym rozwoju. Poszukiwania gałęzi baronowicko-białostockiej są już ukończone i roboty rozpoczyna się na wiosnę. Miasto ofiaruje darmo ziemię miejską na planty kolei i banhof, byleby banhof zbudowany został przy mieście.

∞ **Z WITEBSKA.** «Kur. Warsz.» podaje następujące szczegóły ze sprawozdania «Towarzystwo wzajemnego kredytu rolników guberni witebskiej» z r. 1882. W dniu 13 stycznia roku 1882, liczba członków wynosiła 384, w ciągu zaś tego roku przybyło nowych członków 184, ubyło 17, pozostało więc w dniu 13 stycznia r. b. 551 uczestników, kapitał udziałowy sięgał już cyfry 91,574 rs. Ponieważ towarzystwo ma prawo zaciągać na kapitał udziałowy kredyt do wysokości funduszu obrotowego pomnożonego 10 razy, przeto 551 członków reprezentuje kapitał 915,740 rs. Udziały stowarzyszonych są różne i według tych różnic normuje się też skala ich akredytów. W ogólnej liczbie 551 członków 169 ma prawo do kredytu niżej 1,000 rs., 201 członków do kredytu 1,000 do 2,000 rs., 62 2,000—3,000 rs., 35 3,000—4,000 rs. i 84 4,000—5,000 rs. Rachunek kasy wykazuje, iż obrót jej w ciągu roku sprawozdawczego wynosi z górą 5 milj. rs. Wkładów stowarzyszenie przyjęło w sumie rs. 348,378 rs., procentów od lokacyj wypłaciło 17,141 rs., na rachunku bieżącym zapisało 1,122,373 rs., weksli skupiło w sumie przeszło 1¼ milj. rs., wydało pożyczek na zastaw papierów procentowych w ilości 120,739 rs., na zastaw towarów i wartościowych przedmiotów 335,951 rs. i t. d. Nadto stowarzyszenie rolników witebskich trudni się komitem weksli, papierów procentowych lokacyą, skupem kuponów i wylosowanych papierów procentowych. Towarzystwo pozostaje w stosunkach z filją banku państwa w Smoleńsku (w Król. filjom takim odpowiadają oddziały Banku polskiego), z bankiem handlowym w Rydze (w Król. banki handlowe są w Warszawie i Łodzi) i smoleńskim towarzystwem wzajemnego kredytu. O działalności instytucji w powiatach daje pewną miarę rozrachunek korespondentów. Dowiadujemy się też, iż w roku 1882 zapisano z tego tytułu na *crédit* 1,938,981 rs., na *débet* zaś 1,392,557 rs. Czysty dochód stowarzyszenia dał sumę 20,157 rs., dywidendy wypłacono 7,100 rs.

∞ **Z KOBRYŃSKIEGO** piszą do nas: Ukończone zniwa żyta i pszenicy wykazały, iż urodzaj oziminy w tym roku jest słaby i o połowę mniejszy niż w r. z. Żyta stają na dziesięcinie 9—10 kop, snopy lekkie i nie zapiadają dobrego omłotu, Pszenicy będzie trochę więcej na dziesięcinie, ale na połowę z miotłą, co również nie obiecuje omłotu. Jęczmień prawie wszędzie przepadł. Kartofle wymokły, a ocalale od wymoknięcia gniją. Owies na gruntach wyższych dobry — w dolach wymokł. Sprzet owsa u włościan na ukończeniu, dwory zniw jeszcze nie rozpoczęły i prawdopodobnie nie prędko do nich przystąpią, ponieważ owies w maju przeważnie siany, jest w większej części zielony, zachodzi nawet obawa, że owies bardzo późny wcale nie dojrzeje. Siana zebrano dwa razy więcej niż w r. z., ale zbiór lipcowy można zaliczyć do karmu bardzo złego gatunku, bo siano w owym czasie zbierane, psuło się przez miesiąc cały na pokosach. W lipcu było 22 dni deszczu, 4 dni pochmar-

nych, a tylko 5 dni jasniejszych. Ceny na robotnika w stosunku do z. r. podskoczyły, człowiek pieszki bierze 45—50 kop. dziennie — z uprzążą 65—75 kop., o robotnika wszakże trudność wielka. Uprawa roli pod przysługą oziminę nie ukończona, siew będzie spóźniony, co nie wpłynie dodatnio na urodzaj w następnym roku. — W ciągu bieżącej lata zostały spełnione tu dwie zbrodnie: we wsi Wólka, wlejski starosta otruł sołtyasa arsenikiem podanym w kieliszku wódki; we wsi zaś Opolu dymisjonowany żołnierz przeżył miejscowemu starszynie dobrze wyostrzonym nożem żołądek. Obaj przestępcy zostają w ręku władzy sądowej. Z. R.

∞ Z ŻYTOMIERZA. Miejscowa gazeta «Wołyń» zastanawia się nad szkołami ludowymi, których na Wołyniu istnieje trzy rodzaje. Jedne są pod zarządem ministerstwa oświaty, inne pod zarządem duchowieństwa, a nareszcie są takie, które włościanie z własnej zakładają inicjatywy, a pozostają pod dozorem mirowych pośredników. Wszelkie jednakże starania pojedynczych osób nie wiele robią dobrego i pomimo to, że Wołyń szkoły posiada, ale nie odpowiadają one zadaniu. Szkoły na koscie gminy zostające, zbyt są dla niej uciążliwe, te które duchowieństwo utrzymuje, nie są dozorowane jak należy; nie sam ksiądz, ale ponomar albo djacełek uczy dzieci, a do kontrolowania pieniędzy, zbieranych na szkołę, duchowni nie chcą dopuścić gminy. Pomimo to jednak włościanie wyraźną ochotę mają do nauki, a że ich szkoły istniejące nie zadowalniają, zakładają je więc własnym staraniem. Najmują nauczyciela niesłychanie tanio, jak na przykład w rowieńskim powiecie za 9 rubli rocznie, karmią go po kolei i dają mu po kilka garncy ziarna. Nauczycielami są żołnierze dymisjonowani, djacełki, drobna szlachta, ale spotkać można dość często i młode osoby z dyplomem nauczyciela domowych. Nauka odbywa się kolejno w izbach chłopskich. Włościanie ukrywają te szkoły przed władzą, w obawie, że każą im zaraz wybudować szkołę, a więc narażą na wydatek znacznej sumy. Ale gdy nie straszą ich znacznymi wydatkami, włościanie chętnie chatę na szkołę budują. Szkoły pozostają pod dozorem mirowych pośredników, co najmniej najniewłaściwszym opiekunów oświaty. Wartoby pomyśleć nad dobrą organizacją sprawy oświaty i skierowaniem jej we właściwe ręce. Gazeta podaje niektóre dane o stanie oświaty ludowej w r. 1880, z których przytaczamy, że ogółem było szkół 764; w której to liczbie najwięcej włościańskich (452). Uczących się było 23,083. Wydano na utrzymanie tych szkółek: 36.824 rs. rządowych, 2,334 rs. z funduszy prywatnych i 101,000 rs. z kas włościańskich.

∞ Z KIJOWA piszą do nas: «Kijewl.» we wstępnym artykule, zatytułowanym: «Tajnyja polskija szkoły w podolskiej gub.» donosi, że mirowy pośrednik 2-go uczałku pow. jampolskiego, dowiedziawszy się o istnieniu tajnych polskich szkółek w gminie murafskiej wydał rozkaz wójtowi miejscowemu, aby je zamknął. «Sledztwo wykazało, że w gminie murafskiej szkółek takich istnieje sześć, a mianowicie: dwie w murafskiej Słobodzie z 27-ma uczniami (21 chłopców, 6 dziewcząt), a po jednej we wsiach Klepotynie (12 chl. i 4 dziew.), Derebczynie (30 ucz.), Semenówce (5 ucz.) i Zajaczówce (5 chl. i 6 dziew.). Szkołki te mieszczą się w domach włościan katolików; nanka odbywa się wyłącznie po polsku i z polskich książek; uczą włościanie lub osoby innego stanu, umiejące czytać i pisać; opłata w czterech szkołach wynosi 75 kop. na miesiąc, a w dwóch po rublu. W tejże gminie (województwa) istnieją dwie szkoły ludowe należące do ministerstwa: dwuklasowa szkoła murafska znajduje się w środku między pięciu łączącymi się z sobą wsiami, a druga jednoklasowa szkoła derebczyńska, wpośród trzech wsi. Pomimo jednak łatwości uczenia dzieci w dobrze zorganizowanych szkołach, w szkole murafskiej przykład wszystkiego pięciu jest uczniów dzieci włościan katolików, ponieważ włościanie ci z większą chęcią oddają dzieci do szkółek polskich». «Kijewlanin»

zacierą ręce z radości, że odkrył nowe kości polskiej intrygi, chociaż jeszcze niewiadomo, jak spojrzy na tę sprawę ministerstwo oświaty, które w znanym okólniku do kuratorów okręgów nankowych z dnia 14 lutego r. z. wyjaśniło, że nauczanie elementarne domowe nie podlega ogólnym przepisom o szkołach elementarnych i że zajmować się niemi mogą wszyscy, «byle tylko nie używali złej opinii pod względem politycznym i moralnym». K. R.

∞ Z ZOŁOTONOSZY, gub. kijowskiej, piszą do «Kijewl.», że oświata ludowa wcale nie kwitnie w powiecie. Jak to widać z referatu zarządu, z liczby 42 szkół tylko 19 mieści się w domach, pozostałe najzupełniej nie odpowiadają warunkom. Jedną z nich na przykład mieści się razem z więzieniem etapowym! Ziemstwo wydało rozporządzenie, aby gminy szkoły przerobiły do następnego zgromadzenia, które albo wskaże środki, w razie odmowy, albo szkołę zamknie. Należy się spodziewać, że rozkaz ten ani na włos jeden sprawie oświaty nie pomoże. Ziemstwo widocznie stara się uchylić od znacznego wydatku, a gminy także wcale na swe barki brać go nie chcą; ztąd wniosek prosty, że wszystko skończy się na słowach.

∞ Z HUMANIA, gub. kijowskiej, donoszą nam, że 1 lipca r. b. otwarte tam zostało progimnazjum filologiczne, i że egzamina wstępne rozpoczną się od 1 września. Lekcje zaś rozpoczną się dopiero około 20 września. Naczelnikiem tego zakładu naukowego naznaczonym jest już radca stanu p. Rontaler Edward, magister filologii, były inspektor szkół z Odesy.

∞ Z POW. LIPOWIECKIEGO, gub. kijowskiej, piszą do «Zari.», że w okolicach miasteczka Cybulowa, zupełnie wypadkowo wykryto bandę rozbójników 7-go sierpnia. Siedmiu schwytano, dziewięciu uciekło, a ogromnej reszty, wynoszącej kilka dziesiątków doszukuje się sędzia śledczy. Tegoż dnia w lesie znaleziono trup żyda, który należał do bandy i przez kolegów został zabity w czasie podziału skradzionych rzeczy. Do bandy należą nawet bardzo zamożni gospodarze wsi okolicznych, schwytano ich gdy mieli napisać na dom leśniczego. W ostatnich czasach kilka zabójstw i grabieży, których sprawców nie schwytano, niepokoiły wielce mieszkańców, aż nareszcie wypadek oddał rabusiów w ręce sprawiedliwości.

∞ Z NIEŻYNA, gub. czernihowskiej, piszą do nas: Miasto nasze położone jest przy kolei, w odległości czterech godzin jazdy od Kijowa. Przed laty była to kolonia grecka, prowadząca obszerny handel i słynna ze swoich jarmarków. Dziś greków w Nieżynie prawie niema; są tu tylko mieszczaństwo pochodzenia greckiego, których można na palcach policzyć. Pomimo to autorowie podręczników jeografii poczuwają się w obowiązku nadmienić, że w Nieżynie jest blisko 1½ tys. greków. Ludność miasta składa się przeważnie z małorosyan, po części z żydów i z bardzo małej liczby polaków. Miejscowość ta wogóle jest leśna i błotnista, a same miasto podczas wiosny i jesieni zamienia się w jedną potężną kałużę. Co do zakładów naukowych, to oprócz niższych szkół powiatowych i parafjalnych, jest tu gimnazjum męskie, żeńskie progimnazjum i instytut filologiczny. Ten ostatni powstał niedawno, na miejscu istniejącego tu pierwsiemu licem księcia Bezborodko, *alma mater* tylu znanych powszechnie osobistości, jak Gogol, Kulnik i inni. — Polacy stanowią tu zaledwie ½% całej ludności, bo na 32,000 mieszkańców, polaków jest wszystkiego 160; z tej liczby na pięć piękną przypada 84, na brzydką 76. Życia społecznego niema wcale, każdy żyje z osobna, co zresztą nie powinno się wydawać zbyt dziwnem: osoby składające kolonję, należą do rozmaitych klas i sfer, nie mających nie wspólnego między sobą. Chociaż podobna okoliczność nie może służyć za powód do zupełnego usprawiedliwienia naszego sobkostwa, lecz tylko usprawiedliwia je do pewnego stopnia, w każdym razie wywiera ono przykre wrażenie, tembardziej, że podobnego rodzaju zale coraz częściej dają się słyszeć ze wszystkich stron. Kilka lat temu, wśród małego grona osób,

powstał tu projekt założenia biblioteki polskiej. Ale ponieważ nie było ani środków po temu, ani źródeł, z kąd tych można było poczerpnąć, więc inicjatorowie poprzestali na utworzeniu oddziału polskich książek przy miejskiej bibliotece, zanim nastąpią bardziej sprzyjające warunki dla rozwoju zamierzonego planu. Z prywatnych ofiar zbierano do 200 książek, które miały służyć za kamień węgielny przyszłej biblioteki. Niestety, projekt ten nie był doprowadzony do końca i skamieniał na samym początku, liczba bowiem zbieranych książek aż do dzisiaj pozostaje niezmienną, co gorsza nawet, rzadko kiedy bywa odwiedzana przez publiczność. Jedynym ogniskiem, koncentrującem wszystkie odosobnione jednostki naszej kolonii — jest kościół, czyli raczej kaplica. Przed laty było tu trzy kościoły, o których dzisiaj pozostało tylko podanie. Kaplica nasza mieści się w drewnianym budynku, część którego przeznaczona na mieszkanie dla proboszcza, ks. Adama Kolendo, cenionego i lubionego tu powszechnie za swą dobroć, szlachetność i bezinteresowność. X.

∞ Z ODESZY piszą do nas: W końcu lipca przed kratkami izby sądowej, odegrał się ostatni akt sprawy bardzo przykryj, która już parę razy była roztrząsaną. P. Skarzyński, przed paru laty kupił na imię swej żony, chorej na umyśle, majątek ziemski, którego dochody przeznaczał na niesienie pomocy lekarskiej nieszczęśliwej kobiecie. Opiekunowie chorej porucznik Kerstycz i starszyna wojskowy Seredyński, chcąc wejść w zarząd tego majątku, uzyskali wyrok odsadzający od zarządu majątkiem p. Skarzyńskiego. Ten ostatni wniósł skargę do sądu, ale, gdy pozostawiono ją bez skutku, wniósł ją powtórnie i nareszcie wyrok uzyskał przyznający mu zarząd majątku i opiekę. Opiekunów to nie zadowoliło i znów wnieśli skargę ze swej strony, ale izba sądowa odeska wysławiwszy całą sprawę — skargę ich uchyliła. Na sądzie wyjaśniły się fakty i sprawy, które mogą służyć, jako jeden jeszcze dowód, że opiekunowie więcej dbają o własną kieszeń, aniżeli o to czem się opiekują.

∞ Z KAZANIA piszą do nas: Przed paru tygodniami odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki dra Piotra Kowalskiego. Zmarły, brat profesora tutejszego uniwersytetu Maryana, w przeciągu 14-tnu lat swego pobytu w Kazaniu, zdobył sobie powszechne uznanie swoją bezinteresownością. — Miasto Kazań pod względem sanitarnym jest postawione nie w najlepszych warunkach. Choroby, szczególnie febrę, panują na dobre, miasto zaś rozporządza nadto małymi środkami dla walki z różnego rodzaju chorobami. Klinika przy uniwersytecie i szpitale nie zawsze mogą zadowolnić tłumnie przychodzących chorych. Potrzebie tej zaradzi w części przynajmniej otwierająca się lecznica dla przychodzących chorych dra Ilińskiego. — Z guberni kazańskiej też dochodzą niepomyślne wieści, dyfteryt i krwawa dysenterja zabiera wiele ofiar. Tegoroczne urodzaje są niezadowalniające; w powiecie menzelińskim ziarna starczy ledwo na zasiew, głód spodziewany powszechnie. Tutejszy wieśniak dobrowolnie nieraz naraża siebie na plagę głodu; on nie umie eksploatować gleby i niechętnie też pozostaje na swojej glebie, woli iść na zarobek do fabryk lub na Wołgę. Jeżeli mamy dobrych gospodarzy, to kolonistów niemców i nieco polaków, w ich ręku gospodarka prowadzi się wzorowo. Lud zaś zdemoralizowany do najwyższego stopnia; złe ekonomiczne warunki wpływają poniekąd na to; kradzieże, rozboje, podżogi są na porządku dziennym. Leliwa.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ NOWY OBRAZ MATEJKI. «Dziś 24 b. m. o godzinie 10-tej otwartą została wystawa obrazu Matejki: *Sobieski pod Wiedniem*. Choć tylko w prowizorycznej i to bardzo niekorzystnej fioletowo-czerwonej koloru ramy ubrany, obraz od pierwszego rzutu oka robi niesłychanie potężne i olśniewające wrażenie. Król w niebieskim kontuarzu, w ciemno-granatowych,

opłetych spodniach, z szubą sobolową, zarzuconą na plecy, siedzi na koniu ciemnym; z wyrazem niewypowiedzianego majestatu i królewskiej powagi oddaje opatowi mogiłskiemu, Denhofowi, list do papieża Innocentego XI z wiadomością o odniesionem dopiero co zwycięstwie. Koń królewski, prawdopodobnie po wielkim wezryszu zdobyty, wszedł przetrzemił nogami na chorągiew Mahometa, którą zwija przed Sobieskim wspaniały rotmistrz pancerny, stojący obok Denhofa. Przy królu, pełen młodzieńczego wdzięku, siedzi na białym koniu królewicz Jakób, za nim widać młodego chorążego husaryi, który trzyma chorągiew z białym orłem, stanowiącą tło do majestatycznej głowy Sobieskiego. Po prawej stronie obrazu książę Karol lotaryński w pełnej zbroi i z żółtą peruką, na głowie siedzi na gładym koniu, ubranym w złociste ozdoby, wskazując na króla zdjętym z głowy kapeluszem, a wzrokiem skierowanym na widza zdaje się mówić: «Oto zwycięzca!» Tuż koło niego ku krańcowi obrazu Stahremberg stara się do króla dostać; za nim Lubomirski wita Sobieskiego podniesioną do góry czapką. Po lewej stronie Marco d'Aviano, ów sławny mnich, co przy mszy św. zwycięstwo Janowi III przepowiedział, trzyma, siedząc na mule, cudowny obraz Matki Boskiej, znaleziony przez Sobieskiego w przeddzień bitwy pod Wiedniem; obraz ten malowany jest według oryginału nadesłanego przez księcia Radziwiłła na wystawę. Tyłem obrócony, tak zwany towarzysz buńczuczny, z wyrazem tryumfującej energii i niezwykłej siły na twarzy; zaraz pod nim na pierwszym planie Marek Mateczyński, oglądający z prawdziwym zadowoleniem wytrawnego znawcy damascenkę na polu bitwy znalezionej. Nieopodal Mikolaj Sieniawski, Stanisław Jabłonowski nadjeżdżają od strony tureckiego obozu. Nie sposób nam wymienić dziś wszystkich osobistości, ani się nad każdą z nich zastanawiać. Co jednak od pierwszego wejrzenia uderza, to jest nasamprzód mistrzowska prawdziwie gra zestawionych kolorów, a następnie nadspodziewanie szczęśliwie przeprowadzona perspektywa pejzażu stanowiącego z Kahlenbergiem i okolicami Wiednia tło olbrzymiego obrazu; pełno tam powietrza, życia w kolorystyce i ruchu. W głębi ukazuje się tęcza zwiastująca pokój, a nad królewską głową wznosi się gołębicą, o której mówi Rubinkowski, że haftem polskim wskazywała drogę. Niebo po burzy rozdarte chmurami. Na przedzie uderza wspaniała postać sędziwego turka, który przedstawia niejako uosobienie zwyciężonego Islamu. Na dole podpis mistrza po łacinie: *Jan Matejko Polonus 1883*.

ANTONI STANISŁAWSKI. Donosiliśmy już o zgonie ś. p. Antoniego Stanisławskiego, tłumacza «Boskiej komedii» Dantego, zasłużonego profesora i współczesnego pisarza polskiego, który po długiej i dolegliwej chorobie zakończył życie w Białej Cerkwi. Antoni Stanisławski urodził się w roku 1817. Studya uniwersyteckie odbywał w Kazaniu, po ukończeniu których w kilka lat później powołany został, jako zwyczajny profesor na katedrę encyklopedyi prawa i prawa państwowego, w uniwersytecie charkowskim. Długoletnią działalność swoją, jako profesor zanaczył szeregiem prac w języku rosyjskim, ściśle specjalnych w zakresie umiejętności prawnych, z których największym rozgłosem cieszyły się następujące: «O wpływie chrześcijaństwa na prawo rodzinne», «O aktach stwierdzających prawa majątkowe», «O ochronie praw majątkowych, podług dawnego prawa rosyjskiego», «O stosunku między prawem moralnem a pisanem» i t. d. Oprócz znacznej liczby cennych artykułów, jakie umieszczał do ostatnich czasów w czasopiśmie polskim, zgasły profesor dokonał znakomitego przekładu na język ojczysty, genialnego poematu Dantego «Boska komedia» drukowanego w Dreźnie w r. 1879 w drukarni J. I. Kraszewskiego. Przekład utworu nieśmiertelnego Alighieriego, dokonany przez Stanisławskiego, co do wierności nie ma równego.

KRASZEWSKI, jak donosi «Kur. Warsz.», jedną pracę, która mu ciężkie chwile w moabickim więzieniu osładzała: przekład pięciu komedyj rzymskiego poety Plauta, poświęcił p. Aleksandrowi Krausharowi. Przekład ten, poprzedzony listem dziękczynnym do obrońcy, wkrótce nkaże się w druku.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Świat polityczny w rozmaitych kierunkach coraz częściej przechodzi prądy dążące do naruszenia pokojowego stanu. Pogłoski o wojnie, w których bardzo często trudno się domagać kto z kim ma wojować, głównie rozsiewa prasa niemiecka, czerpiąc do nich aśmup w ogromnych rzeczywistych przygotowaniach wojennych na wschodniej granicy niemieckiej. Prasa rosyjska nie pozostawia po-

głoszek tych, a często napaści bez odpowiedzi, zawsze jednak na pierwszym zaraz miejscu stawia zupełnie pokojowe usposobienie Rosyi, którego w czasach ostatnich liczne dała dowody, «Petersb. Wied.» obliczają jak ogromny jest napływ teutońskiego elementu na ziemię słowiańską, napływ cichy, bez miecza i ognia, ale tem straszniejszy dla słowian. Gazeta twierdzi, że «nieszczęścia polaków, prawdziwych słowian, pokrewnych narodowi rosyjskiemu spowodowały pomyślność i dobrobyt przybyszów teutońskich». Według jej obliczeń w Królestwie Polskiem wsi czysto niemieckich jest 61, a takich w których wspólnie mieszkają z polakami 586! W r. 1881 do Królestwa przybyło Niemców 5,576 i to samych tylko gospodarzy. Na Wołyniu to samo zjawisko się powtarza. Zgromadzenie licznej eskadry na morzu Bałtyckiem, wzmocnienie garnizonów w prowincjach wschodnich wcale nie dwuznacznie tłumaczy prasa berlińska twierdząc, że w stosunku do sąsiada na wschodzie, większą we własnych siłach należy pokładać ufność, aniżeli w pokojowym jego usposobieniu. Nic dziwnego, że rozsiewane po świecie przeczucia wojennych odgłosów budzą powszechną uwagę, chociaż każdy mimowoli zastanawia się nad pytaniem. Kto chce wojny? — i rozwiązać go nie może.

Parlament angielski został zamknięty 25 b. m. mową tronową, która podnosi przyjazne w ogóle stosunki do mocarstw i państw. Konferencya w sprawie regulacji kwestyi żeglugi na Dunaju zakończyła się, dzięki zgodnemu porozumieniu państw, pożądaną a dla handlu korzystną ugodą. Dzieło administracyjnej reorganizacji Egiptu wstrzymane czasowo wybuchem gwałtownym cholery, postępuje mimo to z dnia na dzień. Okupacya prowizoryczna Egiptu przez wojska angielskie zmierza wraz z niezmienną i stałą wolą królowej i rządu do ubezpieczenia zyskanych praw na Wschodzie i ku zapewnieniu dobrobytu i pomyślności samemu krajowi i ludowi egipskiemu. Zatargi i zajścia przy okupacyi Madagaskaru przez francuzów, są przedmiotem rokowań gabinetów paryskiego i londyńskiego, a dzięki uprzejmemu i łagodnemu traktowaniu sprawy, doprowadzą do uspakajającego i zadawalającego rezultatu. Królowa bacznie zwróciła uwagę swą na wszystko, co się tylko tyczyć mogło w owych zajściach swobód i praw obywateli i interesów angielskich. Stosunki wewnętrzne nakoniec w Irlandyi poprawiły się znacznie, liczba morderstw i zabójstw zmniejszyła się o wiele, bo tajne kluby szerzące śmierć wrogom swoim a stronnikom rządu, złamane zostały wykryciem i ukaraniem wybitniejszych i czynniejszych swoich stronników.

We Francyi śmierć hr. Chamborda niewielkie sprawiła wrażenie. Ostatni ten następca starszej linii Burbonów zmarł 25 sierpnia. Henryk d'Artois Bourbon hr. Chambord przyszedł na świat wśród okoliczności, które fanatykom legitymizmu dały powód do uważania go za «dziecko cudu». Louvel 18 lutego 1820 r. zamordował jego ojca, księcia de Berry, a 29 września tegoż roku przyszedł na świat hr. Chambord. Nazwany Henrykiem, ochrzczony wodą święconą przywiezioną z Jordanu przez Chateaubrianda, z nim mówił zaczął już być «pretendentem». Młodość swą przetrwał po za granicami Francyi. Wychowany w duchu ultramontańskim, przy znakomitym udziale jezuitów, zawiązywał stosunki z legitymistami, w 1843 r. był w Londynie, w 1844 r. ożenił się z córką księcia Modeny i wziął olbrzymi posag, i od tegoż roku zamieszkał w Frohsdorfie pod Wiedniem. Wogóle ruchliwością wielką się nie odznaczał, upornie stojąc przy swych zasadach. Pamiętne są jego wystąpienia w obronie doczesnej władzy papieża, później proklamacye, w których jako prawowity król Francyi występował i wydał fatalną dla siebie odezwę w czasie pobytu w majętności swej Chambord, którą mu w rok po urodzeniu ze składek publicznych, jako upominek «narodowy» ofiarowano. Po roku 1873 nastąpiła pozorna zgoda między nim i hr. Parryza, i orleanistami wogóle. Nareszcie rycerski ten obrońca zasad, których nikt we

Francyi dziś popierać nie może, zgasł, a z nim zgasły aspiracye czystego legitymizmu. Jeśli bowiem monarchja ma kiedy powstać we Francyi—to z pewnością nie pod białym sztandarem.

Z Zagrzebia dochodzą wiadomości o wojowniczym nastroju kroatów względem węgrov. Tłumy kroatów z oburzeniem wrzucają szyldy z napisami węgierskimi, a nawet na placu Jelaczyca, tego samego, który w r. 1848—49 wielką wyświadczył usługę Austrii przez udział w uśmierzeniu powstania madyarów, przyszło do otwartej bójki z wojskiem. Zagrzeb dziś odgrywa bardzo ważną rolę w rozwoju i działalności serbów i kroatów. W niem koncentruje się ruch, dążący do zachowania narodowości przeciwko zamochem madyarskim. Od r. 1830 kiedy przebudziło się tu życie, działalność po dziś dzień nie ustaje. Ciekawa rzecz, jak węgry zachowują się względem kroatów, a tem ciekawsza, że w ostatnich czasach prasa węgierska oświadczyła się wyraźnie za federalistycznym ustrojem Austrii, widząc w nim jedyny środek utrzymania potęgi państwa i warunków znośnego życia różnych narodowości.

Ban kronacki hr. Władysław Pejacevics podał się do dymisji i takowa, jak donosi telegram, została przyjęta. Fakt to niezawodnie najważniejszy w polityce wewnętrznej monarchji. Jako następcę hr. Pejacevicsa wymieniają hr. Markusa Bombelles, brata ochmistrza dworu następcy tronu arcyksięcia Rudolfa. Równocześnie donoszą, że ostateczne rozstrzygnięcie sprawy napisów pozostawione zostało sejmowi, podczas gdy za wykroczenie przeciw godłom państwowym w Zagrzebiu ma być daną satysfakcyja w sposób uroczysty.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 25 sierpnia. W niespokojnych okęgach Chorwacyi ogłoszono stan oblężenia. Stronnictwo radykalne Starczewicza podburza otwarcie lud do walki z węgry. Ban Pejacevics jest bohaterem dnia.

Berlin, 27 sierpnia. W tutejszych kołach urzędowych krąży pogłoska o blizkim zjeździe dwóch monarchów w Swinemünde.

Wiedeń, 27 sierpnia. Według informacji wiarogodnych rezultat czelotygodniowych konferencyj ministeryalnych jest następujący: Herby wspólne z napisami węgiersko-kronackimi, które zostały w Zagrzebiu przez lud chorwacki zdarte, zostaną powrót z odpowiedniami honorami w tychże samych miejscach utwierdzone, aby żelzouemu honorowi korony węgierskiej stało się zadość. Później zostaną sejmowi peszteńskiemu przedłożone wnioski, celem takiego uregulowania sprawy, któreby usunęło powód niezadowolenia chorwatów. Ministrowie wspólni uczestniczyli dlatego w obradach, ponieważ sprawa usposobienia ludu chorwackiego nieobojętną jest dla korony ze względu na politykę zewnętrzną i sąsiedztwo Bośni. Ban Chorwacyi, hr. Pejacevics, który przemawiał za utrzymaniem status quo dzisiejszego, tj. niewywieszania ponownego herbów z napisami węgiersko-chorwackimi, aby nie drażnić ludności, nie podjął się wykonania tych uchwał i podał się do dymisji. Fakt ten dowodzi, że ścisłe przestrzeganie idei korony węgierskiej przemogło nad innemi względami. Taki rezultat konferencyi wywrze w Chorwacyi złe wrażenie i wywoła nowe wykroczenia ze strony partyi narodowej.

Budapeszt, 27 sierpnia. W Egerszeg i Czurgo powtórzyły się w nocy gwałtowne zaburzenia antisemickie. Przysłano z okolicy znaczne siły wojskowe celem uśmierzenia rozruchów. Wojsko strzelało. Dwóch ludzi jest zabitych, wielu rannych. Pomiędzy ludem włościańskim szerzy się agitacya. Żydzi tłumnie uciekają. Sytuacya nie do wytrzymania.

Zagrzeb, 27 sierpnia. W Bystrzycy ludność włościańska rzuciła się wczoraj na herby z napisami węgiersko-chorwackimi. Notaryusz miejskowy został zabity, przełożony gminy ranny. W Carlstadzie zdarto herby z urzędów.

Londyn, 27 sierpnia. Parowiec «Saint Germain» zetknął się dzisiejszej nocy z parowcem «Woodburn». Ośmnaście osób utonęło. Jedenaście osób wyratowanych przywieziono do Plymouth.

Budapeszt, 28 sierpnia. W Miawa i Grommagerndorf, tudzież w jedenastu innych wsiach powstały zaburzenia antisemickie. Skłopy i niemi-

kania żydów spłądowano. W Saarnido zamordowano nauczyciela żydowskiego. Wszędzie tam przyszło do formalnych walk. Lud uzbrojony fałszywie śledzą żydów; policja i wojsko są dotąd bezwładne wobec przewagi mas włościańskich, które z okrzykami! «Śmierć żydom! Eljen Istoczy!» ciągną od wsi do wsi, szerząc zniszczenie. Szpitale gminne przepełniają się rannymi żydowskimi. Jest wszakże dotąd również przemieszanie plebsu rannych włościan. Żandarmi z trudnością zdołali uratować Egerszeg od spalania.

Budapest, 28 sierpnia. Dzisiejszej nocy powtórzyły się wczorajsze straszne sceny w Margendorf. Zburzono wszystkie domy i sklepy żydowskie. Uciekający żydów śmiewają w druki sposób. Okrągający notaryusz śmiertelnie ranny. Zarządzone śledztwo w kilkunastu wsiach wykazało systematyczną organizację i przygotowanie do ogólnego powstania przeciw żydom na dany sygnał. W Egerszeg zburzono sześćdziesiąt domów. Nie przewidziano dotąd aresztowań, ponieważ lud jest wszędzie w znacznej przewadze.

Budapest, 28 sierpnia. W Giczkenicach na granicy chorwackiej wybuchły zaburzenia antysemityczne. Spłądowano sklepy i domy żydowskie.

Wiedeń, 28 sierpnia. Targ zbożowy wykazał njemne rezultaty. Transakcje nieznaczne. Zbiory wypadły wszędzie poniżej przeciętowej mierności, z wyjątkiem południowej Rosji i Ameryki. Pszenica indyjska będzie w tym roku ważnym czynnikiem na targach europejskich.

Budapest, 28 sierpnia. Ruch antywęgierski w Chorwacji wzrasta. Wszędzie lud włościański przygotowywał się do zbrojnych zapasów z władzą. Przewodcy stronnictwa narodowego, zaniepokojeni grozą położenia, zgromadzili się na konferencję. «Pester Lloyd» wzywa wobec jawnego buntu «do spieszego wyrwania chwastu z korzeniem».

Budapest, 28 sierpnia. W Zagórzu chorwackim lud rzucił się na godło węgierskiej korony i zdarł takowe. Przyszło do bójki z władzami. Są zabici i ranni. Z Pesztu wysłano wojsko.

Paryż, 28 sierpnia. Rząd postanowił wysłać 1,500 ludzi posiłków do Tonkinu. Król Anamu przyjął w Hue komisarza francuskiego Harmanda z oznakami poddania się. Przedłożony mu do zatwierdzenia, traktat żąda wynagrodzenia kosztów wojennych i szkód poniesionych, prawa obsadzenia fortów i wspólnej wyprawy przeciw zbójckim «czarnym flagom». Francja obejmuje protektorat nad Anamem i przyrzeka gwarancje porządku i bezpieczeństwa.

Paryż, 28 sierpnia. W Besançon zaszły wczoraj krwawe bójki pomiędzy francuzkami i włoskimi robotnikami. Wymieniono strzały. Pięćdziesiąt osób aresztowano.

London, 28 sierpnia. Z Batawji donoszą, że na wyspie Krakotoa nastąpił gwałtowny wybuch wulkaniczny. Okolica na kilka mil wokoło zasypana popiołem.

Zagrzeb, 28 sierpnia. W Stubicy górnej lud wczoraj zbierał się gromadnie i zrywał szyldy z godłami państwowymi. Rejenta, księdza i nauczyciela zmusili do wydania oświadczenia na piśmie, że są prawdziwymi chorwatami, a nie nadziarami.

Peszt, 28 sierpnia. Z Zalegerszega donoszą, że w Zolerdzie wczoraj późnym wieczorem zebrało się w okolicy około tysiąca włościan, uzbrojonych w strzelby i topory. Po rozbiciu i ograbieniu większej części sklepów, oddalili się, grożąc nowym napadem. Naczelnik miasteczka prosi o natychmiastową pomoc.

Paryż, 28 sierpnia. Gazety wieczorne donoszą, że policja pozrywała porozklejane w różnych miejscach Paryża proklamacje, wzywające obywateli dołączenia się pod sztandar monarchii Ludwika Filipa II-go.

Zagrzeb, 29 sierpnia. Wczoraj o g. 3 m. 40 po południu czuć się tu dało dość silne wstrząśnienie ziemi, któremu towarzyszyły podziemne odgłosy. Deputowani partii narodowej zgromadzą się 6 września w celu zorientowania się co do stanu spraw i obmyślenia programu działań. Wypadki w Zagórzu głębokie sprawiły tu wrażenie; przypisują je trwającej lat kilka propagandzie emisaryuszów pośród włościan i ciągłym nadużyciom ze strony poborców podatków, przy czem zawsze wskazywano na Węgry, jako na jedyną źródło tych nadużyć.

Paryż, 29 sierpnia. Ministerstwo marynarki otrzymało tekst podpisanych w Hue preliminarjnych warunków pokoju. Anam i Tonkin pozostają pod protektoratem Francji, prowincja zaś Din-Tuan zostanie przyłączoną do Kochinchiny. Francja otrzyma prawo zajęcia na czas dłuższy fortu tuanańskiego i linii Wingschny. Wysłane do Tonkinu wojsko anamitów w tej chwili zostaną odwołane, a zarząd kraju znów

powierzony będzie mandarynom. Rząd anamitów zatwierdza na posadach urzędników, wyznaczonych przez francuzów. Francja przyjmuje na siebie obowiązek nassnąć z Tonkinu «czarne flagi» i przedsięwziąć środki, aby handel nie był narażony na niebezpieczeństwa.

London, 29 sierpnia. Według «Ajencji Reuters», wiadomość z Szangaju podaje, że rząd chiński wysłał do Kantonu oddział wojska, liczący 2,000 ludzi. Również do Kantonu wyprowadzą torpedy i przybory wojenne. W arsenałach chińskich nadzwyczajna wrze robota.

London, 29 sierpnia. Dalsze wiadomości z Batawji donoszą, że niebo się wyjaśniło i komunikacja z Serangiem została przywróconą. Miasta Czeringen i Telo-Kwetong zniszczone, wszystkie latarnie morskie w cieśninie Zundskiej znikły. Cieśnina zupełnie teraz inaczej wygląda, nawigacja bardzo utrudniona.

London, 29 sierpnia. Z urzędowej depeszy z Batawji dowiadują się tutaj, że cała część miasta europejska, Ancher, zniszczona przez wylew, który miał miejsce zaraz po wybuchu wulkanu na wyspie Krakatoa. Liczba ofiar ogromna, materialne straty bardzo wielkie. Północna część prowincji wantamskiej silnie ucierpiała.

Peszt, 29 sierpnia. Położenie rzeczy w komitacie zalskim, a po części i w somodiskim znacznie się pogorszyło. Z miasteczek Berencze i Udwareli donoszą o grabieżach, których się dopuszczają uzbrojeni włościanie. Główna naznaczony został ober-heszpanem i ogłoszono stan wojenny.

Zagrzeb, 29 sierpnia. Po tem, jak dostatecznej ilości wojsk użyto, nieporządku, jak się zdaje, ustąpiły. Włościanie po większej części uciekli w góry.

Salzburg, 30 sierpnia. Dziś rano przybył tu ks. Bismark i stanął w «Hotel d'Europe». Hrabia Kalnocky przybył o godz. 3-ej i spotkał go hr. Herbert Bismark, który go odprowadził do tegoż hotelu.

Kissingen, 30 sierpnia. Ks. Bismark z małżonką w dniu wczorajszym wyjechał do Gastein.

Paryż, 30 sierpnia. Dziś ministrowie Chalmel-Lacour i admirał Peyron, na radzie ministrów przedstawili detale rokowań, które miały miejsce w Hue. Zawarte przymierze ma być przytane do Paryża za miesiąc. Oprócz wiadomych już warunków, w umowie tej zawarowanem zostało ustąpienie francuzom prowincji Din-Tuan, jako spłacenie Francji starego długu Anamy. Między Sajhou i Hanoi, według umowy, ma być urządzony telegraf powietrzny; w głównych punktach wszystkich prowincji Tonkinu, Francja będzie miała prawo wyznaczać swych rezydentów i utrzymywać taką ilość wojska, jaka będzie uznana za potrzebną. Rząd francuski będzie miał prawo wzniesienia wzdłuż rzeki Czerwonej warownych punktów. Rezydent francuski w Hue będzie miał prawo korzystać z osobistych audyencji u króla anamskiego. Zarząd celny w Anamie oddany zostanie zupełnie Francji. Na dalszych posiedzeniach będą wypracowane przepisy, dotyczące się handlu i komory. Lejtenant Campo mianowany został ministrem-pelnomoconikiem Francji w Hue. Wkrótce królowi anamskiemu i jego pełnomocnikom będą przesłane znaki honorowe i podarunki. Komisarzowi cywilnemu Armanowi udzielono legję honorową; takąż legję ministrowie proszą, aby udzielono biskupowi Caspari, za szczególne usługi, które wyświadczył udzielaniem wiadomości Armanowi w czasie ostatnich wypadków.

London, 30 sierpnia. Z Batawji otrzymano dziś wiadomość, że między tem miejscem, gdzie znajdowała się wyspa Krakotoa a wyspami Sibirutskimi, powstało 16 nowych wzgórz wulkanicznych, z wulkanu Singion sformowało się pięć nowych wulkanów. Miasto Bantam zasypane zostało popiołem i opuszczone przez mieszkańców. Ludność znalazła się w opłakanym położeniu; było pozbawione jest pastwiska. W okręgu tatarskim wykopano dotąd 700 trupów, w miasteczku Kramatawie 300 (przeważnie chińczyków) i w okręgu sorenskim 490 trupów.

Peszt, 30 sierpnia. Według wiadomości z Socitora, szajka, składająca się z 400 dobrze uzbrojonych buntowników, grabiła zeszłej nocy, od północy do godz. 3 rano, dobytki mieszkańców żydów, grożąc rozstrzelaniem stawiającym opór.

Salzburg, 31 sierpnia. Wczoraj, po przybyciu tu, miał hrabia Kalnocky naradę w «Hotel d'Europe» z ks. Bismarkiem, a potem przyjmował udział w obiedzie familijnym u kanclerza niemieckiego. Ks. Bismark zrobił wczoraj tylko małą przechadzkę i więcej z hotelu nie wychodził, a później miał znowu rozmowę z Kalnockym.

Kopenhaga, 31 sierpnia. Dziś po południu przybył do Fredenborgu król szwedzki z małżonką i trzema księżętami; następcą tronu duń-

ski z małżonką wyjechał na ich spotkanie do Helzinger. Na śniadaniu zjedzą się ich królewskie i cesarskie moście, a również krewni domu cesarskiego i królewskiego. Szwedzcy dostojni goście wrócą o godz. 5-ej do Helzinger. Przyjęcia oficjalnego nie będzie. W Fridensborg oczekiwany jest kercog kembrzydzki i dwaj synowie księcia uelskiego.

KRONIKA HANDLOWA.

Plus cautions in re quam in persona, zasada starych rzymian, zaczyna coraz bardziej być adoptowaną przez świat handlowy zagraniczny w stosunkach utrzymywanych z Cesarstwem. Powód do tego dało kupiectwo krajowe, które postępowaniem swem nieraz narażało domy handlowe zagraniczne na straty, tak, że wołały zrezygnować ze znacznych zysków, osiągniętych ze sprzedaży towarów do Cesarstwa, niż być narażone na ryzyko przez podstępstwo dłużnika. Bez kredytu handlu nie mógłby dojść do tego stopnia rozwoju, na jakim obecnie się znajduje, a rozszerzyć pole swej działalności może tylko wtedy, jeżeli główna jego podstawa, polegająca na wierze w możliwość i chęć dłużnika uiszczenia się z zaciągniętych zobowiązań, nie zostanie zachwianą. Możliwość jest wynikiem umiejętności i poważnego prowadzenia interesu, chęć zależy od zasad moralności, rękomią których jest charakter dłużnika. Jeżeli w społeczeństwie dane te nie są bardzo rozpowszechnione, kredyt utrzymać się nie może i rząd ze swej strony zmuszony jest przyjść w pomoc ożywieniu się stosunków handlowych, przez zaprowadzenie surowych praw i prędkiej procedury sądowej przeciwko dłużnikowi. Drobne kupiectwo rosyjskie cierpi właśnie na brak jednego z wyżej wymienionych warunków, na których kredyt się opiera. Prawodawstwo zaś odznacza się brakiem wielu paragrafów, których praktyka handlowa oddawała się domaga, a również jak i niejasnością innych, co do wielu nadużyć nierzadko powod. Surowe prawa są najlepszą szkołą dla wpojenia zasad moralności, tak zwanego honoru handlowego, w sferę drobnych kupców, nie robiących sobie dziś żadnych skrupułów z niezadośćuczynienia zaciągniętym zobowiązaniom. Przeglądając spis firm łutejszych, uwagę naszą zwróciła znaczna ilość kupców drugiej gildyi rodzaju żeńskiego. Nie zostały one właścicielkami interesów w drodze sukcesji lub przejęcia takowych od obcych, lecz nabyły je po większej części od mężów swych. Procedura takiego kupna odbywa się w tych wypadkach, jeżeli «korennij» kupiec widzi, że nastąpiła dogodna pora do zawiania licznych swych wierzytelni, przepisuje cały swój majątek wraz z firmą na rzecz żony. Dobrowolnie ogłoszony z mienia swego, nie może zapłacić długów, ogłasza upadłość, kredytorzy niewiele otrzymują, a dłużnik jako «pryaszczyk» swej żony dalej interes własny prowadzi. Nadużycia tego rodzaju bezkarnie się powtarzają, lecz naprosto osoby zainteresowane, imię których jest legjon, domagają się zaprowadzenia nowego prawa, któreby tamę manewrowi tego rodzaju położyło. W niektórych państwach zagranicznych transakcja przejścia firmy z rąk do rąk musi się odbywać jawnie, przez ogłoszenie w trybunale handlowym na parę tygodni przed zawarciem aktu sprzedaży odpowiedniej zapowiedzi. Zdawałoby się, że zaprowadzenie prawa, nikomu szkody nie przynoszącego, a oddającego wielką usługę uczciwemu kupiectwu, w stosunkach utrzymywanych z ludźmi, na których nie można powiedzieć, że są nieposzlakowaną uczciwością, nie powinno długo na siebie dać czekać. W samej rzeczy gdzieindziej — tak, lecz tutaj — nie.

W świecie handlowy zwrócił na siebie uwagę zapadły w Odesie wyrok na korzyść dłużnika, w procesie o zapłatę na weksel powstały z przegranej w karty. Wyrok ten dowodzi bezstronności i uczciwego zapatrywania się sędziów na rozpatrywaną sprawę, lecz podrywa zasadę prawa wekslowego, przywracając dawne graniczenie prawa prywatnego, jak *querella non numerata pecuniae*. Z chwilą gdy weksel utraci swoją siłę, zamieni się w zwyczajny kwit, nie zabezpieczając dostatecznie praw wierzyteli i tem samem przestanie być uznawanym za papier mający obieg na rynkach międzynarodowych. Na tem tylko handel krajowy może bardzo ucierpieć.

Liczne depesze komunikowane przez główną agenturę telegraficzną giełdzian, nie należą do rzędu tych, któreby przyczynić się mogły do poprawienia usposobienia, tak zagranicą jak i tutaj. Nieszczęścia spowodowane zjawiskami przyrody, w połączeniu z rozruchami trwającymi w Austrii, jak również i pogłoski o nieporządkach antyżydowskich w Rydze, wszystko to są przyczyny do wywołania tendencji zniżkowej i apatyi, która też i charakteryzuje giełdy zagraniczne. Nadchodzące z głębi Rosji co dzień lepsze wiadomości o urodzajach, pozwalają przewi-

dział znaczny wzrost eksportu. W dodatku zapasy rocznego zbioru są bardzo znaczne i spichrze, w których zboże stare znajduje się pod kluczem banków, które dają na takowe zaliczki, muszą być opróżnione i oczyszczone dla świeżego ziarna. Z tego powodu ceny na zboże trochę w ubiegłym tygodniu się obniżyły, lecz kurs wekslowy dzięki trwającemu wywozowi, pomimo niekorzystnych politycznych wiadomości, mógł się na dawnej wysokości utrzymać. Zlecenia transportu prawie wcale z portów na nasz rynek nie nadchodziły, gdyż eksporterzy wzamian sprzedawania weksli na zagranicę, skupują tamże ruble, które dla wyrównania bilansu handlowego stale w dużych sumach zagranicę są wysyłane.

We czwartek następujące ceny były notowane: Londyn 23¹/₂, bankowe bilety 1 wachodnia pożyczka bez zmiany, losy pierwsze 215¹/₂, drugie 211¹/₂, miejskie obligacje 86¹/₂, ziemskie 137¹/₂. Obligacje konsolidowane były w podaży, pierwsze po 138, innych emisji po 137¹/₂. Akcje ubezpieczeń od ognia z każdym dniem zyskują w cenie. Główne towarzystwo 246¹/₂, rybińskie 65, caryczyńskie 91. Złoto 8 rs. 32 kop. Wartość rubla kredytowego = 0,6174 kop. met.

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Fanta sterl.	10 rs. 07 k. = 10 rs. 17 k.	
Marki.	— > 49,30 = — > 49,10	
Franka	— > 39,30 = — > 40,10	
Guld. austr.	— > 84,40 = — > 85,40	

Uspokojenie rynku zbożowego było w ubiegłym tygodniu nieco słabsze. Znaczne transporty co dzień nadchodzące z prowincji, przyczyniły się do obniżenia ceny wszystkich gatunków ziarna. Żyto zrobiono po 9 rs. 25 kop., owies 4 rs. 90 kop. pszenicę po 13 rs. 75 kop. Z Libawy podają nam następujące ceny: żyto 1 rs. 9 kop., owies jelecki 89 kop., pszenica 1 rs. 55 k. Z Rewla donoszą nam, że wskutek słabej tendencji na zboże zagranicą, uspokojenie rynku również uległo zmianie, żyto na sierpień 9 rs. 75 kop., owies 5 rs. 75 kop. W Rydze uspokojenie również słabe, żyto 1 rs. 5 kop., owies jelecki na wrzesień 79 kop., liniane siemię 1 rs. 45 kop. za pud. W Warszawie płacono za pszenicę wyborową do 10 rs., żyto 6 rs. 50 kop., owies 3 rs. 60 kop.

Zastój na rynku cukrowym trwa wciąż dalej, pomimo nadchodzących z Królestwa wiadomości o złym stanie buraków. Mączka w podaży po 6 rs. 60 kop., rafinada po 7 rs. 80 kop.

A. Rp.

Listy do Redakcyi.

Z Ragojny, w Prusiech Wschodnich.

Szanowna Redakcyo! Laury, zbierane w przedpotopowych i innych «Wiadomościach» przez «dobrowolnych» korespondentów, nie dały spać anonimnemu bohaterowi w Maryampolu, ukrywającemu się pod charakterystycznym mianem «Zera»: spróbował więc skomponować również szlachetny raport, tylko w innym guście i złożył go «Gazecie Polskiej» (N° 163). Najgorzej się stało, że «Kraj», będąc zkadinał lepiej od p. Zera poinformowanym w danej kwestyi i zajmując inne względem niej stanowisko, powtórzył ten raport w N-rze 29, nie zaznaczając przytem, o ile solidaryzuje się z poglądami autora. To może wprowadzić w błąd niejednego z czytelników, interesującego się rzeczami, o których p. Zero raportuje. My wiemy, iż między nimi właśnie są tacy, którzy nie podzielają zapatrywań szanownego raportologa, a jeszcze więcej jest takich, którzyby inaczej się zapatrywali, gdyby byli lepiej poinformowani. Jest to odwiecznym nieszczerstwem naszego społeczeństwa, że jak tylko wytoczy się na stół jakaś żywotna kwestya, zawsze znajdzie się jakiś śmiały rycerz, który krzyknie: «nie pozwalam!» i ucieknie na Pragę, a ogół, zamiast zbadać gruntownie kwestyę i wyrobić sobie o niej sąd, niezależny od zdania bezmyślnego krzykacza, zadowolni się takim doraźnem umorzeniem sprawy i spokojnie przejdzie nad nią do porządku dziennego. Z tego powodu zmuszeni jesteśmy odpowiedzieć, nie już panu Zero, dla którego nie znaleźlibyśmy innych słów oprócz pogardy, ale «Krajowi», którego poczytujemy zdolnym traktować kwestyę obiektywnie, niezależnie od uczuć, sympatyj i antypatyj i t. p. rzeczy.

Zawadziwszy o lud w Maryampolskiem, melduje p. Zero, iż od niejakiego czasu spotyka w nim pewną dążność do odrębności,

a ztąd i objawy jakiejś nieczytelności i niechęci względem przyjaznej sobie braci i przypisuje to wpływowi pewnych indywiduów, z których niektórzy przebywają nawet za granicą kraju, wydając tam pisma i pisemka z bardzo szkodliwym kierunkiem, starając się poróżnić ludek ten z ową bracią. Zapewnia jednak, że miejscowe duchowieństwo stara się przeciwdziałać, oświecając lud o właściwych intencjach tych zaprzędanych ludzi i wzywa miejscowego ks. biskupa, aby zwrócił baczną uwagę na ich intrygę. W tych krótkich acz dobitnych wyrazach jest jak widzieć wszystko: i alarm o dostrzeżonej herezy, że lud litewski dąży do odrębności (zdrada, separatyzm!) i wskutek tego objawił niechęć do p. Zera i podobnych mu dobroczyńców tego ludu, — i raport, że jakieś zaprzędane (p. Zero nie mówi komu, w nadziei, że czytelnik pomyśli o tem, co może najgorszego) indywidua wpływają nań w tym kierunku, wydając bardzo szkodliwe pisma i pisemka, — i poduszczenie miejscowego duchowieństwa, z ks. biskupem na czele, do zwalczania w ludzie odrębnych uczuć narodowych, co duchowieństwu jak najmniej przystoi, jeżeli mowa o chrześcijańskim obowiązkiem nie walczyć, lecz czynić pokój między ludźmi i miłować wszystkich, chociażby to byli litwini. Przytem p. Zero daje do zrozumienia, że jemu i duchowieństwu wiadome są właściwe cele owych intrygantów. Otóż co do tego, to bardzo wątpimy i to przez pewien szacunek do umysłowych zdolności naszych przeciwników, w których zawsze przypuszczamy pewną dozę zdrowego rozsądku, bo w razie, gdyby p. Zero miał najmniejsze pojęcie o czem pisze, to jesteśmy pewni, że nie posłałby swojej korespondencji do «Gazety Polskiej». O separatyzmie, zdradzie litwinów dawno już wszystkie wróble na dachach śpiewają i dziwi nas niemało, że p. Zero teraz tylko tego się dopatrywał, a że oni mają niechęć do tego pana — bardzo wierzymy, gdyż, jak się zdaje, poczytuje on im za winę to, co im tylko chlubi przynosić może. W każdym razie mocno żałujemy, że nasi ziomkowie z Maryampolskiego tak mało uwzględniają przyjaźń szanownego swego współobywatela, ale cóż pocniemy, kiedy, jak u was tam mówią: «nasilno mił nie budiesz». Zresztą, celem naszej niniejszej korespondencji nie jest uczyć p. Zero i jemu podobnych, jak mają zdobywać sobie miłość u ludu i dlatego przechodzimy do przedmiotu, o którym chcielibyśmy poinformować polskiego czytelnika, jeżeli laska jego będzie nas posłuchać. Zdolniejsi od nas i bliżsi mu krwią i duchem niedawno pytali (w «Ate-neum» i «Kraju»): «Coście zrobili dla bratniego swego a niepiśmiennego plemienia?» i w odpowiedzi znaleźli, że nie, czyli wszystko jedno jak nie. Czują przeto winę, że nie od dzisiaj już ten i ów wykształcony litwin brał pióro do nienawykłej ręki i pracował jak umiał na rodzinnej glebie w duchu i języku rodzinnym i że obecnie garstka takich miłośników swego ludu, swojej ziemi i swoich tradycji skupiła się tu w Ragojnie (Ragnit) i przewyciężając słabymi siłami tysiączne trudności, śle swoimi ciemniejszym braciom rodzinne słowo, do którego oni, jak i każdy naród, czują pragnienie, i kto winien, że tego pragnienia przyjazny im p. Zero dotychczas nie zaspokoili. Czy nie dziwno doprawdy, że nie możemy mówić jeszcze o pracy tych ludzi, jak o naturalnym objawie ducha ludzkiego, ale, albo odkrywamy w tem zdradę, zaprzędanie się komuś, kogo i nazywać nie możemy, jak to uczynił zacny p. Zero, albo tłumaczymy się, jak to nam obecnie się przytrafia! Przytrafiło się jednak, że bezimienny negator ducha ludzkiego nie powstydział się odsadzić od czci i wiary ludzi, którzy więcej nie złego nikomu nie zrobili, jak tylko że powzięli myśl oświecać swoją ciemniejszą bracią i myśl tę w czyn zamieniać poczęli. Bo, że Zero ma na myśli tych właśnie ludzi, łatwo dowieść. Wiadomo czytelnikiem «Kraju», że przed kilku miesiącami zaczął wychodzić w Ragojnie miesięcznik «Ausra», który przyjął na wzgląd stosunki całej Litwy, t. j. kraju, gdzie w ustach ludu brzmiał język litewski i krząta się około moralnych interesów tego ludu. Treść pierw-

szego numeru tego pisma wiadoma także. Następne numery podawały dalszy ciąg zaczętych prac i inne, nadające się do programu pisma, jako to: przekład Margiera L. Kondratowicza i t. p. i różne wiadomości, ważniejsze z których czytelnikom «Kraju» także są wiadome. «Ausra» stała się poczytną po całej Litwie, zdobywając w trzy miesiące tysiąc przeszło prenumeratorów i byt jej o własnych siłach, o ile to od niej zależy, stał się zapewnionym. O innych pismach z podobnem zadaniem i z rozpowszechnieniem po Litwie rosyjskiej nie wiemy, a zatem cały honor ściągnięcia na siebie napadł p. Zera przypisujemy miesięcznikowi «Ausra». Co do szkodliwości kierunku tego pisma, to nie więcej nie możemy odpowiedzieć, jak tylko pytaniem: dla kogo, to ludowi litewskiemu, a zatem i naszemu społeczeństwu ono zaczyna przynosić istotną korzyść moralną; gdybyśmy jednak mieli zaszczyt znać p. Zero, to spytalibyśmy, od kogo słyszał on, że «Ausra» stara się poróżnić lud litewski chociażby z nim, gdyż my tego w niej nie czytaliśmy, a że on wcale «Ausry» nie czyta, jesteśmy o tem przeświadczeni; albo może być, że on wyczytał o tem z drugich pism, wydanych oddzielnie przez współpracowników «Ausry» i w którym mianowicie: czy w przekładzie «Witoloraudy» Kraszewskiego, czy w młodym «Robinsonie», czy w jakim innym?

Posyłając do Redakcyi «Kraju» niniejsze sprostowanie raportu z Maryampola, tuszymy sobie, że nie odmówi ona miejsca dla tych kilku słów w szpaltach swego pisma, bo wzięliśmy za pióro w niezupełnie swoim dla nas języku, nie dla obrony «Ausry», która tego nie potrzebuje, gdyż opiera się na ruchu narodowym, od którego odlegnąć się krzykiem może mieć nadzieję tylko taki Zero, lecz w interesach społeczeństwa, któremu p. Zero chce się przysłużyć niedźwiedzią usługą. *Sapienti sat* *).

S. R.

KOESPONDENCYA REDAKCYI.

P. G. Najlepszy artykuł polityczny cz. re wojennych pogłosek, napisano zdaniem naszym, «Rozwój Domino», pod tytułem: «Memento!».

Pan niegdyś mój, zeszedłś na chłopa,
Dziś musisz mój twój polityczny użyć
Kiedy się za tby wzięć na Europa —
Komu trzeba swą skórą usłużyć.
Wice pomnij chłanie, że tak zwykle chodzi
Robota panów, co dra się na górze:
Pan z panem w końcu zawsze się pogodzi,
Chłop zaś w trójnasób oberwie po skórze!

J. List pański zawiera następujące postulaty: «Kraj» wynalazł rusinów. Wmawiać w rusinów, że są oddzielnym narodem, jest zbrodnią. Język małopolski jest to tylko polskie narzecze. Chorwatów, białorusinów i małopolsinów w słowiańszczyźnie nie ma. Zresztą plemię słowiańskie, to absurd. Jeżeli rusini istnieją, to dlatego, że «za pieniądze wszystko się robi!»... Żądasz pan w końcu, aby list spalić. To za uroczyste; rzucmy go poprostu do kosza.

Wiarusowi z za Juki. Z nadesłanej korespondencji nie mogliśmy skorzystać. Ogólnikowe narzekania, bez powiązania ich z faktami bieżącymi, nie tylko nie odnoszą skutku, ale nawet nie wywierają wrażenia. Prosimy o rzeczy bieżące i na faktach oparte. O stanie urodzajów podaliśmy w zeszłym numerze ogólne sprawozdanie.

H. E. w Wilnie. Ba, gdybyśmy to mogli pisać o tych sprawach! Sprobnij pan zwrócić się ze swą skargą do którego z wpływowych a bezstronnych pism rosyjskich.

*) Zamieszczając list powyższy, pochodzący od jednego z wydawców litewskiego miesięcznika «Ausra» w Ragojnie (w Prusach), musimy zrobić parę zastrzeżeń. Wiadomości o budzeniu się ruchu umysłowego wśród litwinów podawaliśmy i zawsze podawać będziemy z ochotą, ponieważ szczerze pragniemy, ażeby literatura litewska obudziła się z wiekowego uśpienia i pozyskała szerokie prawo obywatelstwa. Ten zasadniczy punkt wyjścia nie przeszkadza nam naturalnie potępić każdy objaw takiego ruchu, jeśli tylko przybiera on charakter jatkający i wichrzycielski. Korespondencję «Gazety Polskiej» przedrukowaliśmy jako ostrzeżenie, bez komentarzy, oczekując takowych ze strony interesowanej. Po wyjaśnieniu p. S. R., że tu chodzi o «Ausrę», spór redukuje się do kwestyi o kierunku tego litewskiego miesięcznika. Żeby i to wyjaśnić, zwróciliśmy się do jednego z naszych stałych współpracowników, gruntownego znawcy języka i literatury litewskiej, z prośbą o krytyczne sprawozdanie z «Ausry». Tem tylko spór syła grunt pod sobą. W każdym razie byłoby do życzenia, ażeby i korespondent «Gazety Polskiej» wyszedł z ogólnikowych oskarżeń i przemówił jaśniej i wyraźniej. (Przyp. Red.).

L. H. D. w P. List pański zawiera niejedno dobre spostrzeżenie, wogóle wskazuje za mało liczy się z praktycznymi warunkami, aby mógł przekonać.

M. w Wilnie. Otrzymałszy dawno drukowany egzemplarz tego interesującego dokumentu, ale pomieścić go nie mogliśmy. Spróbujemy skorzystać pośrednio.

N. w Nieś. K. w Krasnoj. Dziękujemy i prosimy pamiętać o „Kraju” i w przyszłości.

W. Jan. w Wilnie. Objaśniamy w dzisiejszej k. onice petersburskiej.

O. B. w Gr., K. K. w P., M. O. z Woł. Nie możemy pomieścić.

DONIESIENIA.

TYGODNIKA ILUSTROWANEGO N 34 wyszedł z druku i zawiera: **Artykuły:** Bolesławiec (Bunzlau) na Dolnym Śląsku. — Jan Kochanowski, p. Bronisława Grabowskiego. — Z higieny publicznej, p. dr. Stanisława Markiewicza. — **Dzienniki obecnej literatury włoskiej,** p. Walerya Marrené. — **Kronika tygodniowa,** p. R. — **Przegląd polityki zagranicznej.** — **Składki.** — **Krwawy dorobek.** Powieść z życia albańsko-macedońskiego, p. Sahi-beja. — **Kronika aryżka** — **Z wycieczki na Pokucie.** Spisak Juljusz Chodorowicz. — **Sobieszciana.** — **Rozmaitości.** — **Dodatek:** Po krwi i duchu, powieść z angielskiego J. Fathergilla (ark. 9). — **Ryciny:** Ratusz w Bolesławcu na Dolnym Śląsku. — **Pomnik Jana Sobieskiego.** — **W Tatrach,** rysunek F. Brzozowskiego. — **Sala niegdyś posiedzeń,** obecnie restauracyjna, w ratuszu w Bolesławcu na Dolnym Śląsku.

Zeszyt pierwszy z edycji drugiej dzieła, tytułowanego: **„Najlepsza Metoda”** do nauki języka niemieckiego w trzech miesiącach bez nauczyciela, przez **P. Reussnera**, opuścił prasę. Zeszyt ten, stanowiący kurs niższy dzieła powyższego, obejmuje ćwiczenia praktyczne, przeznaczone głównie do nabycia biegłości w konwersacji niemieckiej. Ćwiczenia te są ułożone stopniowo: z początku z wyrazów najłatwiejszych, a najpotrzebniejszych w życiu codziennym, które może nawet najmniej uzdolniony uczeń sam składać w zdania i niemi rozmawiać. Prawidła grammatyczne do tych ćwiczeń są stopniowane w takich odcieniach, że uczeń prawie niepostrzeżenie uczy się gramatyki w praktyce. Dla urozmaicenia i uprzyjemnienia nauki umieszcza się także anegdotki niemieckie, poczem następuje krótka grammatyka teoretyczna, zawierająca wzory odmian wszystkich części mowy, szczególnie słów nieprawidłowych. Nakoniec mieści się także klucz czyli tłumaczenie wszystkich ćwiczeń polskich, — dlatego też wszelka pomoc nauczycielska jest zbędna.

Cena egzemplarsza kop. 60. Zeszyt II powyższego dzieła opuścił prasę około początku października r. b. (336-1)

KURJER LITERACKI.

NAPOLION I W WILNIE

W czasie, gdy cesarz Aleksander I. w roku 1812 przebywał czasowo w Wilnie, doszła do niego wiadomość z Petersburga, iż ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało notę poselstwa francuzkiego, że „ponieważ poseł rosyjski, książe Kurakin, aż po dwa razy dziennie domagał się zwrotu listów uwierzytelniających, aby Francję jaknajprędzej opuścić, w Paryżu postępowanie to uważają za zerwanie stosunków i jednocześnie rozkazano hr. Loristonowi, aby zażądał również zwrotu listów i opuścić Rosję”. Był to jeden z pretekstów, z których skorzystał Napoleon, aby wojnę rozpocząć. Historycy rosyjscy rozmaite wynajdują przyczyny tej wojny: większość przypisuje ją skutkom wypełnienia szczegółów traktatów w Tyłży i Schönbrunnie; Sołowjew — odmowa Aleksandra I. wydania za żonę Napoleona wielkiej księżnej Aleksandry Pawłownej, co, chociaż miało miejsce w 1810 r., ale od tego właśnie czasu datuje się chęć zemsty Napoleona za tę obrazę. Oprócz tej, była inna przyczyna: w Petersburgu podówczas przebywało nadzwyczaj wielu politycznych wrogów Napoleona, którzy w jednej tylko Rosji nadzieję pokładali, że zdoła opór stawić szczęśliwemu wojownikowi. Z owych czasów pozostał rękopis ówczesnego ministra policyi, Bałaszewa, który posłany przez Aleksandra I. do Napoleona, opisał swoją audyencję u cesarza francuzów. Opis ten mieli w ręku historycy rosyjscy, ale czy nie chcieli, czy nie umieli, dość, że prawie wcale z niego nie korzystali. Sołowjew nawet nie wspominał o tym manuskrypcie. Dopiero N. Dubrowin w swem dziele: **„Oświeściennaja wojna w piśmach Sowremiennikow”**, w całości go ogłosił. Manuskrypt to bardzo ciekawy i rzucający wiele światła na stosunki Napoleona i cenny dla jego charakterystyki, szczególnie odnośnie do czasu pobytu Napoleona

w Wilnie, wtedy, gdy nie miał już najmniejszej potrzeby używać wykrętów dyplomatycznych. Treść rozmowy Bałaszewa z cesarzem francuzów została ogłoszona w rocznikach ces.-ros. akademii nauk, a następnie w „Istor. Wiest.”; z tego ostatniego sprawozdania pragniemy właśnie skorzystać.

18-go czerwca 1812 roku — jak opowiada Bałaszew — około dziesiątej wieczorem, cesarz Aleksander zawezwał go do siebie i oznajmił mu o zamiarze posłania go do Napoleona. Ks. Kurakin, jak mówił Aleksander I., nie otrzymał rozkazu wyjazdu z Francji. Zrobił to jedynie dlatego, że widział, iż wszyscy Paryż opuszczają — nie tylko Napoleon, ale i Bassano — nie miałby więc mu kto potem wydać listów uwierzytelniających, wrzuciłby go do morza. Ponieważ zaś przedtem Napoleon w misji przysłał do Aleksandra I. swego generała-adjutanta, hr. Narbona, który przedtem był ministrem wojny, Aleksander więc uważał za stosowne, w odpowiedzi niejako, wysłać do Napoleona swego ministra policyi — Bałaszewa. „Chociaż zresztą — dodał cesarz — mówiąc między nami, nie spodziewałem się wcale, aby twoje poselstwo mogło przyczynić się do wstrzymania wojny, ale niechże się Europa dowie i niech nowym będzie dowodem, że nie my ją rozpoczynamy”.

Bałaszew otrzymał niektóre uatne wskazówki od cesarza i pozwolenie rozmówienia się w tym przedmiocie z hr. Nesselrode i figel-adjutantem Czernyszowym; jeszcze tej samej nocy wyjazd miał nastąpić natychmiast po tem, jak cesarz napisał list do Napoleona. Około drugiej po północy list był gotów i Bałaszew wyruszył w drogę. Nad ranem był już w okolicach Rikonta, gdzie już znajdowały się przednie straż armii francuzkiej. List cesarza odebrał od Bałaszewa marszałek Davoust i w tejże chwili odesłał go przez oficera. Bałaszew dwa dni spędził u marszałka. Gospodarz i gość podejrzliwie na siebie spoglądali i rozmowa się nie kleiła. Drugiego dnia po obiedzie marszałek oświadczył, że Bałaszew miał tam na odpowiedź Napoleona oczekiwać w domu marszałka, który otrzymał rozkaz wyruszenia dalej. Na rozkazy Bałaszewa marszałek zostawił przy nim swego adjutanta, Decastri, z którym Bałaszew wyłącznie miał rozmawiać, jak również wzbroniono mu przechodzić po za łańcuch sztyd-wachów. Aż do 18 czerwca Bałaszew wyczekiwał odpowiedzi, aż nareszcie tego dnia otrzymano rozkaz dostawienia posła rosyjskiego do Wilna, gdzie już przebywał Napoleon ze swoją armją. Przywieziono Bałaszewa wprost do mieszkania marszałka Berthier, którego nie było w domu i proszono go, aby rozporządzał się jak u siebie. Następnego dnia o 10 rano szambelan Napoleon, hr. Turenne, zawezwał Bałaszewa do Napoleona.

Napoleon — opowiada Bałaszew — widocznie chciał czempredzej mnie przyjąć; widać to z tego, że jadł właśnie wtedy śniadanie, i słyszałem jak krzesło odsunął i wszedł do gabinetu, dokąd już przy mnie przyniesiono mu kawę. Był to ten sam pokój, z którego przed pięciu dniami cesarz Aleksander raczył mnie wysłać. Napoleon pierwszy rozpoczął rozmowę.

— Jestem bardzo zadowolony, generale, że cię poznaję; wiele dobrego słyszałem o panu; wiem, że jesteś pan szczerze oddany cesarzowi Aleksandrowi, że jesteś jednym z najwierniejszych jego przyjaciół; będę zupełnie z panem mówił otwarcie i poruczę panu dosłownie słowa moje potworzyć pańskiemu cesarzowi. Bardzo żałuję, że cesarz Aleksander ma złych doradców. Czegoż się spodziewać po tej wojnie? ja już władam jedną z najlepszych jego prowincyj, nie spotrzebowawszy ani jednego strzału, a tymczasem nikt z nas nie wie, ani jeden, ani drugi, o co będziemy walczyć!

— Wasza cesarska mość! — odpowiedziałem — Nie cesarz, pan mój, pragnie wojny; nie on ją zaczyna; jego wojska dotąd z granic państwa nie wystąpiły; wasze, naj. panie, przeszły przez całą Europę, ażeby znaleźć się w naszych granicach; one, naj. panie, przeszły tę granicę, nie uprzedziwszy nas o tem i nie spotkały oporu ze strony naszej armji. Dla tem głębszego przekonania was, naj. panie, cesarz, pan mój, poruczył mi oświadczyć waszej ces. mości, że dopiero w dniu, w którym mnie wysłał, dowiedział się, jakiego rodzaju dowody wystawia ministerstwo w. c. mości, w celu prowadzenia wojny przeciwko Rosji. Zapewniają, że to wszystko się stało wskutek żądania ze szczególnem naleganiami swych listów uwierzytelniających przez naszego posła, księcia Kurakina; nigdy on na to nie otrzymywał zezwolenia i ostrą otrzymał wymówkę, jak tylko J. C. Mość dowiedział się o tem; dlatego to powód podobny niema znaczenia. Jeśli w. c. mość ma jeszcze jakie powody do niezadowolenia z N. Pana, J. C. Mość gotów wejść w ugodę, ale pod jednym warunkiem, warunkiem nieodmiennym, ażeby armja w. c. mości natychmiast kraj nasz opuściła; oprócz tego J. C. Mość po-

ruczył mi zapowiadać naj. pana, że, pomimo wszystkiego co zaszło, do chwili obecnej nie nie zaszło takiego, co by nosiło charakter zbliżenia się jego dworu z dworem W. Brytanji, waszym wrogiem.

Napoleon przerwał mi:

— O! tego nie omieszkać uczynić; oni na to tylko czekają i dość jest posłać kuryera — a wszystko momentalnie się zrobi; ale jak cesarz Aleksander może mówić, że nie od wojnę rozpoczyna? Czyż ja w przeciągu 18-stu miesięcy nie prosiłem, ażeby się ze mną porozumiano? Nie mogłem się dobić ani wyjaśnienia, ani nawet odpowiedzi; a czyż nie wasz to poseł wręczył mi notę ministerstwa, w której było powiedziano, że jeśli życzą sobie, aby przystąpiono do porozumień, to przedewszystkiem ja rozpocząć winnem przez wyprowadzenie wszystkich moich wojsk z Prus! A czyż noty podobne piszą się do panujących, których szanują, z którymi nie pragną wojować? Sądję, że nie pisałeś not podobnych nawet do najniższego dworu w Europie, nawet do dworu szwedzkiego. A dwór francuzki z pewnością nigdy not podobnych nie otrzymywał. A czyż ja nie mówiłem księciu Kurakinowi, żeby wyrzucił to żądanie i że zmuszony jestem uważać je za wypowiedzenie wojny? Pomimo to jednak, szanowny panie, przedstawił mi to żądanie w liczbie innych we dwa dni potem, po stawiający je na czele. A czyż nie wy pierwsi zaczęliście się uzbrajać?...

Długo jeszcze w tym tonie zapytań, na które nawet odpowiedzi nie czekał, Napoleon przemawiał, chodząc po swoim gabinecie z Bałaszewem. W czasie rozmowy lufek się otworzył. Napoleon podszedł do okna i zainknał go, ale gdy po raz drugi się otworzył, zniecierpliwiony cesarz wyrwał go z okna i wyrzucił na podwórze, poczem najspokojniej ciągnął dalej:

— Zmuszony byłem odłożyć wyjazd do Hiszpanji, dokąd miałem zamiar się udać; wszystkie moje rzeczy były tam wysłane; spojrz pan na nie na tem podwórze; dopiero co przybyły z tamtąd. Musiałem wiele ponieść wydatków. Wiem o tem, że wojna Francji z Rosją nie jest żartem ani dla Francji, ani dla Rosji. Poczynilem wielkie przygotowania i mam trzy razy większe siły od was. Wiem nie gorzej od was, ile macie wojska, a może nawet wiem lepiej od was. Piechoty macie 120.000 ludzi, kawalerji 60 do 70 tysięcy, słowem, wogóle mniej jak 200.000. Ja mam trzy razy więcej. Cesarz Aleksander ma bardzo złych doradców. Jakże mu nie watył zbliżać do siebie podłych (vils) ludzi: Armfelda, tłuścącego w powodzi występów, intryganta, znanego tylko ze swych złych czynów, wroga Rosji... Szein, wygnany ze swej ojczyzny, niegodziwiec, działający „le rozmyślnie, na śmierć skazany, a na głowę jego wyznaczono nagrodę. Benigsen, jak mówią, po części ma zdolności wojenne, których mu przyznać nie mogę, ale ręce jego we krwi... Czegoż może cesarz oczekiwać od tych ludzi, którzy są najzawziętymi jego wrogami. Pociągną go w przepaść, którą mu przygotowują. Nie znam Barclaya de Tolly, ale sądząc z początku kampanji, zmuszony jestem sądzić, że ma niewielki talent wojenny. Nigdy żadna z waszych wojen nie zaczynała się od podobnych nieporządków; dotąd nie nie masz określonego, ileż magazynów jużście spalili i dlaczego? Albo wcale nie trzeba było ich urządzić albo też skorzystać z nich zgodnie z ich przeznaczeniem. Czyż u was sądzono, że przyszedł spojrzeć na Niemen, a nie przekroczyć przez niego? Czyż wam nie watył? do czasów Piotra I., od chwili, kiedy Rosja stała się państwem europejskim, nigdy nieprzyjacieli nie wchodził na waszą ziemię. a tymczasem ja już jestem w Wilnie; bez bitwy zawałdłem całą prowincję. Nawet przez szacunek dla swego cesarza, który dwa miesiące miał w niem swoją cesarską kwaterę, powinniście byli go bronić. Jakimże duchem macie zamiar natchnąć swe wojska, albo raczej, jaki je duch ożywia? Ja wiem, co oni myśleli, występując na kampanję austerlicką; uważali się za niezwykłych; ale teraz zawczasu są już przekonani, że będą zwyciężeni przez moje wojska.

Bałaszew starał się przekonać Napoleona, że zaczął bardzo dla siebie niebezpieczną wojnę, ale ten ostatni żadnej nie poddawał się argumentacji.

— Nie, szan. panie — mówił Napoleon, ja wiem, że, z wyjątkiem doradców cesarzów Aleksandra, nikt wojny nie chce. Rosja jej nie chce; ani jedno państwo europejskie nie pragnie jej; nawet Anglja jej nie życzy sobie, ponieważ przewiduje zle jej następstwa dla Rosji, a może nawet w bardzo wysokim stopniu. Anglja sądzi, że Rosja w tej postaci, jaką posiada dotąd, przedstawia bardzo wielkie państwo, które jedno tylko może nie ustępować Francji, ale jeśli Rosja osłabnie, to cóż zostanie w Europie? Nie, szanowny panie, szala musi się na moją stronę przechylić; ja mam dobre wiadomości; zresztą wiem, że wojska wasze są mężne, ale i moje niemniej są odważne, a mam ich nie-

porównanie więcej od was; mam więcej pieniędzy, a moje rozkazy będą od waszych lepsze. Dotąd mam u siebie 80,000 polaków; codzień liczbą ich się zwiększa, a zbiorę ich około 200,000. We wszystkich potyczkach, które już miały miejsce, prawdę powiedziawszy bez wielkich skutków, mieliście do czynienia tylko z polakami. Boże mój! cóż to za naród ci polacy! Jaki ich ożywia entuzjazm; zapewniam pana, oni są jak wściekli, jak lwy się biją; niemasz nic takiego na świecie, czego by przedsięwzięć nie chcieli aby tylko dawną swą zawiadnąć ojczyznę. Czegoż wy możecie od tej wojny oczekiwać? Straty polskich prowincji. Jeśli wojnę będziecie przeciągać — z pewnością utracicie je. Rzućcie na Wołyń 50,000 ludzi. A kogo tam macie? Nikogo. Tormasow z rekrutami? To zupełnie do samo co nie. Cóż tu macie? Jedenaście dywizyj piechoty i jedenaście dywizyj kawalerji? i kilka dywizyj w Kownie; widziałem wasze bataliony z 300, 400 ludzi się składające. Bagration posuwa się, jakby w czasie pokoju, z jednym pułkiem, z dwoma pułkami; moi ich gonią. Upewniam pana, że nie prowadziliście jeszcze wojny, któraby przy gorszych zaczynała się warunkach i prognostykach.

— N. panie—odpowiedział Balaszew—uspakajamy się nadzieją, że ją dobrze skończymy.

— Straciwszy prowincje polskie—ciągnął dalej Napoleon — pocznicie własne swoje tracić ziemie i do czegoż to dojdzie? Ja dojdę aż do waszych stepów. Gotów jestem dwie, trzy kampanje odbyć, a wam trudno będzie zrobić to samo. Jakże będziecie prowadzić wojnę, nie mając sprzymierzeńców, kiedy nawet rozporządzając nimi nie nigdy nie mogliście zrobić; naprzykład, kiedy Austria była z wami, powinienem był przygotowywać się do ataku z dwóch stron; ale teraz, kiedy cała Europa znajduje się w mojej swiecie, jakże możecie się mnie sprzeciwiać?... Zład ludzi weźmiecie? Znam wszystkie wasze środki; musicie zbierać po 2-ach ludzi z każdego 500, ażeby skompletować armję w czasie pokoju; wiem wiele was kosztuje Gruzja, Turcja, Finlandya. Wiem o tem wszystkim, wszystko to obrachowałem, wiem ile zebraliście rekrutów i ile ich jeszcze możecie zebrać. Daleko nie zajdziecie. A cóż wart wasz rekrut? To nie żołnierz. Ile czasu musicie zużyć na to, aby go zrobić dopiero żołnierzem... Czy to prawda, że zawarliście pokój z turkami!...

— Prawda, N. panie — i cesarz, pan mój, oczekiwał tylko na ratyfikacyę sułtana, aby uwiadomić o tem N. pana.

— Jakie warunki pokoju?

Balaszew oświadczył, że powiedzieć ich nie może, gdyż jeszcze nie są ogłoszone.

— Jeśli wy im—zaczął znów Napoleon—bezwzględnie zwróćcie Mołdawję i Wołoszczyznę—sułtan pokój będzie ratyfikował; ale, jeśli jak upewniam, upieracie się aby Prut był waszą granicą, bądźcie pewni, że sułtan się nie zgodzi. Zresztą nie cenię ani turków, ani szwedów; są to narody bez znaczenia. Boże drogi! Jakąż świetną miał perspektywę cesarz Aleksander w Tyłży, a szczególnie w Erfurcie; zgodziłem się na oddanie mu Finlandyi, a później Mołdawji i Wołoszczyzny, a czasami mógłby posiadać księstwo warszawskie, ale nie teraz już, o nie! Ale czasami! Sam zepsuł swoje najlepsze paowanie, albo raczej, miał słabość słuchać ludzi, którzy mu źle życzą.

Napoleon długo rozwodził się nad złością doradców Aleksandra, a szczególnie Armfelda i Szejnię.

— Niech się otacza rosyjanami—mówił Napoleon—i nie nie powiem przeciwko temu. Jakże można sprawami wojennymi rządzić za pomocą rady! Wszystkie takie wojny źle się kończyły! Ja wśród nocy, o 2-giej, 3-ciej godzinie, kiedy dobra myśl przyjdzie mi do głowy, w kwadrans potem wydaję rozkazy, które już po pół godziny awanposty wypełniają; a tymczasem jak Armfeld zaczął proponować, Benigsen oglądać, Barelaj-de Tolly osądzać, a Pfuhl sprzeciwiać się — wszyscy razem nic nie robią i czas tracą. A potem jakież środki przedsięwzięcie? Jestem w posiadaniu przejętego listu księcia Oldenburgskiego, który pisze po rosyjsku, ażeby nakłonić oficerów do zdrady i wskazuje im jakiegoś pułkownika, który ma rozkaz ich przyjmować. Czyż to przystoi książęciu krwi?

Rozmowa w tym tonie i duchu prowadzona nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Napoleon zakończył ją nareszcie obietnicą, że w ciągu dnia wygotuje list do cesarza Aleksandra. Balaszew wyszedłszy do sąsiedniego pokoju zastał wielu zebranych generałów, z których znał już Colincourt'a, Narbon'a i kilku innych. Gdy rozmowa z nimi był zajęty — podszedł do niego generał Duroque i oświadczył mu, że cesarz czekać będzie na niego z obiadem o godzinie 7-ej. Do stołu o naznaczonej godzinie zasiadło pięć osób: Napoleon, Berthier, Bessiere, Colincourt i Balaszew. W sąsiednim pokoju obiadowało ze

40 generałów. Napoleon w czasie obiadu powtórzał wiele z tego, co już mówił do Balaszewa na osobności. Między innemi zapytał go, czy to prawda, że rosyjanie posiadają pułki kirgizskie? Na to Balaszew odrzekł mu, że kirgizskich pułków wcale niema i są tylko dwa czy trzy pułki baszkirskie i tatarskie, jako wzory.

Przez cały czas Napoleon z pewnem oburzeniem mówił o Armfeldzie i Szejnię, jak gdyby znośić nie mógł tych osobistości. Długo zastanawiał się nad tem na czyją pomoc Rosya może rachować i nad tem, że Rosya nie posiada wcale dobrych generałów. Bagration go nie zadowalał — nie wierzył w jego zdolności.

— Słyszałem, że cesarz Aleksander przyjął na siebie naczelne dowództwo, w jakim celu? W takim razie bierze na siebie odpowiedzialność za porażkę? Wojna jest mojem rzemiosłem, przyzwyczaiłem się do niego. Co innego zupełnie cesarz Aleksander; on jest cesarzem z urodzenia; on powinien panować, a na głównodowodzącego mianować generała i gdy dobrze będzie działał—nagrodzić go, jeśli źle—ukarać go, usunąć. Lepiej ażeby generał był przed nim odpowiedzialnym, aniżeli on sam przed narodem, dlatego, że cesarze są także odpowiedzialni. O tem nie należy zapominać.

Wkrótce potem Balaszew otrzymał proklamacyę przy takich okolicznościach: po obiedzie Napoleon chodził po pokoju i zatrzymawszy się przed Colincourt'em kilka razy lekko uderzył go po policzku.

— No, i cóż? Dla czego ty nie mówisz, stary wielbicielu dworu petersburskiego? Konie dla generała przygotowane? Dajcie mu moje konie: będzie musiał przebyć znaczną przestrzeń.

Potem Napoleon zwrócił się do Berthiera:

— Aleksandrze, możesz dać proklamacyę generałowi — nie jest ona tajemnicą.

Tu się kończy rękopis Balaszewa, jak widzimy z przytoczonej głównej jego treści — barzo ciekawy.

POWRÓT DO DREZNA

przez

J. I. KRZEWICKIEGO

Nie wiem, ale, o ile sobie przypominąć mogę, bo notatek nie mam pod ręką, lipcowy list z Zakątką zalega u mnie—a długi, bądź co bądź, płacić potrzeba. Spóźnienie winą moją nie jest—Zakątek był pusty... Nie nosił jednak żaloby po swym panu, bo mi mówił, że, jak rzadko, kwiatów była obfitość, akacje stały jakby śniegiem okryte, bzy rozrastały woni do koka. Lilje, które przez parę lat nie chciały kwitnąć, w tym roku wszystkie niemal wystąpiły białemi kielichy, róże w bukiety były strojne... Ptaki korzystając ze spokoju i ciszy na balkonie prawie stały gniazda, a gołębie spacerowały nawet po pokojach... Przekonywałem się dziś pierwszy raz o kiju i z pomocą silniejszej ręki obchodząc powoli ogród, że wegetacya w tym roku rozwijała się bardzo szczęśliwie. Glicyny posadzone niedawno, o które mi bardzo chodziło, puściły bujne gałęzie, klematyzy kwitły obficie i jeszcze dla mnie kilka spóźnionych zachowały bukietów. Na łączce przeszłoroczne wierzby, sprowadzone z Muskau, wszystkie się przyjęły. Ogród więc spełnił swe obowiązki, gdy właściciel nie mógł wszystkim swoim zadosyć uczynić. List się opóźnił bardzo — niestety. Co gorzej, nie wiem czy go wedle zwykłego planu i treści będę mógł ułożyć. Wstęp już gotowy, gdzieś mi zaginął, nie pamiętam nawet co w nim było. Wprawdzie czytało się przez ten czas wiele, i na sprawozdaniach by nie zbywało, ale czy to co mnie zajmowało, czytelników równie obchodzić może? — mam wątpliwość.

Kilka miesięcy trwająca podróż, w czasie której brakło mi wiadomości z kraju, i pulsów jego życia czuć nie mogłem, zmusza naprzód zaległe sobie przyswoić, aby o tych miesiącach kilka nie być zacyfowanym. Czytam chętnie dzienniki i śledzę to życie, które dla mojego własnego jest tak potrzebnem... dotąd jednak choroba, osłabienie, znużenie jeszcze mi nie dozwoliły niedoborów odzyskać... I myślę sobie: jakże by to było, gdyby konieczność jakaś — zmusiła jak Lenartowicza schronić się do Florencyi, jak tyli innych współziomków szukać spokojnego kąta gdzieś dalej?? Drezno jest, można powiedzieć, u progu naszego, przez nie przepływają prądy z Królestwa, z Galicyi, z Poznańskiego, jedzie się tedy do wód i powraca z nich, tu się spoczywa czę-

sto, zaglądając do galerji i muzeów, z ziłkami więc ciągle prawie spotykać się można, i mieszkający w Dreźnie mają łatwą sposobność śledzenia objawów życia sąsiednich krajach. Trochę dalej prądy te coraz się stają mniej silne, rzadsze i nie przynoszą z sobą objawów życia tak świeżego, tak bezpośrednich jak tutaj. To też na zamieszkałych w oddalonych krajach braciach naszych, choć oni nigdzie i nigdy nie tracą znamion właściwych narodowości i przywiązują się może do niej nawet w stosunku do odległości coraz silniej — poczucie i zrozumienie warunków życia — staje się słabszem. Wygnaniec zwykle pozostaje reprezentantem tej chwili życia, w której własny kraj opuścił.

W Dreźnie jest pod tym względem lepiej i inaczej; stąd, możnaby powiedzieć, widać jeszcze kraj rodzinny i *duclis fumus* dochodzi niekiedy od niego. Dlatego też od końca XVIII wieku zawsze kolonja nasza była tu bardzo liczną i ożywioną. Trwało to niemal do 1870 roku, a w tym czasie zaszła powoli, stopniowo, zmiana bardzo wyrazista. Drezno straciło mnóstwo dawniej tu mieszkujących cudzoziemców wogóle, zaczęli uciekać Anglicy, Amerykanie, Rosjanie i Polacy... Właściwiej przyczyny tej dezercyi dopatrzeć się trudno. Galerye i muzea zbożacy się i nie straciły na swej sile atrakcyjnej, samo miasto zyskało wiele na przyozdobieniach i uporządkowaniu; jedno tylko mogło odstraszać, to powiększenie znaczne podatków, które dotknęło równie mieszkańców jak obcych, —jednem słowem drożyzna. Nie jest ona wszakże tak straszna, aby mogła wytłumaczyć zniechęcenie. Coś niezrozumiałego wpłynęło na zmianę obyczajów, mody... prądu... Liczba zamieszkujących tu dawniej rodzin, domów, któreśmy na dziesiątki rachowali, uszczupliła się tak, że z nich nie pozostało nad — kilka... Kraków odciągnął ich wiele, chociaż drożyzna tam gdzie gulden panuje, jest niezawodnie dotkliwszą niż tam gdzie się liczy na marki, tak jak w Niemczech znowu wszystko się drożej opłaca niż w krajach, u których jednostką jest frank lub lir. Zato stara stolica ma za sobą to czego żadne inne miasto dać nie może, wielki urok wspomnień, cały swój charakter prastary, który się tu zachował tak cudownie...

Niewiele rodzin z tych, które w Dreźnie przeżywały, przeniosło się do Poznania. Tu stosunki miejscowe mniej są pociągające, a walka dwu narodowości czyni je niekiedy bardzo trudnemi...

Napływ cudzoziemców, który raz się zmniejszył, pomimo starań o pozyskanie ich napowrót, dotąd nie wyrównywa ani w czasie temu, jaki w latach przed 1870 załudniał miasto. Statystyka tego ruchu, prowadzona starannie, nie jest pocieszającą. Razem z tą zmianą zaszła druga w środkach do życia. Wszystko co lepsze, doborniejsze, droższe, idzie i spożywa się w zolbrzymiałym Berlinie, o trzy godziny koleją oddległym od Drezna. Tutejsi ogrodnicy warzywa, owoce, wysyłają do wielkiej stolicy, w której sprzedaż jest pewniejszą i korzystniejszą. Dla nas pozostają wybiorki i my za nie opłacać musimy drogo.

Opustoszenie saskiej stolicy, po roku 1870, dla tych co tu żyją, jak ja, od lat dwudziestu — bardzo dobitnie się czuć i widzieć daje. Dostyc sobie przypomnieć czem była dawniej owa sławna terasa Brühlowska, a czem ona dzisiaj! Zwolna cały tryb i fizyognomia żywota miejskiego tutejszego zupełnie się przeistoczyły. Zamiast bogatych cudzoziemców, miasto się załudnia z Prus przybywającymi starymi inwalidami wojska i blurokracyi, szukającymi tu ciszy, tanich stosunkowo mieszkań i spokoju.

Drezno 1860 roku i późniejszych, do tego jakim ono jest w roku pańskim 1883 — wcale niepodobne... Stało się piękniejszem, przybyło wspólnych budowli, powstały całe kwartaly nowe, prześliczne ogrody, wodotryski, posągi, zyskały muzea na urządzeniu, przystęp do nich został ułatwiony — ale życie owo ruchliwe, wrzawliwe, barwna fizyognomja ulic, wytworne sklepy — znikły podobno bezpowrotnie. Wszystko czego potrzebują klasy średnie mamy do zbytku i niedrogo; trochę większych wymagań wytworności, smakoszoństwa... Drezno nie potrafi zaspokoić.

Któż wie, w przyszłości jakiej jeszcze zmiana ulegnie miasto, które już dziś tak zastygła ma powierzchowność? Dwór królewski, nader cichy — nie może wlać życia i nie rozbudza go wkoło siebie. Rodzina króla Alberta i on sam, znaczniejszą część roku spędza na wilegiaturach i polowaniach. W zimie parę balów daje się starym obyczajem i to wszystko. Sztucznie obudzić ruchu niepodobna, jeżeli on nie jest wynikiem miejscowych stosunków, produktem naturalnym społeczności stanowiącej o charakterze życia jej właściwego. Chwilowo wywołany, natychmiast ustaje, jak ruch wahadła w zegarze rozkołysanego, gdy w nim pękła sprężyna.

Drezno nie jest handlowem, fabrycznem nie nazwać nie może, uniwersytetu nie ma, szkoła

*) W ostatnim N-rze „Biesiady literackiej” pomieszczony został „List z Zakątką” J. I. Krzewickiego, w którym ciekawym nasz pisarz kreśli pierwsze swe wrażenia po powrocie z więzienia. List ten, mimo całego spokoju, jest tak wzruszającym do głębi serca, że nie wahamy się go w całości prawie powtórzyć. (Przyp. Red.).

politechniczna kto wie czy z innymi w Niemczech rywalizować zdoła, Akademia sztuk pięknych jest w niezaprzeczonym upadku; literackim ogniskiem nigdy Dreźnie nie było, nawet za świetnych swych czasów, brak mu więc tej sprężyny, co by ruch trwałym mogła uczynić; ale skromne wymagania tych co ciży potrzebują—dawna rezydencja w pełni może zaspokoić. Galeria obrazów dla studentów nad sztuką jest nieoszacowana, muzeum historyczne jedno z najpiękniejszych w średniej Europy—okolice bardzo piękne... sąsiedztwo Lipska nawet książkowe i literackie pożądlivości zadowalnia rychło... Czegóż inwalid i niedobitek więcej wymagać może!

Inwalid, powiedziałem i nie cofam tego, Dreźnie bowiem, tak jak dziś jest—zdaje się dla niedobitków stworzone... Ciasny i pokoju niczem niezakończony ma tu człowiek—ile pragnie. Są ulice, na których rzadko się ukazują dorożki, a w najludniejszym rogu rynku, gdzie się główne krzyżują drogi, o każdej porze dnia przejść można pomalutku, nie narażając się na przejechanie, i nie potrzebując jak w Londynie stać godzinami, aby się dostać z jednego trotuaru na drugi.....

CIERPIENIE.

Bajka Carmen Sylvy

(królowej rumuńskiej Elżbiety).

Cierpienie było pięknem, kształtnem dzieckiem, o czarnych kędziarach, otaczających bladą jego twarzyczkę.

Drobne usteczka dziecka zawsze prawie były zamknięte i zaciśnięte, czarne oczka tak były smutne, taka prześladała z nich tęsknota, że nikt nie mógł wstrzymać się od płaczu spojrzawszy na nie. Biedne dziecko nie miało ojczyzny i bez odpoczynku tułało się po świecie całym, przechodząc z miejsca na miejsce, wstępując do lepianki nędzarza i do pałaców bogaczy. Było tak cichem, tak smutnem, że wszyscy przyjmowali je do siebie, ale — rzecz dziwna! — do każdego, kto tylko spojrzał na nie, zaraz wkradło się okropne nieszczęście. Ten tracił ukochanego jedynaka, tamten — honor, inny — majątek, a jeszcze inny, zupełnie niewinny, znosił przesławianie wrogów; byli i tacy, których dzieci swem postępowaniem tak trapiły, że posiwili przed czasem. Do stosunków małżeńskich wkładały się swary i niegody, albo choroby lata całe trwające. Ludzie spoglądali na siebie, zdziwieni, skąd się bierze, tyle nieszczęścia, i nie wiedzieli, że sami drzewi mu otwarli na roście i zaprosili cierpienie do swego stołu. Biedne dziecko często wracało drogą, którą przeszło i dowiadywało się zdziwione i przerażone, jakimi obdarzało nieszczęściami wszystkich, których los na jego drodze postawił. Wtedy postanowiło ono raz jeszcze obejść te domy, które już zwiedziło. Jednak — samo o tem śliczne dziecko nie wiedziało — niektórych ludzi tak pokochało, tak po nich tęskniło, że nie mogło się powstrzymać od zbyt może częstych odwiedzin. Wtedy na tych wybranych spadały całe chmury nieszczęść, jedno po drugim następowało, nie dając chwili nawet wytchnienia — a trwało do tej chwili, kiedy dziecko kij swój wędrowny znów brało do rąk i żegnało ich smutnie z oczyma łez pełnemi.

I znów szło dalej, cicho, spokojnie, nie spiesząc się — pomimo to szło prędzej od potoku górskiego, od wiatrów zachodnich, a po drodze wstępowało do wszystkich. Najstraszniejszą była chwila kiedy cierpienie przyciskało do piersi swych drobne dzieci: maleńkie biedactwa w tejże chwili stawały się sierotami, albo też długie choroby męczyły ich ciała, a twarzyczki ich piękne, rumiane, życia dotąd pełne — bladły, stawały się przezroczytymi prawie, jak twarz cierpienia, a oczy takimi smętnymi i łagodnymi, jak oczy nieszczęśliwego stworzenia. Kiedy cierpienie zauważyło to — gorzkimi zalewało się łzami i znów przez długi czas nie miało odwagi spojrzeć nawet ani na jedno dziecko, a nawet główkę odwracało od tego miejsca, gdzie się dzieci bawily.

Pewnego razu cierpienie spoczęło pod jabłonią, której rumiane owoce zdawały się uśmiechać. Cierpienie z radością spoglądało na zaplonione jabłka.

— Piękna jabłoni! — odezwało się smutne dziecko — obdarz mnie takimi rumiankami, pięknymi buziakami! Jakże bym wtedy pięknem i przyjemnem byłoi

— Nie! — odpowiedziała jabłoni. Gdybyś posiadała piękne i rumiane policzki, niktby cię nie przyjął do siebie tak gościnnie i z takim współczuciem, jak teraz.

Smutne dziecko wstało i opuściło niegościnnie to miejsce i znów w dalszą wyruszyło drogę. W smutnych pogrążone myślach zatrzymało się nareszcie w ogrodzie nad brzegiem rzeki. W ogrodzie ptaki tak wesoło świergotały, że rozmowa

ta musiała w zachwyt najobojętniejszych wprowadzić.

— Piękne ptaszki moje! — odezwało się zachwycone uroczym widokiem cierpienie — dajcie mi swoje czarowne głosy, abym i ja mogło rozweselać ludzi.

— Nie, drogie dzieci! — zaświergotały ptaszyny. Gdybyś nie przechodziło tak cicho i spokojnie, i nie oddalało się bez najmniejszego odgłosu — nie tak prędko o tobie ludzie by zapominali i nie wiedzieli by, że jesteś cierpieniem i że roznośisz po świecie tylko same przykrości.

I znów biedne cierpienie wyruszyło dalej, i szło do ogromnego dziewiczego lasu. Tak tu było ładnie, taki napiełniał zapach, miły chłód orzeźwiał — a mech słał się pod nogi przechodnia, że cierpienie długą zmęczone podróżą oparło się o drzewo. W różnych miejscach ciepłe promienie słońca migotały pośród gęstwin zieloni, znacząc kobierce lasu złotawymi plamami. Las miał postać żywego stworzenia, które całą piersią życia używało.

— Tutaj mogę odpocząć, nikogo na nieszczęście nie narażając — myślało dziecko — tutaj przynajmniej widok mój nikomu nie sprawi przykrości. Złoty promień słońca przedarł się przez gęstwinę i ujrzał prześliczne, ale smutne oczy dziewczyny. Wnet zeszliżnął się z zieleni, ucałował je, oświecił — a ztąd wdarił się aż do serca cierpienia. I las cały ujrzał cudowną zorzę na delikatnej dziewczęcej piękności twarzyczce i szumił radośnie i zachwyt go ogarnął. Ale cierpienie nie wiedziało, że tak wypiękniło; czuło tylko w swem sercu ciepło słonecznych promieni i radośne jego drżenie.

— O, lesie cudowny! — głośnym wykrzykiem radości uczucie swe wylało dziecko. Daj mi, choć jeden, tylko jeden z twych ożywych promieni — masz ich tak wiele! — a ja nie więcej nie pragnę!

Nagle w całym lesie zapanowała cisza martwa; drzewa rzuciły na siebie smutne spojrzenia, promień słońca opuścił oczy cierpienia, prześliznął się po grzbiecie jaszczurki i zginął pośród liści wysokich paproci.

— Biedne, biedne dziecko! — odezwał się dąb wysoki. Jeden, jedyny promień słoneczny zanadto cię upięknił. Ludzie za często by cię przywoływali a wtedy przenosić by musieli cierpienia, siły ich przenoszące. Musisz pozostać bez blasku i bez ciepła!...

Duża lza, jak perla stoczyła się z oka cierpienia i upadła na groszek pachnący, rosnący u nóg dziecka. Skromna roślina za tę łzę odplaciła cudownym zapachem i cicho wyszeptala podziękowanie za tę perelkę rosy. Dziecko znów wyruszyło dalej, a po dniach wielu — znalazło się nad brzegiem dużego, spokojnego jeziora. Wszystko było tu w głębokim pogrążone spokoju, wiatr tylko spokojnie kroczył po wód powierzchni, spoczywającej w cieniu. Dokola, na wszystkie strony rozchodziły się złoto-różowe pasma... Miejscami na wód zwierciadło osiadała złota gwiazdka i spokojnie unosiła się na chłodnych miękkich kobiercach wody. Cierpienie zbliżyło się do jeziora i umoczywszy w niem ręce dotknęło się niemi do rozpalonego czoła. Wiatr obok dziecka w tej chwili spokojnie kroczący, wyszeptal: — Dobrej nocy! Spij spokojnie — niech cię sny nie budzą i nie męczą! Zapomnij o swych cierpieniach...

Długi czas cierpienie patrzyło za odchodzącym — nareszcie westchnęło boleśnie:

— Raz jeden tylko spokój w lesie znalazłem! Raz tylko jeden, kiedy promień słońca wdarił mi się do serca, zapomniałem o bóleści... Ale i to już minęło!

Pogrążone w myślach, marzeniom oddane dziecko smutnie spoglądało na wody jeziora. Chłód orzeźwiający unosił się nad niemi, a w gęstej mgłę kapaly się wesołe rusalki.

Zapatrzonego dziecka na te światy wesołe i spokojne — zauważyła, że na wodę jeziora upadło jakieś czerwone światło, znacznie większe i ognistsze od zwyczajnych gwiazdek. Światło to sięgało do samego wnętrza ciemności. Dziecko oczy zwróciło na to miejsce skąd światło wychodziło i zobaczyło, że źródłem jego był dom, stojący tuż nad brzegiem jeziora. Dom cały ukrywał się w zwojach buszczowych gałęzi, którego ze wszystkich stron otaczały i tylko z niewielkiego okienka, ostrym łukiem zakochanego, wychodziło światło.

— Rzecz dziwna! — pomyślała dziecina. Nigdy jeszcze tam nie zaglądała, a przecież ktoś spać widać nie może!

Cichutko podeszło do okna: młoda, uderzającej piękności kobieta, z długimi białoci śniegu włosami, ubrana w białe szaty, a na głowie lekką noszącą chusteczkę siedziała przy stole i pewną ręką starannie zapisywała coś do wielkiej księgi. Bruzda głęboka świeciła między jej brwiami, a dokola nozdrzy przezroczytych i na usteczkach różowych świecił wyraz delikatnej, szlachetnej dobroci serca. Cierpienie widokiem tym zdziwione

wpatrywało się w to zjawisko. Po chwili, spokojnie, dwoje cudownych oczu spoczęło na dziecku: kobieta spojrziała na twarz dziecka i dźwięcznym głosem przemówiła:

— Chodź tu dziecko; już oddawna na ciebie czekam.

Zdziwione cierpienie weszło do pokoju. Takiego głosu nigdy w życiu jeszcze nie słyszało. Kobieta wzięła dziecko w swoje objęcia, usadowiła je na kolanach i czuły na ustach jego złożywszy pocałunek, w te słowa przemówiła:

— Drogie cierpienie! Powinnoś było mnie znaleźć, ale mnie nie było wolno szukać cię, bo ja nigdy nie przychodzę bez wezwania. Jestem — matką cierpliwości; siedzę tu, słucham i badam. Jezioro donosi do mnie głos każdego, kto mnie wola. Nieraz już chodziłam po twoich śladach, ale, niestety, nie zawsze.

Bruzda na czole pięknej kobiety jak gdyby stała się jeszcze głębszą. Cierpienie główkę swą, przycisnęło do jej łona.

— O! chodź zawsze ze mną! szeptało dziecko.

— Dziecko moje! Jak mię przywołasz przyjdę, ale zmęczona, będę musiała znów się oddalić. Muszę apisywać księgi żywota... a praca to nie łatwa i nie mała.

Dziecina noc całą przebyła przy matce cierpliwości, a nad ranem znów w dalszą puściła się drogę, wzmocniona tym odpoczynkiem.

Świat cały świecił zielonością i kwiatami: był to czas żniwa. Cierpienie na widok maku i kłokółu pomyślało:

— Biedne kwiatki! Tak wam teraz dobrze i wesoło — a dziś jeszcze pozabawia was życia!...

Śród pola stała wysoka, piękna dziewczyna i kosiła prędzej od trzech mężczyzn.

— Jak się masz, biedna dziecino! — zawołała dziewczyna obłudnie. Chodź no, pomóż mi!

Przy tych słowach dziewczyna przybiegła do cierpienia; długie jej warkoczki rozwiewały się w powietrzu, a niebieskie oczy śmiały się i gorzały jak światło słoneczne.

— Kto jesteś? — zpytała zdziwiona żniwiarka, wpatrując się w ciemne oczy dziewczyny.

— Jestem cierpienie. Wiecznie mi sądzono tułać się po świecie. A ty?

— Ja — praca; czyż nie poznajesz? Czyż nie widzisz jaka jestem zdrowa i silna?

Dziewczyna podjęła na ręce cierpienie, jakby piórko lekkie, pobiegła z niemi przez pole, śmiejąc się i wesoło śpiewając. Na twarzyczce cierpienia zakwitł rumieniec, i biedna dziecina przez łzy się uśmiechając, prosiła:

— Chodź ze mną! Nie wolno mi nigdy odpoczywać, a przecież jakże często potrzebuję odpoczynku!...

WYSZŁA Z POD PRASY

„Pogadanka o Teatrze

I TEATR POLSKI W PETERSBURGU W R. 1882-3

przez

Henryka Glińskiego.

Cena kop. 35, z przesyłką kop. 45.

Księgarnia Józefa Ungra, plac Kazański, 7.

(315 0-3)

ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . rs. 12

Półrocznie . . . » 6

Prenumeratorów z prowincji upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi ATENEUM

w WARSZAWIE

Włodzimierska, 14.

inaczej bowiem za akuratność ekspedycji redakcyi odpowiadać nie może.

WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.

REDAKTOR: Dr. Piotr Obmielowski. (190-24-7)

KSIĘGARNIA POLSKA

we LWOWIE,

poleca publiczności swoje wydawnictwa:

Biblioteka Mrówki

(najtańsze wydawnictwo polskie):

	rs.	k.
Bliziński. Wyprawa p. Prota	20	—
Brodziński. Wiesław. Sielanka	6	—
Feliński. Barbara Radziwiłłówna	20	—
Finkelhaus. Z podróży po Norwegji	20	—
Fo. Daniel. Robinson Kruzoe	20	—
Göte. Faust	60	—
Goszczyński. Anna z Nabrzeża	30	—
— Oda, powieść	20	—
— Sobótka	15	—
— Zamek Kaniowski	30	—
Hausner Otto. O pojedynku	20	—
Karpiński. Pieśni nabożne	10	—
— Sielanki	15	—
Klonowicz. Flis	20	—
— Worek Judaszów	40	—
Kochanowski. Odprawa posłów	10	—
— Treny	8	—
— Pieśni, ksiąg czworo	40	—
— Szachy	15	—
Krasicki. Bajki i przypowieści	20	—
— Monachomachja i antimonachomachja	20	—
— Myszeis	20	—
— Satyry	20	—
Lam Jan. Humoreski	60	—
Lermontow. Laik klasztorny	10	—
Malczewski. Marya	10	—
Modrzewski. O poprawie Rzeczypospolitej	1	—
Morgenbesser. Myślący burmistrz	20	—
— Palestyna	20	—
Naruszewicz Adam. Satyry	20	—
Niemcewicz. Jan z Teczyna	1	—
— Lejbe i Sióra, romans	60	—
Pasek Jan Chryz. Pamiętniki	1	—
Plug Adam. Przyjaciele	30	—
Rej Mikołaj. Pisma wierszem	40	—
— Żywot poczciwego człowieka	1	20
Rodoć M. Satyry obyczajowe	20	—
Rozenblatt. Pojedynek	20	—
Skarga. Wzywianie do pokuty	20	—
Siłowacki. Jan Bielecki	8	—
— Księżę niezłomny	40	—
— Marya Stuart	20	—
— Mazepa	20	—
— Mindowe	20	—
— Ojciec zadumionych	15	—
Sobieski. Listy z wyprawy wiedeńskiej	60	—
Sowiński. Petro. Obrazek ludowy	20	—
Spasowicz. Wincenty Pol	20	—
— Władysław Syrokomla	40	—
Syrokomla. Córa Piastów	10	—
— Gawędy. Kompletny zbiór gawęd mniejsz.	1	35
— — Oprawy w płótno angielskie	1	35
— Arabia na Watorach	20	—
— Janko Omentarnik	15	—
— Jan Deboróg	20	—
— Kasper Karliński	20	—
— Kęs chleba	20	—
— Margier	40	—
— Nocleg hetmański	20	—
— Starosta Kopanicki	20	—
— Szkolne czasy	20	—
— Ulas	20	—
— Wielki Czwartek	20	—
— Zgon Acerna	20	—
Szewczenko. Hajdamacy	40	—
— Kobzarz	20	—
— Najemnica	10	—
Szoppenhauer. Aforyzmy o pojedynku	10	—
Szyller. Intryga i miłość	40	—
Szymonowicz. Sielanki	20	—
Tarnowski. Zasady sztuki wojkowej	20	—
Tatomir. Lubawa, powieść	20	—
Trembecki. Bajki	10	—
— Zolijówka	10	—
Wilczyński. Pan komornik	20	—
Wilkoński. Kraszewski w Warszawie	20	—
— Ramotki	40	—
Zieliński. Kirgiz, powieść	15	—
Zimorowicz J. B. Roksolanki	20	—
— Szymon. Sielanki	40	—
Zmorski Roman. Lesław	20	—
Zolkowski. Wojna moskiewska	40	—

Biblioteka wyborowych powieści:

Bałucki. Byłe wyżej! powieść	1	20
— Za winy niepopłacone, powieść	2	—
Błydowski. Chwilowe blaski. 2 tomy	2	—
Daudet Alfons. Ten mały	1	35
— Królowa Fryderyka 2 tomy	2	—
Jez T. T. Z ciężkich dni. 2 tomy	2	50
Kraszewski. Krwawe znamie	1	—
— Zadora, powieść	1	20
— Zelig, w 2 ch częściach	2	—
Lam Jan. Dziwne karyery. 2 tomy	3	—
Orzeszkowa. Z różnych sfer. Serya nowa	1	60
Thackeray. Targowisko próżności. 2 tomy	2	40
Wilkońska. Trucizna	50	—
Zola. Kartka miłości. 2 tomy	2	25

Po cenach niższych:

Darwin Karol. Pochodzenie człowieka i dobór płciowy, przełożył z łajn. wyd. ang. L. Masłowski. Wydanie na pap. wielk., ozdob. przeszło 100 drzewor., wykon. w Londynie. 3 tomy. Cena zniżona z 7 rs. 50 kop. na 5 rs.

Reppel R. Dzieje Polski, w 2 tom. Przekład D-ra Przyborowskiego. Cena zniżona z 5 rs. na 4 rs.
 Peschel O. Historia wielkich odkryć geograficznych. (Odkrycie Ameryki i podróże naokoło świata). Przekład prof. J. Treliaka. Cena zniżona z 4 na 2 rs.
 Reveillé Paris. Starość. Podręcznik lekarsko-hygieniczny dla ludzi, zbliżających się do wieku dojrzałego. Dzieło uwieniec. zł. med. przez Ak. nauk w Paryżu. Przekład D-ra F. Olezewskiego. Cena zniżona z 3 rs. na 1 kop. 50. (337-6-1)

Wszystkie powyższe książki znajdują się na składzie we wszystkich. znacz. księgarniach w kraju i zagranicą.

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

N 34 ZAWIERA:

Cet czy lich? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom I.—Z rozmyślań o północnej godzinie, (wiersz) p. Wiktora Gomułki.—Pogadanka, p. Quis'a.—Wrażenia z podróży, Maryi Konopnickiej.—Pogadanki apokryficzne (ze stosunków w Galicji), p. Sewera.—Z nauk przyrodniczych.—Ischja.—Korespondencya z Odesy.—Kronika polityczna.—Piękność Kabyłska.—Zygmunt III w Gdańsku.—Rozmaitości (Literatura i nauka.—Teatr i sztuki piękne.—Nekrologia.—Różne.—Starożytności).—Odpowiedzi redakcyi.—Bibliografja.—Zadanie szachowe Nr 225.—Rebus Nr 67.—Ryciny: Zygmunt III w Gdańsku, w sierpniu 1593 r. Rysunek W. Giersona.—Widok Ischji od strony morza.—Wędrowni muzycyści. Rysował A. Kędzierski.—Ischja po zbuczeniu. Według szkiców z natury.—Piękność Kabyłska.—Dodatek: Angelica. Powieść Fryderyka Spielhagen'a. Przełożyła z niemieckiego Bronisława Neufeldówna. Freski, powieść Ouidy. Tłumaczona z angielskiego p. H. J. B.

Na żądanie wysyła się prospekt 1 N na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorowie, otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obrazu mistrza Jana Matejki „Spór Gryfny z Leskiem Czarnym“.

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesars. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (321-1-1)

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. N 917 wyszedł z druku i zawiera: Przednia straż, powieść społ. p. T. J. Chojńskiego.—Jeszcze Ischja, p. R.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Wycieczka na Łomnicę w Tatrach, p. Walerego Eliasza.—Wspomnienia z pobytu w Ameryce, skreślił generał Wł. Krzyżanowski.—Jarosław Vrehlicki. Z cyklu poezji „Duch i świat“, przełożył Miriam.—Listy Kraszewskiego.—Pokłosie, p. Karola.—Nekrologja.—Dobroczynność publiczna. Przegląd obcych piśmiennictw.—Kronika wiadomości przyrodniczych, p. M. J. Z.—Wiadomości bieżące z pola literatury nauki i sztuki.—Przegląd polityczny.—Z rucchu piśmienniczego, p. L. S.—Ogłoszenie.—Ryciny: Katastrofa na wyspie Ischji, (6 dziewczynków).—Z wycieczki na Łomnicę. Rysunki Walerego Eliasza: Martirka na Łomnicy.—Syn marnotrawny Wyjście z domu roziwieleńskiego. Kopja z obrazu A. Bidy.—Dodatek powieściowy zawiera powieść Ouidy p. t. Puck, w przekładzie z angielskiego Z. S.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesars. i Król. z przesyłką poczt. roczn. rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumeratorowie otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Kossaka: „Dyaryusz Dyakowskiego z wyprawy Wiedeńskiej“.

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Świat 39

SZKOŁA REALNA

VI-cio KLASOWA

Eugenjusza Babińskiego

w WARSZAWIE,

na Sewerynowie (róg Aleksandryi)

zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczniów przychodzących i pensjonatów na rok szkolny 1883-4 rozpocznie się d. 4 (16) sierpnia r. b.; lekcy zaś 18 (30) sierpnia r. b. (318-3-3)

FABRYKA POWOZÓW

JANA STOPCZYKA

w Warszawie, Elektoralna, 7, dom własny,

posiada wielki wybór powozów gotowych, najwziewszych fasonów, mocno i trwale wykonanych. Fabryka czyni się od r. 1852. (187-12-11)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajemnicy. Mukymil. zaułek, d. Pola, N 2, m. 22. (22)

TAJEMNICE NATURY UWIDOCZNA

2500 RAZY POWIĘKSZAJĄCY

MIKROSKOP.

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychin i t. p. Z lupą, pincetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futerałikiem, KOSZTUJE TYLKO RS. 4, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u D. WITTIG, Optyka w Warszawie, ul. Nowy-Świat, N 59. (291-3-3)

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ

! ZA RS. 5!

OKULARY i NANOŚNIKI

w oprawach, powleczonech prawdziwym złotem.

Oprawy rzeczono różnią się bardzo w cenie od maszyn złotych, daleko są jednak od takowych trwałszymi, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotą blaszką, nie są tak łatwo łamliwymi, zachowując wszelki pozór złota. Cena z wyborowymi szkłami, futerałikiem i przesyłką t y l k o 5 rubli. Przy obstatunkach żądaniem jest objaśnienie, czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidzów.

Adres: WARSZAWA, Nowy-Świat, N 59. Zakład Optyczno-Mechanicz.

D. WITTIG.

(292-3-3)

OGRÓD POMOLOGICZNY w MIJOWIE

Łukjanówka N 15

A. L. MICHAŁSKIEGO.

Hodowla i aklimatyzacja drzew owocowych. Katalogi franco. (326-3-2)

LECZNICA CHOROZ ZĘBÓW i JAMY USTNEJ

(Doktorowie i Dentyści).

Przyjęcie chorych codziennie od godz. 10 do 2 po poł. OPŁATA WEDŁE STAREJ TAKSY.

Wielka Podjacezka, N 22. (327-10-2)

Polski Magazyn Obuwia Zabiłowicza

mieści się na załku Demidowa, N 1. Ceny przystępne. (289-12-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki zauf. 15 i Stolarski z. 6. (18)

MIESZKANIA

po 9 i 6 pokoi, z paradniami schodami, wodą, wannami i innemi wygodami, są do wynajęcia na Placu Wielkiego Teatru, w domu Bezobrazowej, N 10. (260-6-6)

Zakład Naukowy Żeński

6-cio KLASOWY

HELENY BUDZIŃSKIEJ

W WARSZAWIE

ulica Włodzimierska N 9.

przyjmuje zapis uczennic przychodzących, pensji arek i półpensjonarek, od d. 20 Sierpnia na rok 1883-84. Kurs nauk rozpocznie się w d. 3 Września, egzamina wstępne 30 i 31 Sierpnia i 1 Września. (317-3-3)

Hermana Teschendorff

DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY

w KRÓLEWCU (w Prusach)

I W LUBAWIE

poleca się Panom właścicielom dóbr, na zasądzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień i regularnych doniesień targowych, oraz udziela zaliczenia. (298-13-5)

SŁYNNA POWSZECHNIE HYGIENICZNA WODA LEŚNA

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego,

otrzymywana ze świeżych pączków sosny, jodły, świerków i innych iglastych i balsamicznych drzew, poleca się do odświeżania i oczyszczania ubogiej w tlen atmosfery miejskich mieszkań. Cena kop. 40, 75 i rs. 1 kop. 25.

Główne Składy hurtowe i detaliczne w Magazynach własnych:

1) Miodowa, № 1; 2) Krakowkie-Przedmieście, № 1.

(338-1-1)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI

Warszawa, Złota, № 30-32,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Lokomobile od 2 do 25 koni siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kółki. — Rezerwuary i Filtry. — Beczki do spirytusu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-13)

SZEWEC-POLAK ŻABIŁOWICZ

dotychczasowy rzadca magazynu nadwornego dostawcy Hiszpanii

otworzył na wzór pierwszorzędných zagranicznych i petersburskich tego rodzaju zakładów

MAGAZYN OBUWIA

NA ZAULKU DEMIDOWA, № 4, DOM VICONTIE'GO

Ceny przystępne. Za dobroć roboty i trwałość materiału, Magazyn poręcza.

Posiadając już klientelę znaczniejszych tutejszych domów polskich, mam nadzieję zadowolnić potrzeby Polskiej Publiczności Petersburga. ŻABIŁOWICZ. (290-12-6)

OBIADY od 2-ej do 6-ej godz.

smacznie przyrządzone po polsku, ze świeżej prowizji, na masle i c.ły dzień na porcyje à la carte: Chłodnik, Buljon, Barszcz, Flaki, Zrazy, Kolduny, Bigos, Kielbasa, Kuroczka, Kala-fjory, Ryby i t. p. Kawa, Herbata, Czekolada, Kwas, Wody gazowe, Baby, Placki, Mazurki, Chlebki, Rogaliki, Kajzerki, Papataczki, Pączki i inne różne ciasta poleca

POLSKA CUKIERNIA

Michajłowska ulica, № 2, dom Szlacheckiej resursy. (332-0-1) CHOCISZEWSKA.

Student uniw., posiad. dobrze jęz. niem., życzy dawać korep. lub też lekcje w zakresie kursu gimn. Adr.: Was. Ostr., 1 lin., № 24, m. 12. Stud. S. W. (329-1)

NIEMKA

młoda, wykształcona, z doskonałą muzyką, znająca język polski, jest do umieszczenia. Biuro Nauczycielskie Łucyńskiego, w Warszawie, Krakowskie Przedmieście, № 6, vis-à-vis św. Krzyża. (333-1-1)

Marya Matuszewska

PRZEŁOŻONA PENSJI ŻEŃSKIEJ
Leszno, № 28.

zawiadamia, że zapis uczenie już się rozpoczął, a lekcje zaczynają się 1 września. (331-1)

SĄ DO SPRZEDANIA

2 majątki ziemskie, bez pośrednictwa osób trzecich, położone w gub. Grodzieńskiej, pow. Prużańskim, a mianowicie: Teweł, rozległości 358 dziesięcin, przy stacji «Tewli», dr. żel. Mosk.-Brzeskiej i Bajki z folwarkiem Rytwiańszczyzna, rozległości 580 dzies., w 7-ju wiorst. od st. «Liniewo», Mosk.-Brzesk. kolei. Wiadomość na miejscu pod adresem Bajki, ostatnia poczta Prużany. (330-4-1)

FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW

A. WINGKONKA
w Białymstoku

rekomenduje Plugi, Brony, Obeypniki, Sieczkarnie, Szarpaczki, Młocarnie z przetrząsaczami, Manecze, Wialnie, Pompy, Tartaki, Folusze, Maszyny dla fabryk sukna i mielenia kości, dla gorzelni i młynów, a także nagrobki i ogrodzenia. (342-50-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Od dnia 20 sierpnia (1 września) r. b. żelazo i biel ołowiany w związku Moskiewsko-Warszawskim, przewożone będą z Sosnowic i Dąbrowy do Moskwy, przy zastosowaniu nomenklatury i klasyfikacji dla tych przedmiotów ze związku Środkowo-Niemiecko-Rosyjskiego, podług następujących opłat:

Żelazo, Stal etc.

w partyach 610 pudów.

Kategoria:

I.	II.	III.
34,44	27,89	24,65 kop. od puda.

Biel ołowiany

W partyach 305 pudów i więcej — 54,48 kop. od puda.

W partyach 610 pud. — 50,82 kop. od puda. (335)

Student uniwersytetu szuka lekcji. Petersburg. stro-ra, Sjezżinskaja ulica, № 28, m. 8. S. G. (340-3-1)

LOKOMOBILE

I MŁOCARNIE PAROWE

CLAYTONA I SHUTTLEWORTHA

Lincoln (188-12-1)

POLECA

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE,

jako jedyny reprezentant na Królestwo Polskie
KATALOGI ILUSTR. NA ŻĄDANIE BEZPŁ.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.



(316-12-2)

PLUGI R. SACKA

oryginalne

Samochody i wieloskibowe

poleca

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

Osoba wykształcona, polka, usilnie poszukuje obowiązków kompanjonki lub doglądania przy chorej osobie, albo też rządczyni domu. Adres w Bedakeji «Kraju». (341-3-1)

ПРАВЛЕНИЕ

Виленского Земельного Банка

имѣть честь довести до свѣдѣнія Господъ владѣльцевъ закладныхъ листовъ сего Банка, что обмѣнъ талонновъ одъ 6% закладныхъ листовъ означеннаго Банка второй серіи на новыя купонныя листы, будетъ производиться съ 20-го Августа по 4-ое Сентября сего года въ С.-Петербургѣ, въ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ, и съ 10-го Сентября въ Правленіи сего Банка, въ г. Вильнѣ. При обмѣнѣ талонновъ должны быть представлены шестидесять копѣекъ гербового сбора за каждый купонный листъ.

Porównanie dochodu

za miesiąc Lipiec 1883 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs. 183,814 k. 17
Z przewozu towarów	518,232 • 17
Różne dochody	20,602 • 31

Razem	rs. 722,678 k. 65
W m-cu lipcu 1882 r. było dochodu	617,435 • 68

Zatem w m. lipcu 1883 więcej	rs. 105,242 k. 97
Od 1-go stycznia do końca lipca 1883 r. dochód wynosił	4,586,706 • 75
W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił	3,879,174 • 32

Zatem w r. 1883 więcej	rs. 707,532 • 43
------------------------	------------------

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs. 39,066 k. 04
Z przewozu towarów	52,635 • 41
Różne dochody	9,880 • 46

Razem	rs. 101,581 k. 91
W m-cu lipcu 1882 r. było dochodu	97,905 • 77 1/2

Zatem w m. lipcu 1883 r. więcej	rs. 3,676 k. 13 1/2
Od 1-go stycznia do końca lipca 1883 r. dochód wynosił	693,480 • 25
W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił	645,576 • 90 1/2

Zatem w r. 1883 więcej	rs. 47,903 • 34 1/2
------------------------	---------------------

POLKA poszukuje obowiązków rządczyni domu, sprządawczyni, lub szycia bielizny i sukien. Adr.: Konno-gwardiejskaja ul., N 66, m. 43. M. D. (256-5-5)

REDAKTOR I WYDAWCA: Kram Plitz.